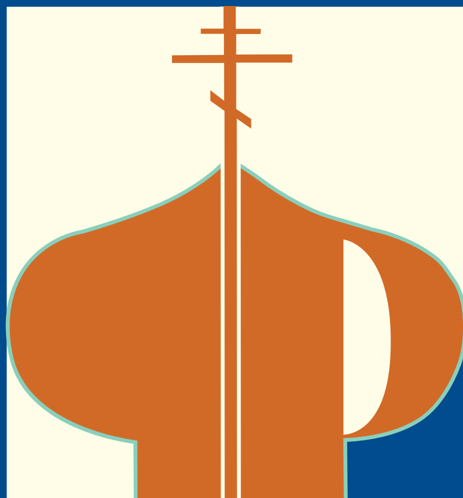


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Śpiewy w Hajnówce
- Wyświęcono cerkiew w Kędzierzynie Koźlu
- O burzeniu pomników dużych i małych
- Piętnaście lat po nalotach na Serbię

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (348) czerwiec 2014 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Mikołaj Grycz

IWERSKA IKONA BOGARODZICY W CERKWI ŚWIĘTEJ TRÓJCY W GORLICACH

STRONA 10

W numerze



Cerkiewne śpiewy w Hajnówce

Od 11 do 17 maja w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce odbywał się 33 Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Metropolita Cerkwi w Polsce Sawa podczas inauguracji festiwalu przedstawił, czym jest śpiew chóralny w życiu Cerkwi, jakie niesie ze sobą wartości dla chrześcijańskiego życia i współczesnego świata. – Festiwal to przede wszystkim uczta wiary i bogactwo duchowe, a nie współzawodnictwo – powiedział. Nawiązał też do trudności, jakie spotykają od kilku lat organizatorów tej imprezy.

Wychwala Boga i jednoczy ludzi

Metropolita Sawa: – Festiwal ten tak głęboko wszedł do naszej świadomości, że trudno sobie bez niego wyobrazić dni majowe w Hajnówce. Kto chociaż raz brał w nim udział, ponownie tu przybywa. I tak przez 33 lata. Festiwal hajnowski, będący jednym z ważniejszych wydarzeń w regionie białostocko-podlaskim, zbiera tysiące miłośników śpiewu cerkiewnego. I tym samym łączy ludzi ze sobą. Dzieje się tak dlatego, że najpiękniejszą formą radości, jaką człowiek może wyrazić, jest śpiew. Wyśpiewana radość ludzka łączy się z radością nieustannego wychwalania Boga przez aniołów, stale śpiewających: *Święty, Święty, Święty jest Pan Bóg wszechmogący, który był, i który jest i który ma przyjść. Godzien jesteś Panie, Boże nasz przyjąć chwałę i cześć, i moc, ponieważ Tyś stworzył wszystko i z woli Twojej wszystko zostało stworzone i zaistniało*. Św. Jan Chryzostom pisze: *Kto śpiewa psalmy napełniony jest Duchem Świętym, zaś ten kto śpiewa pieśni szatańskie, napełniony jest duchem nieczystym*.

Na ten moment, proszę, wszyscy zwróćmy uwagę i odnieśmy to do sytuacji dzisiejszego świata. Tak jest w rzeczywistości. Bowiem w Cerkwi ziemskiej śpiew jest odbiciem śpiewów anielskich na niebie, jest umuzykalnionym głosem proroków, Ewangelią w nutach, językiem niewymagającym żadnego tłumaczenia, posiada właściwości terapeutyczne i kojące. Pomaga w odnalezieniu duchowej równowagi, wprowadza w modlitewny klimat. Jeden z Ojców stwierdza, że śpiewanie psalmów likwiduje zmartwienie duszy, usuwa niepokój i ból, leczy troski, pociesza tych, których doświadczyły problemy życiowe, grzeszników skłania do nawrócenia, wzbudza pobożność, wprowadza ład w państwie, monaste-



Metropolita Sawa, władycy – od lewej supraski Grzegorz, witebski i orszański Dymitryj, Mesogai i Lavreotiki Nikolaos Obok chór Konserwatorium Muzycznego w Kazaniu

rom dodaje mocy, uczy łagodności, umacnia miłość bliźniego, uświęca kapłaństwo i wprowadza w Boże tajemnice. Stąd wniosek, że śpiew cerkiewny jest wielkim skarbem Cerkwi, z nim czujemy się dobrze. Dlatego apostoł Jakub mówi i zaleca swoim uczniom: Jeśli spotkało kogoś z was nieszczęście, niech się modli i śpiewa hymny.

To jest chyba problem nas wszystkich. W śpiewie uczestniczy ciało, umysł i dusza człowieka. Dlatego śpiew jest nie tylko skarbem Cerkwi, ale także świadectwem jej duchowego zdrowia i mocy. Śpiew cerkiewny wykonywany podczas hajnowskiego festiwalu jest jednocześnie modlitwą i arcydziełem wypracowanej przez wieki twórczości chóralnej. Cieszy naszą duszę, serce i umysł, wychwala Boga, jednoczy Stwórcę i człowieka, niebo i Ziemię. Tu w świątyni, słuchając śpiewów, widzimy jak wieczność jednoczy się z teraźniejszością i przenosi nas do czasów apokaliptycznych, kiedy to usłyszymy śpiew aniołów: *Alleluja, weselmy się i radujmy się!* I oddajmy mu chwałę, bo nadeszły gody Baranka! Wszystko to pomaga nam uświadomić sobie, dlaczego Cerkiew pieczołowicie ochrania bogactwo związane ze śpiewem, wnoszonym w jej życie. To śpiew cerkiewny aktualizuje dzisiaj



Skoro jest tak, to należy stwierdzić, że w tekstach śpiewanych hymnów wyrażona jest prawda, cała prawda naszej wiary. To jest dogmat. A dogmat jest potrzebny do zbawienia. To na nim, na dogmacie, budujemy nasze życie moralne. Jednoczy ono człowieka z samym sobą i z drugim człowiekiem. I tu chcę przypomnieć jeszcze stwierdzenie Ojców: poznaj najpierw samego siebie, a wówczas poznasz drugiego.

to, co było najwspanialsze w historii Cerkwi prawosławnej.

Żyjemy w czasach złożonych

– Żyjemy w czasach złożonych, pełnych sekularyzacji i liberalizmu. Dzisiejszy człowiek osądza lekko innych, nie dostrzegając grzechów własnych. Dlatego mamy świadomość trudności, z którymi borykają się organizatorzy festiwalu w Hajnówce. W świetle wyłożonych myśli o znaczeniu śpiewu cerkiewnego pamiętajmy słowa Chrystusa: Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, że mnie pierwej znienawidził. To jest otucha dla organizatorów festiwalu. I dla wojewody także, bo to jest także jego festiwal. I dla Białegostoku także. To wasz festiwal. Usta festiwalu hajnowskiego, pomimo różnych trudności, nie mogą umilknąć. Taka jest wola Cerkwi. Zbyt ważna bowiem jest misja festiwalu i zbyt cenne są jego owoce. Dlatego naszym obowiązkiem jest nieustannie siać jego idee, tak by nasze dzieci i wnuki miały co zbierać. Cieszymy się, widząc ilu wykonawców pragnie wychwalać Stwórcę – dodawał otuchy organizatorom hajnowskiej imprezy.

Tłumy na przesłuchaniach

Uczta duchowa. Tymi słowami można określić to wszystko, co się działo w hajnowskiej cerkwi podczas przesłuchań konkursowych. Każdego dnia przychodziły tłumy miłośników cerkiewnego śpiewu.

Organizatorom festiwalu, z dyrektorem, o. **Michałem Niegierewiczem** na czele, udało się zaprosić w tym roku prawdziwe perły cerkiewnej chóralistyki. Obok chórów z Polski do Hajnówki przyjechały chóry z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Francji, Gruzji oraz Izraela.

Obok zawodowców, chórów akademickich czy związanych z konserwatoriami, śpiewały chóry parafialne miejskie i wiejskie. To ważna cecha hajnowskiego festiwalu. Od początku organizatorom chodziło o to, aby nie zamienić go w imprezę stricte profesjonalną, gdzie forma mogłaby zdominować to, co według słów metropolity Sawy jest ważniejsze, a więc modlitwę i radość, jaka towarzyszy każdemu, kto śpiewem wychwala Stwórcę. Chóry z Białowieży, Werstoka, Łosinki i Bociek udowodniły, że ta idea ma głęboki sens i warto ją kontynuować w przyszłości.

Imprezy towarzyszące festiwalowi

Tak jak w poprzednich latach zmaganiom konkursowym towarzyszyły

FESTIWALOWE NAGRODY

Jury festiwalu pod przewodnictwem ks. mitrata **Leoncjusza Tofiluka** postanowiło przyznać następujące nagrody:

Grand Prix Chórowi Konserwatorium Muzycznego w Kazaniu w Rosji

W kategorii chóry parafialne wiejskie:

Wyróżnienie chórowi parafii św. Mikołaja z Białowieży, I miejsce chórowi parafii św. ap. Jakuba „Harmoń" z Łosinki, II – chórowi parafii Zaśnięcia Bogarodzicy z Bociek, III – chórowi parafii Podwyższenia Krzyża Pańskiego z Werstoka

W kategorii chóry parafialne miejskie:

Wyróżnienie chórowi „Borisfien" z Paryża (Francja) i „Ialoni" z Tibilisi (Gruzja)

I miejsce chórowi parafii Soboru Świętej Trójcy z Hajnówki, II – chórowi parafii św. Jerzego z Białegostoku i chórowi parafii Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny z Bielska Podlaskiego, III – dziecięco-młodzieżowemu chórowi „Rożdżestwienskij" Soboru Chrystusa Zbawiciela z Kaliningradu w Rosji

W kategorii chóry akademickie:

I miejsce Kameralnemu Chórowi Wydziału Sztuki Uniwersytetu Państwowego „Crescendo" z Krzywego Rogu (Ukraina), II miejsca nie przyznano, III – Chórowi Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie

W kategorii chóry inne:

I miejsce Grupie Wokalnej Zespołu Muzycznego Instytutu Straży Granicznej z Mińska na Białorusi, II – Chórowi Duchowieństwa Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej z Białegostoku i Dziecięco-Młodzieżowemu Chórowi „Lira" z Mińska, III – chórowi „Artos" ze Lwowa na Ukrainie

Nagrodę specjalną dla dyrygenta przyznano Władysławowi Łukjanowowi, dyrygentowi Chóru Konserwatorium Muzycznego w Kazaniu w Rosji

Nagrodę specjalną dla solisty otrzymała Olga Bukowa, solistka Dziecięco-Młodzieżowego Chóru „Rożdżestwienskij" Soboru Chrystusa Zbawiciela z Kaliningradu

wydarzenia dodatkowe. 13 maja w dolnej cerkwi św. Mikołaja otwarto wystawę „Ikona – kopia – krzyżykiem z nici pisana" autorstwa **Eugenii Czyżewskiej** z Hajnówki.

Tego samego dnia Hajnowski Dom Kultury zaprosił wszystkich chętnych na spotkanie z dr. hab. o. archimandrytą **Warsonofiuszem** i promocję jego książki „Dzieje Wschodnich Rzymian" oraz na wykład członka festiwalowego jury, profesora Grodzieńskiego Państwowego Liceum Muzycznego **Włodzimierza Lebieckiego** „Muzyka chóralna na Grodzieńszczyźnie w XIX wieku". Wykłady zwieńczył występ chórzystek z Gruzji. Zaś w piątek 16 maja podwoje otworzył Ośrodek Jagiellońskie w Białowieży, gdzie odbyła się uczta folklorystyczna.

Niestety, smutną konsekwencją tego, co od ubiegłego roku dzieje się na Ukrainie jest fakt, iż dwóm chórom z tego kraju nie udało się dojechać do Hajnówki. Wypada tylko sobie życzyć, żeby w przyszłym roku, przy okazji 34 edycji festiwalu, już nie dochodziło do takich sytuacji. Wszystko jednak w rękach Boga i ludzi „pokój czyniących".

Arkadiusz Panasiuk, fot. **autor** i **Anna Radziukiewicz**

Nasi laureaci

Spośród czterech tegorocznych zagranicznych laureatów nagrody Księcia Ostrogskiego, gościliśmy w Polsce dwóch – arcybiskupa witebskiego i orszańskiego Dymitrija (Drozdowa) i metropolitę Mesogai i Lavreotiki Nikolaosa (Chatzinikolaou). Nie mogła przybyć ihumeniia Pelagia, reprezentująca siostry z monasteru św. Tekli w Maalula, niedaleko Damaszku w Syrii, ani Siergiej Popow, przewodniczący Międzynarodowego Zgromadzenia Prawosławnych Parlamentarzystów (MAP), deputowany rosyjskiej Dumy, na którego ręce chcieliśmy złożyć nagrodę dla MAP. Wręczymy ją w Moskwie 26 czerwca w rosyjskiej Dumie. Obu władykom, a także Elżbiecie Fionik, która reprezentowała swego męża, Doroteusza Fionika, wręczyliśmy nagrody podczas koncertu inaugurującego hajnowski festiwal.

Arcybiskupa witebskiego i orszańskiego mieliśmy przyjemność gościć od soboty 10 maja do poniedziałku 12 maja. To człowiek wielkiej troski nie tylko o swoją diecezję, której od ćwierć wieku jest świetnym gospodarzem, ale także o dobre relacje z autokefalicznymi Cerkwiami. Dlatego przyjazd do Polski po odbiór nagrody stał się okazją do wspólnej modlitwy, spotkań i rozmów. Arcybiskup służył w sobotę *wsienoszcznoje bdienije*, a w niedzielę Liturgię wraz z biskupem supraskim Grzegorzem w monasterze w Supraślu. Tu był podejmowany przez władykę i archimandrytę supraskiej ławry, o. Andrzeja.

W Supraślu, po nowo otwartym Muzeum Druku i Papiernictwa, oprowadził naszego gościa założyciel placówki, **Jerzy Andrejuk**. Władyka odwiedził białostockie cerkwie, Hagia Sophię i Świętego Ducha, proboszczowie których, o. **Anatol Konach** i o. **Jerzy Boreczko**, opowiedzieli o życiu parafii. Gościa przyjęły siostry w monasterze w Zwierkach. Arcybiskup **Dymitryj** z Białorusi, interesując się współczesnymi tendencjami w cerkiewnej architekturze, spotkał się z architektem, prof. **Jerzym Uścinowiczem**.

Władyka podczas ceremonii otwarcia międzynarodowego festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce



Obok od lewej metropolita Nikolaos i o. Włodzimierz Misijuk
U dołu od lewej Elżbieta Fionik, władycy Dymitryj i Nikolaos, o. Włodzimierz Misijuk i o. Michał Niegierewicz
Z prawej arcybiskup Dymitryj





spotkał się z metropolitą Cerkwi w Polsce **Sawą** i biskupem siemiatyckim **Jerzym**.

Witebskiemu władyce towarzyszył jego sekretarz, o. **Władimir Razanowicz**, rektor witebskiego wyższego seminarium duchownego, o. **Kanstantin Izopatow**, i dziekan wydziału języków obcych Uniwersytetu Pedagogicznego w Moskwie, prof. **Irina Dziergaczowa**.Wszyscy goście byli żywo zainteresowani życiem Cerkwi w Polsce i wzajemnym wspieraniu się przy realizacji potencjalnych wspólnych projektów.

Metropolita Nikolaos przybył do Warszawy wraz z hierodiakonem **Timotheosem** w piątek 9 maja. Spotkał się z metropolitą Sawą, odwiedził sobór św. Marii Magdaleny, po czy udał się na spotkanie z czytelnikami swojej książki „Tam, gdzie nie widać Boga" w świątyni św. Grzegorza Pe-radze przy ul. Lelechowskiej. Gospodarzem spotkania był ks. dr **Henryk Paprocki**.

W sobotę goście udali się do Białegostoku. Przejeżdżając obok cerkwi Ducha Świętego, Zmartwychwstania Pańskiego oraz św. Jerzego i Hagia Sophia, udali się do Supraśla. Po zwiedzaniu muzeów Druku i Papiernictwa oraz Ikon spotkali się z archimandrytą monasteru, o. **Andrzejem**.

Tego samego dnia w szkole św.św. Cyryla i Metodego metropolita spotkał się ze swoimi słuchaczami. Podobne spotkania odbyły się w 11 maja w monasterze św. Dymitra w Sakach oraz 12 maja w auli Collegium Pharmaceuticum Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

Spotkania z dostojnym gościem zostały zarejestrowane m.in. przez wolontariuszy portalu cerkiew.pl i będą dostępne w Internecie.

W Sakach metropolita Nikolaos celebrował wieczernię oraz jutrznię i Boską Liturgię, która zgromadziła dużo więcej niż zwykle wiernych. Władyka udał się do Żeńskiego Domu Zakonnego św. Katarzyny w Zaleszanach. Metropolita złożył wizytę w Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim, odwiedził monaster św.św. Marty i Marii na Górze Grabarce. W Lublinie był gościem arcybiskupa **Abla** – jego wizyta okazała się kontynuacją wcześniejszych spotkań obu hierarchów.

Wyróżnianie przez kapitułę nagrody Księcia Ostrogskiego, obradującą pod kierunkiem posła **Eugeniusza Czykwina**, wybitnych ludzi i organizacji, pozwala z jednej strony stawiać te osoby i instytucje za wzór, z drugiej budować dobre relacje z prawosławnymi innych krajów.

W imieniu redakcji Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego chcemy serdecznie podziękować tym, którzy nas wsparli przy podejmowaniu tak dostojnych gości, w tym roku szczególnie metropolicie Sawie, władykom supraskiemu Grzegorzowi, lubelskiemu i chełmskiemu Ablowi (arcybiskup białostocki i gdański Jakub był w tym czasie w Stanach Zjednoczonych), archimandrycie Andrzejowi.

Dziękujemy siostrze **Elżbiecie** (**Niczyporuk**) z domu zakonnego w Zaleszanach, która przybliżyła postać metropolity Nikolaosa prawosławnym i nie tylko w Polsce poprzez tłumaczenie jego książki na język polski. Ona też zajmowała się tłumaczeniami podczas pobytu władyki Nikolaosa w Polsce. Wyrażamy wdzięczność także archimandrycie **Tymoteuszowi** (**Sawczukowi**) z monasteru w Sakach oraz **Nikosowi Papanikolaou**, właścicielowi restauracji El Greco w Warszawie.

Spasi Hospodi dyrektorowi hajnowskiego festiwalu o. Michałowi Niegierewiczowi i wszystkim jego organizatorom oraz lokalnym władzom Hajnówki i powiatu hajnowskiego za to, że w tak dostojnej oprawie mogliśmy uhonorować naszych laureatów.

Anna Radziukiewicz
o. Włodzimierz Misijuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

KAZANIE

Prawdziwe powołanie

„Pięćdziesiątnicę świętujemy i Ducha przyjście" – tak śpiewa Cerkiew, rozpoczynając święto Pięćdziesiątnicy, które przychodzi co roku pięćdziesiąt dni po Wielkanocy. W to święto Cerkiew wspomina, a wspominając znowu z całą mocą przeżywa to, o czym opowiada księga Dziejów Apostolskich. A w niej mówi się co następuje:

A gdy nadszedł dzień Piędziesiątnicy, wszyscy byli razem na jednym miejscu.

I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli.

I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich.

I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał. (...)

Zdumieli się wtedy wszyscy i będąc w niepewności, mówili jeden do drugiego: „Co to może znaczyć?".

Inni zaś, drwiąc, mówili: „Młodym winem się upili".

Na to powstał Piotr wraz z jedenastoma, podniósł swój głos i przemówił do nich:

Mężowie judzcy i wy wszyscy, którzy mieszkacie w Jerozolimie! Niechże wam to będzie wiadome, dajcie też posłuch słowom moim.

Albowiem ludzie ci nie są pijani, jak mniemacie, gdyż jest dopiero trzecia godzina dnia,

Ale tutaj jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela:

I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha Mego na wszelkie ciało.

I prorokować będą synowie wasi i córki wasze,

I młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy wasi śnić będą sny;

Nawet i na sługi moje i służebnice moje



Wyleję w owych dniach Ducha Mego i prorokować będą.

I uczynię cuda w górze na niebie,
I znaki na dole na ziemi,
Krew i ogień, i kłęby dymu.
Słońce przemieni się w ciemność,
A księżyc w krew,
Zanim przyjdzie dzień Pański
wielki i wspaniały.

Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie.

(DzAp 2,1-4, 12-21)

Oto opowiadanie Dziejów Apostolskich. Jakie dziwne słowa! Co znaczyły wtedy, co znaczą teraz, kiedy święto Pięćdziesiątnicy, ten dzień Pański, wielki i sławny, jest świętowany już dwa tysiące lat?

„Wiatr", „duch", „ogień" – wypowiadamy te słowa i czujemy, że wskazują na jakąś głęboką przemianę, na początek czegoś nieoczekiwanego. Oto było nieznośnie gorąco, ale nagle powiał silny wiatr i rozegnał tę duchotę i pełną piersią wdychamy odświeżone powietrze. Oto zgnuśniało i w bagno zamieniło się całe nasze życie, zatrzaśnięty na głucho jest jego horyzont, i tak smutne jest i ponure, ale wdziera się w nie światło miłości, obietnica wolności, ogień twórczości – i wszystko się odnowiło.

Niechby to były jedynie słabe ludzkie słowa. Ale być może one przynajmniej napomykają o tym, co stanowi serce chrześcijaństwa – o wierze w przyjście Ducha, o uduchowienie życia, o zwycięstwie nad wszelką niewolą, wszelką inercją i ograniczonością. O tym przyjściu Ducha nauczał, to przyjście zapowiadał Chrystus. Mówił, że przyjdzie Pocieszyciel i że celem ludzkiego życia jest Jego przyjęcie. I od tej pory, od owej tajemniczej „trzeciej godziny", wszystko to co najlepsze, wszystko to co prawdziwe w chrześcijaństwie, żyło wiarą w Świętego Ducha, do-

świadczeniem Jego przyjścia, doświadczeniem niewysłowionej, pełnej światła i radości wspólnoty z Nim. I tę wiarę, to doświadczenie świętuje Cerkiew w wielki i święty dzień Pięćdziesiątnicy.

Ale dlaczego Pięćdziesiątnicy? Na czym polega sens tych pięćdziesięciu dni? Od zamierzchłej starożytności człowiek wiązał czas na ziemi z liczbą siedem, która stała się symbolem naszego świata, ograniczonego przestrzenią i czasem, prawami przyrody i związkiem przyczynowo-skutkowym. I niezależnie od tego, ile tego czasu jest za, a ile przed nami, zawsze pozostajemy w jego niewoli. I nawet mnożąc siedem razy siedem, nie można wyjść za granice naszego ograniczonego świata. Liczba pięćdziesiąt – czterdzieści dziewięć plus jeden – oznaczała w starożytnej symbolice to, co wychodzi poza granice wiecznej siódemki, to co przekracza i odnawia bez reszty jej podległy świat. W naszym życiowym doświadczeniu nie ma pierwszego, rozpoczynającego nowy czas dnia, ale w duchowym doświadczeniu on jest. Duchem pokonujemy tę ograniczoność, wyzwalamy się z niej i pozostając w czasie i przestrzeni, przestajemy być ich niewolnikami.

I wszystko to jest całkowicie odmienne od tego, co twierdzi o człowieku państwowa materialistyczna ideologia, bowiem dla niej ostatecznym celem wszystkiego jest podporządkowanie niezliczonym prawom przyrody, rozpłyniecie się w czasie, zniknięcie w przestrzeni. Ale w dzień Pięćdziesiątnicy daje się nam doświadczalnie, bezpośrednio, odczuć swoje drugie powołanie – zwyciężenie wszelkiej niewoli, uświadomienie, że jesteśmy wolnymi na wieki. Przez Ducha i dla Ducha został stworzony człowiek, chociaż i zapomina on o Duchu, oddając się w niewolę materii. I oto znowu nadchodzi święto zwycięstwa Ducha nad wszystkim, co pozbawia osobowości człowieka. Święto wolności – bowiem wolny jest tylko Duch, materia zna jedynie niewolę. Święto radości – ona bowiem możliwa jest tylko w Duchu, a nie w niezliczonych „prawach natury”. Święto światłości – bowiem tylko w Duchu świeci światu życie wieczne. Święto człowieka – bowiem tylko przyjmując Ducha Świętego i w sobie samym odkrywając ducha, człowiek staje się prawdziwym człowiekiem.

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. MIKOŁAJA VELIMIROVICIA

Pewnemu gorliwemu czytelnikowi Pisma Świętego, który pyta dlaczego Duch Święty ukazał się w postaci ognia

Kiedy Pan był chrzczony w Jordanie, Duch Święty ukazał się w postaci gołębia. Ukazał się, nie żeby podać coś Chrystusowi, lecz objawić w ten sposób symbolicznie to, co jest w Chrystusie, a jest to brak złośliwości, czystość i potulność. Oto co oznacza gołąb. A kiedy apostołowie zebrali się pięćdziesiątego dnia po Zmartwychwstaniu, Duch ukazał się w postaci ognistych języków. Ukazał im się w postaci ognia, aby im coś zabrać i coś dać. Zabrać – każdy grzech, każdą niemoc i obawę, i nieczystość duszy, a darować – moc, światłość i ciepło. Ogień symbolicznie oznacza te trzy rzeczy: moc, światłość i ciepło. Ty wiesz, jak mocny jest ogień, jakie daje światło i jak ogrzewa. Ale strzeż się, by o Duchu Świętym nie myśleć w kategoriach cielesnych. Chodzi tu o moc duchową, o światłość duchową oraz o ciepło duchowe. A są to siła woli, światłość rozumu i ciepło miłości. Tymi trzema rodzajami broni duchowej uzbroił Duch Święty żołnierzy Chrystusowych przeciwko światu. Żołnierzy, którym to Nauczyciel zakazał nosić fizycznej broni – nawet kija.

Dlaczego ognisty płomień w postaci języków ukazał się nad głowami apostołów? Dlatego, że apostołowie powinni byli językiem objawiać narodom Radosną Nowinę, Ewangelię prawdy i życia, Naukę pokajania i wybaczenia. Słowem powinni byli nauczać, słowem leczyć, słowem pocieszać, słowem doradzać i kierować, słowem organizować Cerkiew. W końcu także bronić się słowem. Bowiem przepowiedział im Dowódca, żeby nie obawiali się prześladowców i nie martwili się o to, jak będą odpowiadać, gdy będą sądzeni – oni, prości ludzie. Gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was. Czyż można było mówić zwykłym językiem człowieczym o największej i najbardziej radosnej nowinie, która kiedykolwiek dotarła do uszu ludzkich: że Bóg objawił się na ziemi i otworzył ludziom bramę życia nieśmiertelnego? Czyż od człowieka i jego natury śmiertelnej mógł rozlać się ten życiodajny balsam przez padlinę Cesarstwa Rzymskiego aż do końca świata? W żaden sposób i nigdy. Tylko od Ducha Bożego ognistego, który poprzez usta świętych apostołów sypał iskierki niebieskie po ciemności ziemskiej.

No, Synu Człowieczy, czy Ty nigdy nie poczułeś Ducha Bożego w sobie? Patrz, Ty także jesteś ochrzczony Duchem, wodą i Duchem. Czy naprawdę nigdy w Tobie niespodziewanie nie zaświeciła jakaś wielka i światła myśl, milczące słowo Ducha Świętego? Czy nigdy, jak wiatr niespodziewanie, nie napłynęła do Twojego serca miłość wobec Stwórcy, a z niej łzy do oczu?

Poddaj się woli Bożej i czuwaj nad tym, co dzieje się w Twej duszy a poznasz cud Pięćdziesiątnicy, który zdarzył się nad apostołami.

Pokój Tobie i pocieszenie od Ducha Świętego.

tłum. **Vladan Stamenković**

Wyświęcono cerkiew

10 maja w Kędzierzynie-Koźlu wyświęcono cerkiew Ikony Przenajświętszej Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radości, pierwszą prawosławną świątynię na terenie województwa opolskiego. Cerkiew przygotowano w imponującym tempie – parafia została erygowana 16 września 2012 roku, a do prac remontowych w kupionym od miasta obiekcie (nadającym się właściwie do rozbiórki) przystąpiono na początku października 2013 roku. Wspólnota liczy, wraz z dziećmi, około trzydziestu osób.

Uroczystej Liturgii przewodniczył arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**, wraz z nim koncelebrowali ją o. mitrat **Sergiusz Dziewiatowski** z Sosnowca, o. **Bazyli Sawczuk** z Jeleniej Góry, o. **Marek Kiślak** z Wałbrzycha oraz o. protodiakon **Dymitr Oleśniewicz** i o. diakon **Tomasz Mędrycki**.

Oprócz wiernych w świątyni zgromadzili się przedstawiciele władz samorządowych i państwowych ze starostą **Małgorzatą Tudaj**, prezydentem miasta **Tomaszem Wantułą**, obecna była posłanka na Sejm **Brygida Kolenda-Łabuś**, przedstawiciele służb mundurowych, a także duchowni z Kościoła rzymskokatolickiego, ks. **Krzysztof Dziubek**, proboszcz parafii św. Mikołaja w Kędzierzynie-Koźlu i ks. **Piotr Reimann** z Prudnika.

Przed wyświęceniem cerkwi władyka Jeremiasz objaśnił, na czym polega ryt konsekracji ołtarza, a w trakcie kazania mówił o znaczeniu ikonostasu i przedmiotów znajdujących się na prestole. Tłumaczył, że ikony w ikonostasie nie budują ściany, oddzielającej wiernych – lud Boży – od prezbiterium, a okna, które umożliwiają im wgląd do innego, duchowego świata.

Podczas wyświęcania świątyni – władyka Jertemiasz, na zdjęciu u dołu z prawej proboszcz parafii w Kędzierzynie-Koźlu, o. mitrat Stanisław Strach





Po Liturgii starosta parafii, **Włodzimierz Jaroszuk**, uhonorowany został orderem św. Marii Magdaleny III stopnia. Sobór Biskupów podziękował mu w ten sposób za upór i konsekwencję, z jaką dążył do powołania prawosławnej parafii w Kędzierzynie-Koźlu.

Niestety, w budynku, gdzie znajduje się cerkiew, nie udało się urządzić mieszkania dla proboszcza. Zabrakło pieniędzy. Zabrakło ich także na szaty liturgiczne, *naprestolną* Ewangelię, *darochranitielnicę*, *siemiswiecznik* i *zaprestolny* krzyż. Parafianie i ich proboszcz nadal więc będą wdzięczni za każde, nawet najmniejsze, wsparcie.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach
fot. **Agata Dudek**

Parafia Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radości w Kędzierzynie-Koźlu
PLN: 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290
EUR: 31 1090 2398 0000 0001 1979 7419

Rocznice i jubileusz

Diecezja przemysko-nowosądecka w 2014 roku wspominać będzie stulecie męczeńskiej śmierci św. Maksyma Gorlickiego, stulecie rozpoczęcia Golgoty naszego narodu w Talerhofie (1914-1917) oraz świętować jubileusz dwudziestolecia kanonizacji św. Maksyma Gorlickiego.

Jubileusz patrona gorlickiej świątyni, św. Maksyma, chcielibyśmy uczcić dokończeniem remontu elewacji zewnętrznej cerkwi w Gorlicach (ogólny koszt około 45 000 zł) i innymi przedsięwzięciami. Przerasta to nasze możliwości finansowe, lecz mamy nadzieję na wielkie serca współwyznawców, dzięki pomocy których gorlicka świątynia stanie się prawdziwym pomnikiem wiary, nadziei i miłości, wzniesionym ku pamięci św. Maksyma.

Po wielu dziejowych burzach, które przetoczyły się przez ziemie południowej Polski, dzisiaj na terenie naszej diecezji zamieszkuje zaledwie dwa tysiące prawosławnych, jest 36 cerkwi, które obsługuje szesnastu duchownych, jeden monaster z czternastoma mnichami i jeden dom zakonny z dwoma.

Pomimo małej liczby wiernych, duchowni i mnisi nienagannie niosą swą posługę duszpasterską, obsługują cerkwie i prowadzą prace remontowe, nauczają i służą swym wiernym, dbają o każdą duszę, aby utrzymać siebie i rodzinę muszą dodatkowo pracować.

Kiedy stają przed nami wielkie wyzwania – takie jak jubileusze naszego patrona, św. Maksyma, zwracamy się do ludzi wielkiego serca – wspomóżcie nasze małe stado, abyśmy dalej mogli godnie służyć naszym bliźnim. Pozostajemy w nadziei na zrozumienie naszej sytuacji i pomoc.

Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia naszej pieknej ziemi, gdzie już 1150 lat temu Święci Cyryl i Metody ochrzcili naszych przodków w wierze prawosławnej.

Polecamy Was w swych modlitwach niebiańskiemu orędownictwu św. Maksyma Gorlickiego – pierwszego świętego kanonizowanego przez naszą Cerkiew dwadzieścia lat temu. Serdecznie dziękując za wsparcie i ofiary pozostaję w miłości paschalnej.

o. Roman Dubec
proboszcz parafii Świętej Trójcy

Parafia prawosławna
Świętej Trójcy
ul. Brzechwy 2, 38-300 Gorlice
97 8627 0001 2002 3008 3684 0001

OBCHODY ROCZNIC ŚMIERCI I KANONIZACJI ŚW. MAKSYMA

CZERWIEC

Nadanie jednej z ulic w Gorlicach imienia św. Maksyma

Prezentacja folderu turystycznego „Św. Maksym Gorlicki"

IX ogólnopolski konkurs recytacji poezji łemkowskiej

Autokarowa pielgrzymka do Poczajowa

LIPIEC

Wprowadzenie do gorlickiej cerkwi ikon świętego Mikołaja (kopia szesnastowiecznej ikony z gorlickiej cerkwi) i Matki Bożej Hodegetrii (dar patriarchy Jerozolimy, przekazany jako błogosławieństwo Prawosławnej Duchownej Misji na Łemkowszczyźnie w latach trzydziestych dwudziestego wieku)

10-12.07 – piesza pielgrzymka na Świętą Górę Jawor

Koncerty śpiewu cerkiewnego

Autokarowa pielgrzymka do Talerhofu

SIERPIEŃ

Wydanie CD „Parastas"

Akatyst ku czci św. Maksyma (dziedziniec sądu w Gorlicach)

Prezentacja książki „Prawosławie w starych fotografiach".

31.08 – godz. 10.00, Liturgia w cerkwi w Żdyni oraz poświęcenie odnowionych pomników na miejscowym cmentarzu

WRZESIEŃ – Tydzień Kultury Prawosławnej w Gorlicach:

1.09 – otwarcie wystawy „Św. Maksym i Talerhof" (Muzeum PTTK w Gorlicach)

2.09 – otwarcie wystawy obrazów „Cerkwie" Pawła Łopaty (Dom Polsko-Słowacki – Gorlice)

3.09 – otwarcie wystawy „Kolory Prawosławia – Polska" lub wystawa Fotografii Otworkowej (Dwór Karwacjanów – Gorlice)

4.09 – promocja książki „Sąd nad św. Maksymem" (Biblioteka Miejska – Gorlice), ogłoszenie wyników konkursu plastyczno-literacko-fotograficznego „Św. Maksym Gorlicki" i „Talerhof".

5.09 – godz.17.00, całonocne czuwanie w cerkwi w Gorlicach

6.09 – godz. 10.00, Liturgia i poświęcenie tablicy pamiątkowej

7.09 – poświęcenie cerkwi w Bielance

12.09 – Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Krew męczenników jest nasieniem chrześcijaństwa (Tertulian)" – Kasztel w Szymbarku

13.09 – odsłonięcie odremontowanego pomnika w Czarnem. Nabożeństwo żałobne pamięci Talerhofców

PAŹDZIERNIK

Warszawa – Wystawa Starodruków, podsumowanie Projektów Konserwacji Ksiąg Cyrylicznych.

Obchodom towarzyszyć będą prace konserwatorskie i remontowe cerkwi, wyposażenia i ksiąg liturgicznych

Uroczyste wniesienie Iwerskiej Ikony

5 kwietnia, w sobotę poświęconą Matce Bożej – Sobotę Akatystu, zwaną też *Pochwałoj Preswiatoj Bohorodicy* – w gorlickiej katedralnej cerkwi Świętej Trójcy miała miejsce uroczystość wniesienia kopii Iwerskiej Ikony Bogarodzicy, będącej darem mnichów ze Świętej Góry Atos dla wiernych Łemkowszczyzny z okazji tegorocznych obchodów setnej rocznicy męczeńskiej śmierci i dwudziestej rocznicy kanonizacji św. kapłana Maksyma Gorlickiego.

Z gorlickiej cerkwi wierni wyszli w procesji i powitali ikonę przy śpiewie *Wzbrannoj Wojewodie* i dźwiękach dzwonów. Uroczystościom przewodniczyli arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** i biskup gorlicki **Paisjusz**.

Przybyło wielu duchownych dekanatu nowosądeckiego oraz protodiakon **Wadim Sztemburski**, a także burmistrz Gorlic **Witold Kochan** i wicestarosta powiatu gorlickiego **Karol Górski**. Hierarchów powitał starosta cerkiewny **Dymitr Sabatowicz** i proboszcz gorlickiej parafii, o. prot. **Roman Dubec**. Odsłużono najpierw akatyst, poświęcony Przenajświętszej Bogarodzicy, pierwszy i najbardziej znany ze wszystkich istniejących, potem Liturgię. Ze słowem do wiernych zwrócił się władyka Abel. Powiedział, że do gorlickiej świątyni przybyła nowa łaska z samej Świętej Góry Atos. Przybliżył też historię ikony.

Po Liturgii przed ikoną Bogarodzicy odsłużono molebien.

Biskup gorlicki Paisjusz podziękował władyce Ablowi za wspólne przeżywanie tej radosnej chwili. Wspomniał okres, kiedy władyka Abel jako młody kapłan niósł posługę na terenach Łemkowszczyzny. Złożył arcypasterzowi życzenia z okazji 25 rocznicy chirotonii biskupiej i wręczył mu ikonę św. Maksyma Gorlickiego.

Arcybiskup Abel podkreślił, że ikona znajdzie godne miejsce w lubelskiej katedrze. Przypomniał, iż w dniu święta Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy przypada dwudziesta piąta rocznica święceń kapłańskich biskupa Paisjusza.



We wrześniu 2013 roku biskup Paisjusz pielgrzymował po Świętej Górze Atos. Odwiedził większość monasterów, także siedzibę Świętej Wspólnoty w Karies. W monasterze Watopedi gorlicki hierarcha miał zaszczyt jako pierwszy biskup w historii Cerkwi w Polsce sprawować Liturgię.

Biskup Paisjusz zapragnął, aby świętość i łaska płynąca z Góry Atos rozpostarła się na Gorlice i całą Łemkowszczyznę. Poprosił towarzyszącego mu hieromnicha **Gabriela** (**Krańczuka**) o pomoc w pozyskaniu ikony z tej świętej ziemi jako błogosławieństwa od braci niosących tutaj swój modlitewny trud dla męczeńskiej ziemi łemkowskiej.

Po kilku tygodniach dotarła do nas kopia Iwerskiej Ikony Matki Bożej z monasteru Iwiron, błogosławieństwo ihumena wspólnoty z okazji zbliżających się jubileuszy dla prawosławnych wiernych Łemkowszczyzny. Znaleźli się dobrzy ludzie, **Roman** i **Maria**, którzy w całości pokryli koszt napisania ikony i włożenia na nią bogato zdobionej ryzy. Tak oto atoska świętość trafiła do gorlickiej świątyni, gdzie wszyscy wierni będą mogli prosić Bogarodzicę o wstawiennictwo i pomoc i nikt nie odejdzie stąd niepocieszony. *Preswiataja Bohorodice spasi nas!*

Od tego uroczystego dnia prawosławni Łemkowie będą co roku w Sobotę Akatystu wspominać pamięć wniesienia Iwerskiej Ikony – daru ze Świętej Góry Atos dla prawosławnych Łemków.

Lektor **Jarosław Grycz**
fot. **Mikołaj Grycz**

Doroteusz Fionik (z prawej) i Jerzy Kalina

Niżej współtwórcy filmu. Od lewej: Andrzej Tofiluk, Leszek Kaliszewski, Marek Papaj, Andrzej Brański, Tomasz Janulis, Adam Ostasiewiczło Na pokazie nie było kilku ważnych realizatorów: Romana Wasiluka i Krzysztofa Więckowskiego – autorów zdjęć, Bartosza Barynowa – producenta



Siewca

Pełnometrażowy film dokumentalny Jerzego Kaliny Siewca miał swoją promocję 4 maja w Bielskim Domu Kultury oraz 5 maja w białostockim kinie Forum. Oba pokazy zgromadziły setki widzów. Na różnych kanałach telewizji – tematycznych i ogólnych – będzie z pewnością pokazywany wiele razy, tak jak kilkadziesiąt razy emitowano poprzedni film tegoż reżysera, Archimandryta, zdobywcę wielu międzynarodowych nagród. Na kanale TVP 1 najprawdopodobniej ujrzymy go w prawosławne święta Bożego Narodzenia.

Film jest barwny, tak jak i postać **Doroteusza Fionika**, tytułowego siewcy. Jest barwny także w dosłownym sensie. Zamyka w sobie rok obrzędowo-liturgiczno-agrarny w feerii kolorów przyrody i ludowych strojów. Wiele scen przypomina dobrze skomponowane obrazy, co jest zasługą głównie autorów zdjęć – **Romana Wasiluka** i **Krzysztofa Więckowskiego**.

Film rejestruje to co nam umyka, czyli obrzęd, co broni się resztkami sił, zdawałoby się, już tylko na scenie.



Ale w gruncie rzeczy nie jest to film o obrzędzie. To film o filozofii życia. I to się Kalinie udało – obrazem zarysować filozofię, a w warstwie słownej odwołać się do Ewangelii, choćby do przypowieści o siewcy, film kończącej.

Doroteusz Fionik mieszka w Studziwodach, dziś dzielnicy Bielska Podlaskiego, z żoną **Elżbietą**, dziećmi **Maksimkiem** (13 lat), **Ilją** (10 lat) i **Taisą** (cztery i pół roku). W sąsiedztwie mieszka mama, ojciec i siostra **Anna**. Wszyscy są pierwszoplanowymi bohaterami filmu. Mnóstwo jest postaci drugoplanowych.

Fionik uprawia ziemię. Sieje na niej tak samo jak siewcy sprzed setek lat, ręcznie. Jest psalmistą w cerkwi w Widowie. Mówi, poza filmem: „Siejąc żyto przez trzydzieści lat, przeszedłem po polu setki kilometrów. To odczuwanie ziemi pod swoimi nogami i w swych rękach daje siłę do pracy". Sieje razem z synem Maksimkiem, nie w skansenie, tylko na swoim polu, dając innym nadzieję, że siewcy jeszcze będą!

Fionik broni świętości. W plan świętości wpisana jest także rodzina, ziemia i jej dary, język, historia. W filmie, tak samo jak w rzeczywistości, zachowuje on niezwykłą równowagę między wiarą – prawosławiem – a kulturą białoruskiego, czy ogólniej ruskiego narodu, tu rozpołowionego państwową granicą na Podlasie i Polesie. Fionik nieustannie zesznurowuje to rozdwojenie, przekraczając granicę sam i z tymi, którzy widzą jednolitość narodu – w wierze, mentalności, pieśni, obyczajach, języku. Ludzi z





tamtej strony granicy zaprasza na Białostocczyznę. Schodzą oni ze sceny i z pieśnią idą barwnymi korowodami po wsiach, na pola, do wiejskich chat i świetlic. Jak dawniej.

Razem z nimi kamera. Kamera przygląda się twarzom młodym i starym, wyoranym czasem, z wyszczerbioną pamięcią, a tak cenną dla młodych! Przygląda się dłoniom sękatym, co z trudem życia się trzymają, ich szczerym uśmiechom do nagle odsłoniętej wspomnieniami młodości albo zwrotce pieśni, wyłowionej ze studni czasu.

Kamera rejestruje też wymalowaną zielenią i słońcem wiosnę, zimę, co biel czystą na zabrudzoną w ostatnich latach zamienia, chmurami spowitą, dojrzałą jesień, zmieniającą jak ubranie plon różnobarwny na ziarno, sypane na bezbrzeżne, zaorane pole, sięgające horyzontu kamery.

Ale przede wszystkim odsłania jakąś harmonię życia w rodzinie, Cerkwi, społeczności, przyrodzie. Siewca jest tu dobrym gospodarzem. Wszyscy go lubią. Bo on żyje jakby w cieniu Boga i innych. Nikomu się nie narzucając. Żyje jak łowca dobra w duszach innych, które potem rozsiewa po świecie, jak ziarna.

Żyje na przekór światu, podniecającemu się złem i rozrywką, uciekającemu od znoju ziemi, w cichej radości przez ziemię dawanej. Nie żyje w skansenie ani sekcie. Żyje bez ekstrawagancji i pokazu. Żyje tak jak lubi, jak serce i dusza mu podpowiada, w jakiejś ciągłości i stabilności wyssanej od przodków, tak jakby wszedł w tunel mądrości gromadzonej od wieków i nie chce zbaczać na tor osobistej rewolucji.

Robi mnóstwo dla zachowania kultury duchowej i materialnej swego narodu. Kamera to również rejestruje.

Film trwa 52 minuty. Kończy się sceną siania żyta przez dwóch Fioników – ojca i syna. Kończy się nadzieją – na plon, na życie zamykające się w kole roku, nieustannie powtarzane, nasycone sensem. Kończy się nadzieją na młode życie, wchodzące w koleiny przodków. Dodajmy, że to młode życie zasiało myśl, by taki film powstał.

O tym opowiada reżyser: – Kilka lat temu spotkałem w Bielsku w domu kultury pięcioletniego Ilję Fionika. Zaczynam z nim rozmowę, *po swojomu*:

– *Sestra wam narodiłasia.*

– *Tak.*

– *A jakoje imia juoj daste?*

– *A ty prawosławny?* – na to Ilja.

– *Prawosławny, ale szto to maje do imienia twojeji sestry?*

– *Jak ty prawosławny to powinion znati, jakoho światoho jest deń, koli ditia naroditsia, tak i powinno ono nazywatisia* – wyjaśnił Ilja.



– Wtedy nabrałem pewności, że taki film o Fionikach powstać powinien – kończy **Jerzy Kalina**.

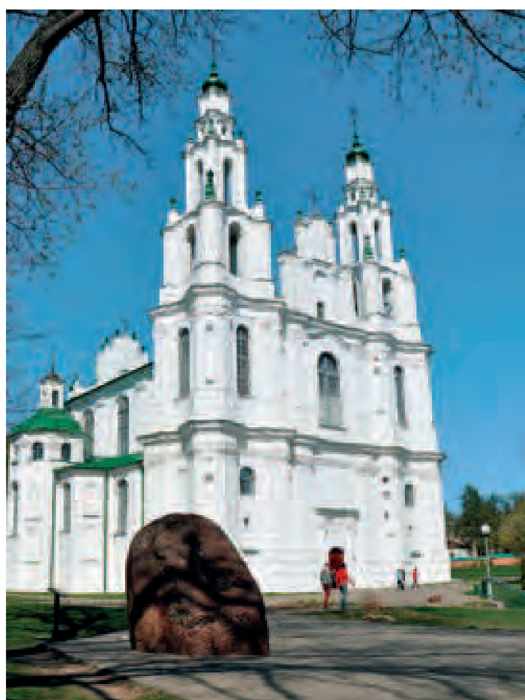
Opowieść, utkaną z życia, w którym nie ma zła i dramaturgii, jest trudno przekazać językiem współczesnego filmu, nawykłego właśnie do scen ostrych. Może dlatego reżyser wprowadził wątek, w którym staruszka z Polesia wylewa swoje bardzo gorzkie żale na męża (przed kamerą śpiewającego). Wątek jest zbyt długi, nieco wykoleja zasadniczą treść filmu. Poza tym stawia pytania moralne. W tradycji wschodniej tak się opowiada przed spowiednikiem, a nie kamerą, roznoszącą milionom widzów tajemnicę osobistego życia i grzechu zarazem. A co na to powiedzą dzieci matce, która ich ojcu „wystawiła taki pomnik"? W tradycji wschodniej należy się też szacunek rodzicom, niezależnie od tego, jacy są.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Na stronie obok podczas premierowego pokazu filmu wystąpiły zespoły z Polesia Chocisławianie i Wioskowa Toboła i z Bielska Podlaskiego (u dołu) Żemerwa
Niżej Hagia Sophia w Połocku, widok dzisiejszy, makieta pierwotnej świątyni i fragment jej ołtarzowej części

Miasto symbol

Każdy naród ma swoje miasta – symbole. Dla Białorusi jest nim Połock. Pierwsze były tu plemiona Krywiczów, już w szóstym wieku. A pierwszą wzmiankę o Połocku zapisano pod 862 rokiem w „Powieści minionych lat”. Historia miasta układa się jak tort, warstwami prawosławno-katolickimi, rusko-polskimi.



Hagia Sophia, jedna z trzech sławnych na Rusi, obok kijowskiej i nowogrodzkiej, wyrasta dumnie na wysokim brzegu Dźwiny. Została wzniesiona przez księcia Usiasława Czarodzieja w latach 1044-1066. Miejsce doskonałe – wyniesione nad miastem, z jednej strony chronione przez szeroką rzekę, wpadającą do Bałtyku, będącą w wiekach średnich „autostradą”, czyli tworzącą część wodnego, handlowego szlaku, prowadzącego od Waregów do Greków, spinającego Morze Bałtyckie z Czarnym.

Cerkiew dominowała nad miastem, połockim państwem, które wtedy dotykało Bałtyku i pogaństwem, które chrześcijaństwo zastępowało na tych ziemiach od dziesiątego wieku, docierające ze Wschodniorzymskiego Imperium, głównie z Konstantynopola i Efezu. Hagia Sophia była nie tylko świątynią. Stała się symbolem wielkości i niezawisłości państwa, centrum życia kulturalnego i społecznego. Tu spotykano się z posłami





Pierwsza gruba i najsławniejsza to prawosławno-ruska, trwająca aż do ostatniej ćwiartki wieku szesnastego, a w niej dwie najwybitniejsze postacie – książę **Usiasław Braczysławicz**, zwany **Czarodziejem** i jego wnuczka, święta, **Eufrozyna Połocka**. Książę był znany z tego, że jako jedyny we wschodniej Europie rządził aż tak długo – 57 lat (1044-1101), a wnuczka, że jako pierwsza kobieta w tej części świata dostąpiła świętości.

Czy książę zobaczył swą wnuczkę? Nie. Urodziła się około dziesięciu lat po jego śmierci i żyła około 57 lat, czyli do 1167 roku.

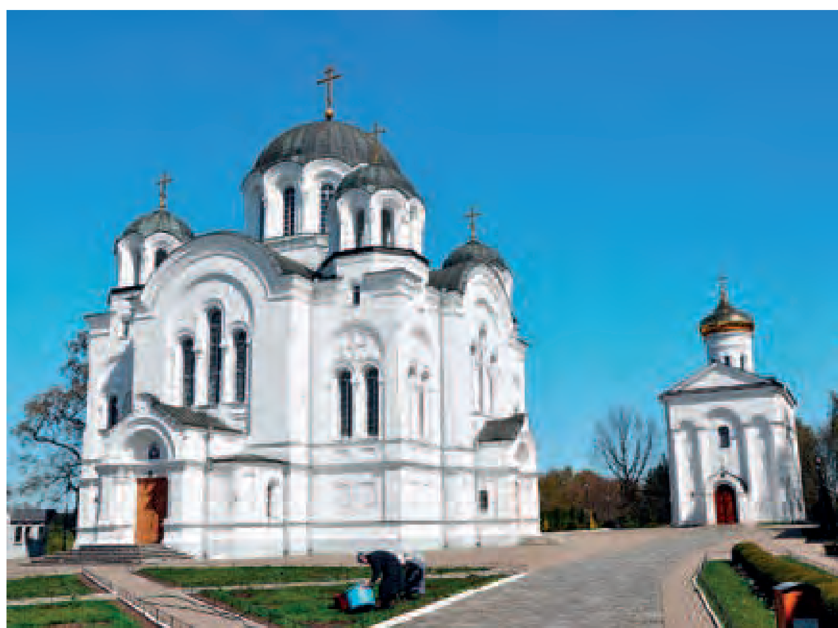
Po obu postaciach pozostały bogate i trwałe ślady, wręcz podwaliny historii sławnego Połocka, jego niegasnący i zadziwiający testament.



Kamień Borysa. Monumentalny pomnik epigrafii XII wieku – na kamieniu wykuty krzyż i napis: „Hospodi pomozi rabu twojemu Borysu”. Znamy pięć takich Borysowych Kamieni. Dwa spośród nich w latach 30. XX wieku zniszczono w ramach walki z „religijnymi przeżytkami”, jeden w 1888 roku wywieziono do Moskwy



Cerkiew Podwyższenia Krzyża Pańskiego, w głębi cerkiew Spaso-Eufrozyńska, z lewej relikwie św. Eufrozyny, u dołu Krasnostocka Ikona Matki Bożej



obcych krajów, podpisywano traktaty, organizowano *wiecza*, czyli spotkania wolnych mieszczan, pisano latopisy, gromadzono księgi.

W Hagia Sophii wyjątkowo mocno zarysowały się warstwy owego prawosławno-katolickiego tortu. Schodzimy do podziemi, czyli najstarszej warstwy, pamiętającej czasy Usiasława. Są tu fragmenty słupów oporowych. Jest ich szesnaście, tyle co w XI wieku. Dzieliły przestrzeń cerkwi, dźwigały ją. Jest odsłonięty fragment ściany, by pokazać z czego była zbudowana tamta pierwotna świątynia.

W XIII wieku dla Hagia Sophii, ale przede wszystkim dla całego państwa połockiego, największe zagrożenie stwarzał Zakon Kawalerów Mieczowych, który uciął mu dostęp do Bałtyku, zakładając już w 1201 roku u ujścia Dźwiny swą twierdzę Rygę i odbierając kilka miast. Połock był w trzynastym wieku zbyt silny, by się poddać. Liczył 15 tysięcy mieszkańców, dużo jak na tamte czasy. Poza tym krzyżacki impet osłabiła w 1240 roku zwycięska z nimi bitwa **Aleksandra Newskiego** na Newie.

W czternastym wieku Połock zmienia swą państwowość, ale nie religię. Prawosławie wciąż panuje tu niepodzielnie. Wchodzi w 1307 roku w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. I wciąż jest zagrożony przez Zakon, który w tym wieku podejmuje aż dwanaście dużych wypraw na Połock, ale zagarnąć go nie może. Ostatecznie w 1410 roku również chorągwie połockie i witebskie kruszą potęgę Zakonu Krzyżackiego.

W pierwszej połowie XVI wieku Połock wchodzi w swój złoty wiek. Rzemiosło i handel – ze Skandynawią, Niemcami, Polską i Moskwą są tak rozwinięte, że Połock płaci do państwowej kasy dwa razy więcej podatków niż Mińsk, Grodno, Nowogródek i Brześć razem wzięte. Tak silnego miasta nie mogła pokonać i Moskwa, która w latach 1500-1530 dziesięć razy podchodziła pod ściany miasta, aż nastał „czarny dzień" 15 lutego 1563 roku. 60-tysięczna rosyjska armia na czele z **Iwanem Groźnym** zajęła Połock i wywiozła z niego wielu jeńców. Utrata przez Wielkie Księstwo Litewskie takiego miasta przyspieszyła zawarcie Unii Lubelskiej (1569), czyli stworzenie Rzeczypospolitej jako państwa federacyjnego.

Hagia Sophia wciąż była prawosławna.

Po szesnastu latach **Stefan Batory** odbił Połock (1579), już mocno nadwątlony.

Miasto wchodzi w siedemnasty wiek, bardzo dla niego niemiłościwy. Cztery pożary niszczą niemal wszystko, do tego dochodzi głód w 1660 roku, morowe powietrze zabiera prawie 15 tysięcy ludzi. Zaś unia kościelna, brzeska, od razu zabiera u progu tego wieku główną świątynię miasta, jej symbol i dumę, Hagia Sophię. Przekazuje ją unitom niemal na dwa i pół wieku.

Wraz ze świątynią całe miasto zmienia swe oblicze, steruje w stronę katolicyzmu. Staje się jednym z najważniejszych ośrodków misyjnych Kościoła rzymskiego w Rzeczypospolitej. Miasto, jak magnes, ściąga jezuitów. Tymi magnesami zwykle by-



ły dla nich silne ośrodki prawosławia, a takim był Połock. Jezuici zdają się tu niepodzielnie panować od czasów Stefana Batorego, kiedy w 1581 roku zakładają słynne kolegium, prowadzone na wysokim poziomie (wtedy

muszą konkurować z bracką połocką szkołą, która kształciła prawosławne elity), do 1820 roku.

Jezuici odbudowują w połowie osiemnastego wieku Hagia Sophię, która najbardziej w swej historii ucierpiała na skutek bezmyślnej decyzji cara **Piotra I**, który wszedł w konflikt z unickimi mnichami. Podczas wojny północnej urządził w świątyni skład prochu i amunicji. W 1710 roku miasto trawi pożar. Ogarnia i świątynię. Perła ruskiej architektury wyleciała w powietrze. Ostały się fundamenty, fragmenty filarów, które oglądaliśmy w podziemiach i zachodnia ściana do wysokości ośmiu metrów. Jezuici wznoszą na tych ruinach w połowie osiemnastego wieku świątynię zupełnie niepodobną do swej poprzedniczki, w stylu wileńskiego baroku, zwanego też białoruskim.

Stoję obok Hagia Sophii, na wysokim północnym brzegu Dźwiny, z którego w 1780 roku caryca **Katarzyna II** oglądała brzeg sąsiedniego państwa – Rzeczypospolitej. Tędy, Dźwiną, biegła granica między Rosją a Rzecząpospolitą po jej pierwszym rozbiorze. Historyczna cześć miasta leżała od 1772 roku w Imperium Rosyjskim.





W tym samym czasie (1773) Europa zachodnia zabrania Towarzystwu Jezusowemu działalności. Co robią jezuici? Uciekają pod opiekę rosyjskiej carycy! Z Włoch, Francji, Niemiec, Szwajcarii, Polski ściągają do Połocka. Mają tu, zbudowany w połowie XVIII wieku, na centralnym placu miasta, kościół św. Stefana. Nawet Katarzyna II była porażona jego wielkością i wspaniałością. I mają jezuickie kolegium, które rosyjski car **Aleksander I** podnosi w 1812 roku do rangi akademii, ze wszystkimi prawami uniwersytetu. Podnosi w roku, w którym Połock staje się areną krwawych walk z wojskami **Napoleona**, w których ginie nie mniej niż 14 tysięcy żołnierzy.

Jezuici mieli ogromne połacie pól w okolicach Połocka, ponad sto tysięcy hektarów, szesnaście tysięcy poddanych! Taki majątek pozwalał im na samodzielne prowadzenie kolegium, później akademii, na wysokim poziomie. Stać ich było na zatrudnianie wybitnych nauczycieli. A wszystko to działo się w państwie carów, przez całe pół wieku po tym, jak Europa zachodnia zabroniła jezuitom działalności.

W granicach Cesarstwa Rosyjskiego zabroniono jej dopiero w 1820 roku. Połocką akademię przekazano rzymskokatolickiemu zakonowi pijarów, degradując ją do roli wyższego kolegium, w 1835 roku przekształcono w szkołę kadetów. Teraz w odnowionych budynkach byłej jezuickiej szkoły mieści się połocki uniwersytet i galeria obrazów.

W 1839 roku połocka Hagia Sophia stała się świadkiem doniosłego wydarzenia. W niej ogłoszono akt zjednoczenia unitów z prawosławną Cerkwią na ziemiach białoruskich. Hagia Sophia stała się prawosławną świątynią. Teraz jest salą koncertową i muzeum. To spadek po okresie komunistycznego przekształcania cerkwi w lodowiska, kina, sale widowiskowe, składy, czy archiwa. Hagia Sophię zamknięto w 1928 roku, w 1941 otwarto, by w 1960 znów zamknąć, a w 1990 urządzić salę koncertową i muzeum.

– Cerkwi u nas dostatek, gdzie nie pójdziesz, *chram* – mówi przedstawiciel miejscowego magistratu. – Nie mamy więc potrzeby wyprowadzania filharmonii z Hagia Sophii, sławnej na całą Europę ze swej doskonałej akustyki.

– Na początku lat 90. XX wieku była umowa z władzami: katolicy otrzymają dom kultury, my Hagia Sophię – mówi arcybiskup witebski i orszański **Dymitryj**, wtedy władyka połocki. Katolikom przekazano dom kultury, nam Hagia Sophii nie dano. Teraz raz w roku na święto św. Eufrozyny Połockiej, 5 czerwca, służą w niej prawosławni. Przybywa wtedy mnóstwo ludzi. Św. Eufrozyna niosła w tej cerkwi w XII wieku *podwig*.

Monaster Spaso-Eufrozyński kładzie wyzłocone słońcem kopuły swych cerkwi na głębokim wiosennym błękicie nieba, nieporu-







szonym żadną chmurką. Jakby chciał pokazać, że od niemal tysiąca lat jest wpisany w rzeczywistość niebiańską, że ziemię z niebem spaja. Kierunek ku niebiosom wskazuje cerkiew Spaso-Eufrozyńska, najstarsza w Białorusi, wzniesiona przez św. Eufrozynę w połowie XII wieku. – To wielki cud, że nigdy nie była zburzona – komentuje mniszka-przewodniczka. Tak jak cudem była i jej budowa. O nim opowiada: – Plimfy zabrakło, czyli płaskiej, wypalanej cegły. Nie dokończymy budowy – mówili majstrowie. Wtedy św. Eufrozyna oddaje się serdecznej modlitwie. Nazajutrz znajdują budowniczowie w piecu dokładnie taką ilość wypalonej plimfy, jaka była im potrzebna. Budowę zakończono. Ten fakt zapisano w akatyście do św. Eufrozyny Połockiej. Potwierdzili go współcześni uczeni. Plimfa w górnej części cerkwi ma inne właściwości niż w dolnej. W górnej jej jakość jest o wiele wyższa niż w niższych partiach.

W cud wierzy konserwator **Władimir Rakicki**. Spotkałam go kilka lat temu przy konserwacji wspaniałych XII-wiecznych połockich fresków, pokrywających całe wnętrze cerkwi. Do dziś oplatają ją rusztowania. Nie ma na Białorusi starszych i o większej powierzchni fresków niż te w Połocku. W Polsce też nie ma malowideł takiej rangi.

Podobne można znaleźć w Spaso-Preobrażeńskiej cerkwi Miroskiego Monasteru koło Pskowa. Konserwatorzy, którzy pracowali przy najstarszych freskach na Rusi – w Nowogrodzie, Zwienigorodzie, Starej Ładodze – mówią, że połockie malowidła są cudem, który przetrwał do XXI wieku.

W ołtarzowej części dobrze zachowane malowidło przedstawia Eucharystię. W proporcji do wnętrza malowidła są tu duże, wyraziste. Oranta ma 4,2 metra wysokości. W kijowskiej Hagia Sophii, świątyni dziesięć razy większej od połockiej Spaso-Eufrozyńskiej, Oranta ma 5,2 metra wysokości, czyli jest niewiele większa.

Cerkiew została zbudowana po to, by chronić krzyż, który znamy jako krzyż św. Eufrozyny Połockiej, największą świętość Białorusi. Wykonał go mistrz **Łazarz Bohsza** na zamówienie świętej w 1161 roku. Tamten zaginął podczas drugiej wojny. Ale ta sama świątynia chroni jego kopię, wykonaną w latach 90. XX wieku przez jubilera z Brześcia **Mikołaja Kuźmicza**, laureata nagrody Księcia Ostrogskiego. Współczesny krzyż chroni również wiele świętości, ofiarowanych przez patriarchę jerozolimskiego **Diodora**, między innymi kroplę krwi Chrystusa, relikwie św. archidiakona Stefana, wielkomęczennika i uzdrowiciela Pantelejmona, Dymitra Sołuńskiego.

Duchowny wynosi krzyż na środek cerkwi tylko do pokłonienia się.

Do relikwii świętej Eufrozyny przykładamy się w sąsiedniej cerkwi, wzniesionej w końcu XIX wieku. Znajdują się w lewej części nawy.

– Święta zachowała się w pełni – mówi mniszka. – Taką ją widziano przy zmianie szat. Ma zamknięte oczy i półotwarte usta. Hieromnich Agapit, którego Bóg *spodobił* wiele razy brać udział w zmianie szat świętym, mówił że taki stopień *nietlenija*, jaki zachowała święta połocka, jest cudem Bożym. Ona od dzieciństwa poświęciła siebie Bogu. W wieku dwunastu lat przyjęła stan mniszy.

Pytam o Krasnostocką Ikonę Matki Bożej. Mniszka prowadzi mnie do prawej części nawy głównej. Ikonę jakby wskazywał i strumień obfitego światła, wpadający przez okno w bębnie świątyni, rozświetlający świętość i róże przed nią.

– Ikona należała do rodu Tyszkiewiczów – mówi przewodniczka. – Była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jedna z niewiast z tego rodu oczekiwała powrotu męża z wojny. Ikonę ozdobiła ośmioma wiankami z róż. Modliła się przed ikoną. Wszystkie róże zwiędły. Ale nastąpił cud. Róże na siedmiu wiankach ożyły, rozkwitły, jakby tylko co ścięte. Mąż wrócił cały i zdrowy. Zdarzenie upamiętnia się

bukietem róż, stawianym przed ikoną. Ikona była związana z krasnostockim żeńskim monasterem, znajdującym się w grodzieńskim *ujeździe*, obecnie na Sokólszczyźnie, gdzie Krasnystok przemianowano na Różanystok. Potem rozpoczęła swoje długie peregrynacje razem z *bieżeńcami*. Do Połocka została przywieziona z monasteru w Żyrowicach. W Połocku jest otoczona kultem.

Historia monasteru w 80-tysięcznym Połocku, w którym teraz niesie *podwig* około dziewięćdziesięciu mniszek, gdzie najmłodsza ma 17 a najstarsza 92 lata, jest niezwykle bogata.

Ale cały Połock ma swą bardzo bogatą historię. Pamięć o niej otwiera, jak księgę, prosto na ulicach, placach. Stawia swoim świętym i bohaterom pomniki z brązu. Jest tu monument poświęcony Krywiczom, założycielom miasta, księciu Usiasławowi Braczysławowiczowi, św. Eufrozynie, **Franciszkowi Skorynie**, drukarzowi ze słynnego miasta Połocka, **Symeonowi Połockiemu**. Nawet połoccy kupcy wszystkich czasów mają swój pomnik, odlany jak inne, w brązie. Tego wesołego kupca z monetą w dłoni od razu polubili połocczanie i goście. Jest nawet pomnik geograficznego centrum Europy. Bo połocczanie twierdzą, i mają na to niezbite naukowe dowody, że może centrum świata nie są, ale geograficznym Europy na pewno.

I mają pomnik białoruskiej litery „u kratkoje" (ў), jedynej w słowiańskim alfabecie.

Takiej ilości jak w Białorusi współcześnie stawianych pomników, różnorodnych, ciekawie zaprojektowanych, poważnych, ale i z nutką humoru i lekkości, upamiętniających różne postacie, zjawiska i wydarzenia, nie spotkałam w żadnym kraju. To ciekawy sposób wychodzenia z historią na ulicę.

Karty historii i przyrody otwiera Połock i w licznych muzeach. Ma ich aż dwanaście, w tym tak rzadkie, jak białoruskiego druku.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**


Arcybiskup połocki i głębocki Teodozjusz

O wierze i ekonomii

– Ekonomiczna sfera życia jest ważna, ale nie najważniejsza – mówił 24 kwietnia do Białorusinów z Polski, Łotwy, Estonii i Rosji władyka połocki i głębocki **Teodozjusz** w Spaso-Eufrozyńskim monasterze w Połocku. – Człowiek może przecierpieć nawet największe ubóstwo i wyjść na prostą. Ale gdy zabiorą mu duszę, mogą z nim zrobić co zechcą. Pójdzie po dowolnej drodze. Nie odmówi zdrady. Gdy ktoś chce zburzyć kraj, zaczyna od burzenia duchowych fundamentów. Tak było na Ukrainie, kraju pięknym i bogatym. Po pierestrojce, kiedy powstało kilka prawosławnych denominacji, a wiarę rozerwano na kawałki, nastąpił rozłam we wszystkich sferach życia społecznego. Teraz panuje tam chaos.

Podobnie było w Jugosławii, kraju niegdyś bogatym, dryfującym na Zachód. Nasi studenci teologii, gdy stamtąd wracali, mówili: „Cerkwie puste, restauracje pełne". Po dziesięciu latach kraj zbombardowali, ale najpierw został on rozłożony duchowo. Kiedy narusza się duchowy kręgosłup człowieka czy narodu, prowadzi się do narkomanii, alkoholizmu, jednopłciowych małżeństw. Ostatnie są w istocie rzeczy przestępstwem wobec państwa i narodu. Bo któż będzie rodzić dzieci? Kto zapewni narodowi jego rozwój?

Nie znamy globalnych mechanizmów. Nie wiemy, kto je puszcza w ruch. Ale w nas jest siła, której żaden globalizm przemóc nie może – to nasza prawość i modlitwa do Boga. Dlatego trzeba chronić żywe Słowo, żywą wiarę, zachować godność. A u Boga wszystko jest możliwe. Wiemy, że zwycięstwo nad faszyzmem w czasie drugiej wojny było osiągnięte cudem Bożym, a potem krwią i życiem ruskich ludzi. Czcimy krew przelaną przez dwadzieścia milionów ludzi, ale jeśliby nie pomoc Boża, to Niemcy zajęliby Moskwę. Przykładów Bożej interwencji i pomocy podczas drugiej wojny było setki, tysiące, włącznie z tymi strasznymi mrozami w czterdziestym pierwszym, kiedy zamarzało wszystko i broń nie mogła odpalić. Technika wysiadała. Siły były nierówne, ale Pan nam pomagał. Współczesną historię możemy czytać w planie woli Bożej wobec nas. Kiedy zachowamy wiarę, będziemy żyć, kiedy ją utracimy, będziemy przypominać jakieś resztki, odłamki.

– My Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie, według swojej metryki duchowej, wszyscy jesteśmy Ruscy. Naszym korzeniem jest Ruś Kijowska.

Kiedy wierzymy w Chrystusa, jesteśmy w społeczeństwie jak płonące pochodnie. Do takich pochodni ciągną młode dusze. Dlatego nieście wiarę, kulturę i Boży obraz życia, mając świadomość, że prawosławie jest zawsze prześladowane. Ale nie bój się małe stado, jak powiedział Chrystus.

Podczas spotkania z władyką dominował temat krajów nadbałtyckich. Deputowana parlamentu łotewskiego powiedziała, że te kraje z witryny Związku Radzieckiego przekształciły się w peryferie Unii Europejskiej. Upadł przemysł. Zamknięto i cukrownie, na które nałożono limity produkcji. I nawet kiedy teraz proponują „produkujcie cukier", nie ma jak tego robić – plantacje buraków zapuszczone, cukrownie rozgrabione. Banki są w rękach zagranicznych właścicieli. Liczba mieszkańców Łotwy zmalała z 2,6 miliona do 1,8. Młodzi masowo wyjeżdżają do pracy za granicę. Zostają emeryci i wiele dzieci. Nasila się zjawisko nieposyłania dzieci do

szkoły. Powstaje wielki problem remontu wielorodzinnych domów, zbudowanych pół wieku temu, czyli w czasach sowieckich. Remontujcie je sami – proponują władze bezsilnym, niewydolnym mieszkańcom, przybitym przez drożyznę usług komunalnych, leków i wielu produktów, z zazdrością patrzącym na swoich braci w Białorusi, gdzie opiekuńcza funkcja państwa nie została utracona. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Spotkania Białorusinów z zagranicy

Raz w roku, w paschalnym okresie, władze Republiki Białoruś zapraszają do swojej stolicy przedstawicieli białoruskiej mniejszości w różnych krajach. W tym roku przybyli Białorusini z Rosji, Łotwy, Estonii. Mniejszość w Polsce reprezentowali o. **Jan Kojło**, dyrektor radia Orthodoxia, i **Anna Radziukiewicz**, zaproszeni przez Centrum Kulturalne Białorusi w Polsce.

Wzięli oni udział w otwarciu osiemnastej wystawy, pokazującej środki masowego przekazu w Białorusi. Spotkali się z pełnomocnikiem (w randze ministra) do spraw religii i narodowości **Leanidem Hulaką**, ze **Swietłaną Baranok**, kierującą sprawami kultury w Mińsku, zwiedzili Teatr Opery i Baletu, uczestniczyli w zajęciach instytutu dziennikarstwa Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu. Zorganizowano im też wyjazd do Połocka, gdzie spotkali się z miejscowym prawosławnym władyką. Mogli przyłożyć się do połockich świętości, odwiedzili Hagia Sophię i zwiedzili inne obiekty miasta. Byli też gośćmi lokalnych władz samorządowych.

Takie wyjazdy sprzyjają nawiązaniu nowych kontaktów i wymianie doświadczeń między przedstawicielami mniejszości białoruskiej w różnych krajach. **(ar)**

O Niedzieli Wszystkich Świętych

Pierwsza niedziela po Pięćdziesiątnicy zamyka w Cerkwi Prawosławnej okres świąt ruchomych roku liturgicznego. W trakcie jego trwania przed naszymi oczami ponownie ukazany został obraz upadku Prarodziców w raju wraz z jego tragicznymi następstwami, przykłady postaci staro- i nowotestamentowych oraz ich dążenia do przywrócenia utraconej komunii (gr. *koinonia*) z Ojcem Niebieskim, ale i chwalebne Zmartwychwstanie Chrystusa, które zmieniło bieg historii i znowu napełniło nadzieją na życie wieczne i niekończącą się radość obcowania z Bogiem „twarzą w twarz". Po pięćdziesięciu zaś dniach od Paschy, wraz ze zgromadzonymi w Wieczerniku, jako świadkowie cudownego zstąpienia Ducha Świętego po raz kolejny wzywaliśmy: *Widzieliśmy Światłość prawdziwą, przyjęliśmy Ducha Niebieskiego, odnaleźliśmy wiarę prawdziwą, przeto kłaniamy się Trójcy niepodzielnej, Ona bowiem nas zbawiła* (cs. *Widiechom swiet istinnyj…*).

To ścisły związek z ostatnim z wyżej wymienionych świąt stanowi pierwszy z trzech powodów, dla których Ojcowie Cerkwi naznaczyli wspominanie Wszystkich Świętych w ósmą niedzielę po Wielkanocy. Duch Święty bowiem, dając mądrość i oświecenie uczniom Chrystusowym, a za ich pośrednictwem i wszystkim innym, prowadzi człowieka ku zbawieniu drogą męczeństwa i przelanej krwi, bądź życiem pobożnym i cnotliwym. Można stwierdzić, iż święty to „owoc" nieustannego działania Parakleta (cs. *Utieszitiel'*) w świecie. Niedziela Wszystkich Świętych jawi się tu jako naturalne następstwo faktu Pięćdziesiątnicy.

Po drugie, ze względu na to, iż wielu z tych, którzy dzięki ascetycznemu trudowi oraz nieustannej służbie Bogu i bliźniemu upodobali się swemu Stwórcy, ale z różnych powodów nie zostali ogłoszeni z imienia jako święci, Cerkiew postanowiła czcić ich pamięć razem z pozostałymi, oświeconymi i uświęconymi łaską Dawcy życia (cs. *Żizni podatiel'*). Trzecia przyczyna, dla której wychwalamy Wszystkich Świętych w tym samym terminie, ma wskazywać na to, iż każdy z nich oddał siebie w pełni Jednemu i Temu Samemu Chrystusowi, przeszedł przez jedną i tę samą arenę cnót *i w ten sposób wszyscy jako słudzy jednego Boga zostali godnie ukoronowani i stanowili Kościół, zapełnili sobą świat nieba, pobudzając i nas do podjęcia równych z nimi wysiłków różnego rodzaju i postaci, dążąc z wszelką gorliwością do tego, do czego każdy ma zdolności*.

Najdoskonalszą drogę do osiągnięcia świętości w tym doczesnym świecie ukazał Boski Nauczyciel. Z perykopy ewangelicznej, czytanej w cerkwiach w ten dzień (Mt 10,32-33, 37-38; 19,27-30), dowiadujemy się, iż dostępuje jej ten, który nie zawstydzi się Jego imienia przed ludźmi, kto miłuje Go bardziej niż swoją rodzinę oraz bliskich, kto bierze krzyż swój i naśladuje Go.

Jeśli jednak ktokolwiek „nie zdążyłby" wznieść się na te wyżyny w ową Niedzielę i następujący po niej tydzień, nie będzie on potępiony przez

Ikona Wszystkich Świętych



Zbawiciela, bowiem w kolejny Dzień Pański z Jego ust usłyszy ponownie jakże donośne wezwanie do świętości: *Pójdź za mną* (w pierwszą niedzielę Postu apostolskiego czytany jest fragment: Mt 4,18-23).

Nie do końca wiadomo, kiedy dzień Wszystkich Świętych wpisał się na stałe do kalendarza cerkiewnego. I. Phountoules twierdzi, iż jego pierwotną formę stanowi święto znane pod nazwą „Wszystkich męczenników". Potwierdza to chociażby homilia św. Jana Chryzostoma (IV w.), wygłoszona na tę właśnie okazję tydzień po Pięćdziesiątnicy. W Edessie to samo święto obchodzono 13 maja, zaś w Syrii w wielkanocny piątek. Szósty dzień oktawy wielkanocnej również w kalendarzu nikomedyjskim to czas szczególnego wspomnienia „Wszystkich Świętych Wyznawców". Natomiast, ilustrujące zwyczaje obrzędowe V-VII w., gruzińskie tłumaczenie Lekcjonarza jerozolimskiego mówi o 22 stycznia jako dacie pamięci męczenników. Ten sam zabytek kultury piśmienniczej nadmienia jeszcze o 16 kwietnia, kiedy to wspominano *apostołów i wszystkich świętych, którzy przyjęli ich naukę*. Z kolei datowany na dziesiąte stulecie konstantynopolitański Typikon przewiduje nabożeństwo Całonocnego Czuwania w świątyni Mądrości Bożej, jak również Świętych Męczenników. I chociaż mowa tam jest o święcie „Wszystkich świętych", to autor Synaksarionu zauważa, iż tego dnia czci się pamięć *świętych i zwycięskich* (gr. *kallenikos*) *męczenników, którzy kiedykolwiek i w którymkolwiek miejscu na Ziemi zostali zamęczeni w imię Wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa*. Jeśli uważnie przyjrzeć się obecnej hymnografii zawartej w księdze Pentikostarionu, już na pierwszy rzut oka zauważyć można, że tematem wiodącym tekstów liturgicznych Niedzieli Wszystkich Świętych jest właśnie męczeński wieniec chwały. Tego typu „zabieg" to oczywiście nawiązanie do początkowego charakteru święta, np.: *Rozpaleni ogniem miłości Bożej pogardziliście płomieniami i spalani jako Boże węgle, czcigodni męczennicy w Chrystusie* (…); *Chór Bożych męczenników, fundament Kościoła, ukoronowanie nauczania, wy czynem wypełniliście słowa Zbawcy* (…); *Męczennicy radując się wzięli Krzyż Twój i nie ulękli się gróźb prześladowców* (…) itp.

Również troparion i kondakion dnia przesycony jest tą tematyką: *W całym świecie krwią męczenników Twoich jak purpurą i bisiorem upiększa się Kościół Twój* (…); *Jako początki natury Ogrodnikowi stworzenia świat przynosi Tobie, Panie, męczenników mających w sercach Boga* (…). Także lekcja apostolska recytowana podczas Świętej Liturgii (Hbr 11,33-12,2) nie odbiega w swej treści od tego zagadnienia. Czytamy w niej m.in.: *Jedni ponieśli katusze, nie przyjąwszy uwolnienia, aby otrzymać lepsze zmartwychwstanie. Inni zaś doznali zelżywości i biczowania, a nadto kajdan i więzienia. Kamienowano ich, przerzynano piłą, przebijano mieczem* (…).

Nicefor Ksanthopoulos jest zdania, że początki obchodów Niedzieli Wszystkich Świętych wiążą się bezpośrednio z postacią cesarza Leona IV Filozofa (IX/X w.). Po śmierci swej małżonki Theophano władca, przekonany o jej świętości, postanowił zbudować ku jej czci świątynię. Jednak po konsultacjach i namowach ze strony hierarchii wskazującej na niestosowność takiego posunięcia, cerkiew ta ostatecznie przybrała jako swoich patronów Wszystkich Świętych. Prawdopodobnie sam Leon był później propagatorem ostatecznego wprowadzenia święta i autorem porządku liturgicznego, jaki miał mu towarzyszyć.

Pierwszych wzmianek obecności podobnego święta na Zachodzie należy doszukiwać się ok. V/VI w. Wiadomo dodatkowo, iż już na początku VII wieku biskup Rzymu Bonifacy IV dokonuje poświęcenia Panteonu (rzymskiej świątyni poświęconej wszystkim bóstwom, a w szczególności tym nieznanym, którą przekazał mu cesarz Fokas), ku czci Najświętszej Marii Panny i Wszystkich Świętych Męczenników. Za datę święta parafialnego obrano wówczas 13 maja. Grzegorz III (VIII w.) z kolei, w kościele św. Piotra otwiera kaplicę poświęconą Wszystkim Świętym, w tym także męczennikom, a jego święto patronalne z piątego miesiąca roku przenosi na 1 listopada. Nie można wykluczyć, iż powodem takiej decyzji były trudności związane z wyżywieniem ogromnej masy pielgrzymów, przybywających do Rzymu na wiosnę. Mniej więcej w tym samym czasie i z tą samą datą, święto to pojawia się w Anglii, a na początku dziewiątego stulecia również

Cerkiew św. Symeona Słupnika w Dołhobyczowie w diecezji lubelsko-chełmskiej, wyremontowana w latach 2007-2010 ze środków m.in. Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Norweskiego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Narodowego

w Bawarii i Irlandii. Jednak dopiero papież Grzegorz IV oficjalnie nakazuje w 835 roku obchodzenie „Wszystkich Świętych", w tym samym terminie. Tym samym podniesione one zostało do rangi „Uroczystości". Aby lepiej zrozumieć jego pozycję w Kościele rzymskokatolickim, wystarczy przywołać chociażby Wniebowstąpienie Pańskie czy Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny, należące do tej samej kategorii obchodów liturgicznych. Żyjący w XV wieku Syktus IV postanawia, iż ma mieć ono ponadto swoją oktawę. Warto dodać, że w tradycji zachodniej początkowo wigilia owej Uroczystości – tj. 31 października – była dniem postnym.

W przekonaniu św. Grzegorza Palamasa jedynie ci, którzy oczyszczą od wszelkiej zmazy ciało i duszę oraz strzec będą swego języka od kłamstwa, osądzenia i zniesławienia drugiego człowieka, godnie uczczą pamięć świętych. W przeciwnym wypadku – jak poucza grecki hierarcha w homilii wygłoszonej w Niedzielę Wszystkich Świętych – Bóg zwróci się do nas z takimi oto strasznymi słowami: *Dlaczego ośmielasz się wzywać imiona świętych i opowiadać o ich postępowaniu pełnym cnoty i czystości? Przecież ty sam znienawidziłeś cnotliwe życie i odrzuciłeś czystość ciała i ducha*. Tessalonicki biskup podkreśla jeszcze, iż ani Bóg, ani Jego święci nie przyjmują modlitw wypływających z ust takich ludzi, ponieważ tak jak nikt z nas, kiedy jego ręka mająca kontakt z nieczystościami nie pozwala sobie na jakiekolwiek jej „użycie", póki jej nie wymyje, tak i Sam Bóg nie przyjmuje w ofierze niczego co ma związek z nieczystym ciałem i ustami, do czasu ich oczyszczenia. *Ponieważ* – pisze on – *grzech, oszustwo, kłamstwo, zawiść, nienawiść, chciwość, zdrada, bezwstydne myśli oraz słowa im towarzyszące, są bardziej obrzydliwe od nieczystości. Jak jednak, ma oczyścić się od nich ten, który w nie wpadł? Przez pokajanie, spowiedź, dobre uczynki i gorliwą modlitwę ku Bogu*.

Adam Magruk

Będą pieniądze na renowację cerkwi

Z radością przyjęto informację o pozyskaniu pieniędzy na remont pięciu świątyń prawosławnych z województwa lubelskiego i dwóch z podlaskiego. Szczególnie dużo nadziei budzi długo oczekiwana renowacja cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Hrubieszowie. „Wschodniosłowiańskie dziedzictwo kulturowe – konserwacja, renowacja, digitalizacja zabytkowych cerkwi" – to nazwa projektu, który podpisano 2 maja w Lublinie. Przedsięwzięcie zostanie zrealizowane w latach 2014-2015.



– Celem projektu jest przywrócenie do świetności siedmiu unikatowych cerkwi, które zostaną połączone szlakiem turystycznym „Śladami Prawosławia" – poinformował rzecznik arcybiskupa prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej **Andrzej Boublej**. – W świątyniach tych będziemy też mogli wysłuchać koncertów cerkiewnej muzyki i obejrzeć ekspozycje cerkiewnej sztuki. Sygnatariuszami umowy pomiędzy diecezją a Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego byli arcybiskup **Abel** i wiceminister **Monika Smoleń**. Władze państwowe reprezentowali wojewoda lubelski **Wojciech Wilk**, marszałek **Krzysztof Hetman**, konserwatorzy zabytków – podlaski **Andrzej Nowakowski** i lubelski **Halina Landecka**. Wśród zaproszonych gości byli wszyscy proboszczowie zainteresowanych parafii, przełożona monasteru św.św. Marty i Marii na Górze Grabarce, ihumenia **Hermiona**, oraz przedstawiciele Banku Spółdzielczego w Brańsku.

W ramach projektu dofinansowane zostaną remonty obiektów sakralnych w Tomaszowie Lubelskim, Hrubieszowie, Lublinie (mur wokół cerkwi katedralnej), Sławatyczach i Kobylanach. Pozyskano też środki na remont zabytkowej cerkwi w Białowieży i budynek wraz z otoczeniem cerkwi Ikony Wszystkich Strapionych Radość na Świętej Górze Grabarce. Konserwacji zostaną poddane także ikonostasy, elewacje, dachy i otoczenie świątyń. Siedem obiektów sakralnych, a zarazem atrakcyjnych miejsc na turystycznej mapie, otrzymało wsparcie w wysokości 12 889 942 złotych. Według oceny strony rządowej, wniosek diecezji lubelskiej, koordynowany przez **Grzegorza Szweda** z Fundacji Dialog Narodów, był jednym z najlepiej przygotowanych.

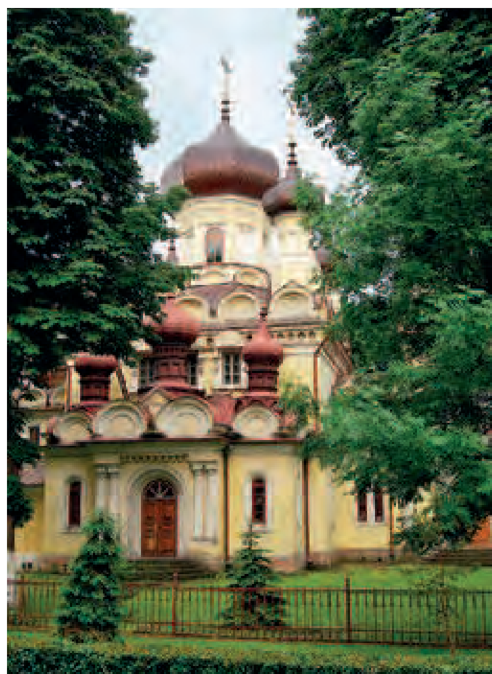
Środki, których dysponentem jest ministerstwo, pochodzą z funduszy Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweskiego Mechanizmu Finansowego.

Monika Smoleń podkreśliła, że diecezja lubelsko-chełmska jest od wielu lat najbardziej wiarygodnym, a przy rozliczeniach najbardziej terminowym, beneficjentem europejskiej

pomocy dla obszaru między Bugiem a Wisłą.

– Do tej pory polska kultura uzyskała z unijnych funduszy ponad osiem miliardów złotych – mówiła pani minister – co dało szansę ochrony dziedzictwa kulturowego oraz rozwoju infrastruktury szkół i uczelni artystycznych. Dzięki tym pieniądzom stan zabytków wyraźnie się poprawił, wyrównujemy wieloletnie zaniedbania w stosunku do krajów zachodnioeuropejskich.

– Radość paschalna, którą jeszcze przeżywamy spotęgowana jest radością z otrzymanej dzisiaj pomocy



– powiedział władyka Abel. – Nasze wschodnie pogranicze, po zakończeniu projektów, będzie dawało świadectwo dbałości dziedzictwa wielokulturowości i duchowego bogactwa prawosławia. Świątynie wymienione w projekcie od dawna potrzebowały pieniędzy, których nie była w stanie zebrać nasza diecezja, ani tym bardziej żadna parafia, nawet przy pomocy władz samorządowych. Te cerkwie są ważnymi ośrodkami życia duchowego, prezentowania kultury prawosławnej, szczególnie Święta Góra Grabarka i cerkiew w Białowieży.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **Anna Radziukiewicz**



Mapa diecezji lubelsko-chełmskiej

Ukazała się mapa starej prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej. Jej autorami są o. Andrzej Konachowicz i kartograf Sławomir Mielnik. Mapa ukazuje rozwój struktur duszpasterskich na przestrzeni dwudziestu pięciu lat, czyli od reaktywowania diecezji w 1989 roku. Informuje o rozmieszczeniu parafii oraz innych placówek i obiektów sakralnych. Układ mapy jest skorelowany z podziałem administracyjnym państwa; zawiera również szczegółowe informacje o sąsiadujących z diecezją terenach. W mapę, której wydaniem uczczono ćwierćwiecze istnienia diecezji, będzie można zaopatrzyć się w arcybiskupiej kancelarii w Lublinie i w większości parafii na Lubelszczyźnie. **(gjp)**

O. Jerzy i matuszka Joanna Mackiewiczowie



Na drogach życia

Matuszka Joanna Mackiewicz urodziła się na Mazurach. Choć powinna się urodzić w Krzywowólce w parafii Zabłocie niedaleko Jabłecznej. Batiuszka Jerzy Mackiewicz przyszedł na świat w Siemianówce, w sercu Białostocczyzny, w 1942 roku. Jakimi drogami wiodło ich życie, zanim się spotkali?

Matuszka Joanna

1947 rok matuszka **Joanna** zna z opowieści. – Marysiu, przejdź na katolicyzm, to zostawimy was – proponował **Marii Nieścioruk**, matce matuszki Joanny, sołtys wsi, katolik. – Nie przejdę – odpowiadała.

Przyszedł lipiec 1947 roku. Żniwa. We wsi Krzywowólka było bardzo dużo prawosławnych. Wszystkich wywieźć – był rozkaz. Wywieźli **Marię** i **Jana Nieściorukόw**, siostrę Marii **Stefanię** i jej brata **Stefana**. Nie wywieźli siostry **Jana**. Ona mieszkała w Zankowie. A tam prawosławnych było bardzo mało. Po co takich wywozić? I tak szybko wtopią się w katolicyzm i polskość.

Maria i Jan Nieściorukowie tylko co zbudowali nowy dom, blachą przykryli. Jeszcze nie zdążyli wprowadzić się do niego. A było komu zajmować pokoje. Razem z Marią i Janem mieszkali rodzice Jana i jego ułomna siostra **Anna**, miała skrzywiony kręgosłup. Nigdy nie była samodzielna. Na świat przyszedł już syn **Jan**. W lipcu czterdziestego siódmego miał dziesięć miesięcy. Teraz jest starostą cerkiewnym w Puławach.

Ojciec przywiązał krowy do wozu. Załadował tyle, ile wóz pomieścił, czyli prawie nic i pojechał ze swoją rodziną i rodzicami na stację kolejową do Chotyłowa. Razem jechała Stefania z mężem i trojgiem dzieci i Stefan z żoną. Jechali rodzice Marii. Podstawiono wagon. Ładują przesiedleńców. Do wagonu wchodzą Stefan i Stefania z rodzinami. Wagon zamykają. Pojedzie w kierunku Szczecina. Następny w kierunku Olsztyna.

– Do drugiego każą wchodzić moim rodzicom, dziadkowi i babci – mówi matuszka Joanna. Babcia błaga wojskowych, by pozwolili połączyć rodzinę. Mówi, że córka ma troje małych dzieci, że musi jej pomóc. Drzwi zaryglowano. Rodzinę rozdzielono.

Matuszka wyciera łzy.

Mieszkali w jednej wsi, codziennie do siebie zaglądali i nagle, bez winy, zostali rzuceni na dwa krańce kraju, jeszcze obcego, dopiero sklejanego z poniemieckich ziem.

Rzuceni w Olsztyńskie, jechali dwa tygodnie. Dostawali zupę po drodze. Doili swoje krowy. Wyładowali ich na stacji kolejowej Rudzienice. Całą noc przesiedzieli pod lipą. Płakali.

– Ojciec i dziadek pojechali szukać spelunki. Tak nazywano poniemieckie domy, które w czterdziestym siódmym stały już bez drzwi i okien, z wypatroszonym wnętrzem – mówi matuszka. – Znaleźli taką cztery kilometry od Rudzienic.

Zamieszkali tam. Nigdzie cerkwi. Tylko kościół w Rudzienicach. Tu urodziła się Marii i Janowi córka. Trzeba ochrzcić. Gdzie? W kościele, bo tylko o jego istnieniu wiedzieli. Babcia chce, by wnuczce dano imię Nina. W kościele dają Janina. W cerkwi staje się Joanną.

Potem otwarto cerkiew w Prabutach. Daleko. Trzeba było najpierw dobrać się do Iławy, z której jechało się pociągiem 34 kilometry w kierunku Gdańska. Cerkiew urządzono w poniemieckiej kirsze. Dojeżdżał do niej batiuszka **Serafim Sańczyk**. Matuszka Joanna pamięta, jak jechała do niej z babcią raz przed Wielkanocą. Prawdziwa wyprawa. Dziadek już nie żył. Zmarł w 1956 roku. Pochowali go z księdzem, w Iławie. Jechało wtedy jeszcze kilka innych rodzin. Do spowiedzi się wybrali. Weszli do świątyni. I posypały się kamienie przez okna. Wszyscy zaczęli chować dzieci pod ławki. Solidne były w kościele. Dobrze chroniły.

Szybko tę cerkiew zamknęli.

Mieszkali we wsi Kałduny. Położona była między jeziorami.

– Mamie od tego nadmiaru wody, zaczęły świdrować bólem stawy – mówi matuszka Joanna. – Jeździła do sołtysa w Krzywowólce. Prosiła, by pozwolili wrócić. Ale nie pozwalali przez dziewięć lat. W tym czasie przez ich stary dom w Krzywowólce przeszło sześciu gospodarzy. Zatrzymywali się w nim repatrianci zza Buga i szli dalej szukać lepszej doli. Nowego domu nie było. Od razu, pierwszej nocy, gdy jeszcze czekali w Chotyłowie na pociąg, przyszli ludzie i dom rozebrali. Był drewniany.

Maria i Jan z rodziną mogli wrócić do Krzywowólki po pięćdziesiątym szóstym. Wrócili. Znów budowali dom. W 1959 roku urodził się im syn **Władysław**.

A gałąź szczecińska?

– Ciocia Stefania zamieszkała w Krzemieniu, czterdzieści kilometrów od Szczecina. Urodziła czworo dzieci. Troje wyszło za prawosławnych – mówi matuszka. – Ale już następne pokolenie, żyjąc w takim rozproszeniu, nie ma wręcz wyboru, pobiera się z katolikami, dzieci chrzci w kościele.

W cerkwi Wszystkich Świętych. od lewej o. Mikołaj Kalina, o. Jerzy Mackiewicz, o. Piotr Augustyńczuk, Ewa Truskolaska, prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski, arcybiskup białostocki i gdański Jakub, wiceprezydent Białegostoku Adam Poliński, Anna Sosna, wiceprezydent Białegostoku Aleksander Sosna, Urszula Polińska, diakon Marek Kiryluk i o. Anatol Kiryk. Niżej o. Jerzy Mackiewicz ze śp. Aleksandrem Nikitorowiczem

Twórcy Akcji Wisła wiedzieli co robią. Wujek Stefan wrócił w rodzinne strony po pięćdziesiątym szóstym. We wsi nie zastał niczego. Wszystko budo-



wał od nowa. Pomagała cała rodzina. Mamy jeszcze rodzinę w Iławie, z której wyszło troje dzieci. Wszystkie z prawosławnymi założyły rodziny. Ale nieustannie jeździli do Zabłocia, w kierunku Jabłecznej. Tam znaleźli



swoje drugie połowy. Mieli bliżej niż ci spod Szczecina.

– W nas zawsze tkwi niepokój – kogo spotkają nasze dzieci – sumuje matuszka. – I zawsze obawa, a jeśli katolików? Jak wtedy pogodzić tak różne wizje świata, tak różny sposób wyznawania wiary? Nasi wtedy cierpią, usuwają się, odchodzą od swego. Tak bywa najczęściej.

Batiuszka Jerzy

Batiuszka **Jerzy Mackiewicz** dzieciństwo miał spokojne. Śpiewać zaczął, zanim poszedł do szkoły. Kobiety, gdy wieczorami zbierały się po domach na robienie na drutach czy przędzenie, prosiły: – *Żorzyk paśpiawaj! – Tylko zalezu na lażanku* – odpowiadał. Piec stał się jego pierwszą sceną. Do szkoły podstawowej chodził w rodzinnej Siemianówce. Uczył jeden nauczyciel, **Mikołaj Samosik**. Płacono mu zbożem. Przez trzy lata wszystkich przedmiotów uczył się po białorusku. Do liceum dojeżdżał do Hajnówki. Siedem kilometrów szedł do stacji w Narewce. Potem puszczono pociąg do Siemianówki. Na szczęście do cerkwi blisko było, bo znajdowała się w Siemianówce. Po dwóch latach zamienił liceum ogólnokształcące w Hajnówce na seminarium duchowne w Warszawie. Naukę w liceum kontynuował, ale wieczorowo. Ubogo wtedy było. Swoją pościel wiózł do Warszawy. Seminarzyści spali na piętrowych łóżkach, przekazanych przez wojsko. Ale i takie miejsce było niezwykle cenne. Przekonał się o tym, gdy został wyrzucony z internatu. Za przewinienie. W Warszawie działał chór, prowadzony przez **Borysa Mularczyka**, pięćdziesięcioosobowy. W repertuarze miał rosyjskie pieśni. Chór miał mieć dwa koncerty w Łodzi, a tu dyrygent zachorował. Kto go zastąpi? Jerzy Mackiewicz. Po koncertach o. Jerzy wraca z Łodzi. – Gdzie byłeś? – pytanie, które najmniej chciał usłyszeć. I propozycja: – Szukaj sobie stancji w mieście. Koncert był zaplanowany na drugą niedzielę Wielkiego Postu. Kara musiała być dotkliwa. Potem ją złagodzili. Mógł wrócić do internatu.

Razem

O. Jerzy trafił do Szczecina. Pracował w wojewódzkim szpitalu przeciwgruźlicznym w dziale inwestycyjnym. W szczecińskiej cerkwi dyrygował chórem. Nieraz jechał do Stargardu Szczecińskiego do cerkwi, czterdzieści kilometrów od Szczecina, by tam dyrygować chórem. Brał ze sobą kilku chórzystów ze Szczecina. W Szczecinie świętowano po nowemu, w Stargardzie po staremu. Łatwiej można było śpiewać w obu parafiach.

Matuszka Joanna, po skończeniu technikum, rozpoczęła pracę w przedsiębiorstwie budowlanym w Stargardzie Szczecińskim. Zamieszkała ze swoją cioteczną siostrą **Marią** na plebanii o. **Konstantego Bajko**, ówczesnego proboszcza stargardzkiej parafii. O. Jerzy wtedy, kiedy poznał matuszkę Joannę, przyjechał do cerkwi dyrygować podczas Pasji. Znali się tylko trzy miesiące, gdy postanowili się pobrać. Siódmego lipca był ślub cywilny i niebawem w Zabłociu cerkiewny.

Tuż przed ślubem dyrektor metropolitalnej kancelarii, ihumen **Sawa**, obecny metropolita Cerkwi w Polsce,



zaproponował o. Jerzemu Mackiewiczowi powrót do Warszawy i pracę dyrygenta katedralnego chóru oraz wychowawcy w seminarium. Nawet mieszkanie obiecał, dokładniej pokój z umywalką w budynku seminarium przy Paryskiej. Takiego luksusu nie mieli nawet ówcześni doktorzy, **Jan Anchimiuk**, dziś arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** i **Szymon Romańczuk**, dziś arcybiskup łódzki i poznański **Szymon**, też mieszkający przy Paryskiej. Umywalek nie mieli.

Locum tenens tronu metropolity był wtedy arcybiskup **Gieorgij** (**Korenistow**). – Mnich i prawdziwy arystokrata urodzony w Carskim Siole – mówi o władyce o. Jerzy. – Do Polski przybył z Petersburga. Lubił prosty śpiew, modlitewny. Kochał muzykę poważną. W błogosławieństwie na ślub napisał: „Nie spieszcie się w *swiaszczenstwo*. Póki co duchownych mamy, a dyrygentów brak”.

Największe przeżycie w Warszawie? Intronizacja nowego metropolity **Wasilija** (**Doroszkiewicza**). 28-letni o. Jerzy dyrygował chórem. Goście przybyli, jak określa o. Jerzy, z całego świata. Było to ogromne przeżycie i odpowiedzialność.

W Warszawie Mackiewiczowie zatrzymali się na pół roku.

W Białymstoku

W 1970 roku byli już w Białymstoku. Tu o. Jerzy przybył jako dyrygent, znów katedralnego chóru. Znów z dużą odpowiedzialnością. Pracy mnóstwo. Wszak wtedy w Białymstoku były tylko dwie parafie, druga w Dojlidach. Starosielce i Fasty pozostawały poza granicami miasta. Tyle nabożeństw, ślubów, pogrzebów. Wszędzie potrzebny chór i dyrygent. Bywało po siedem ślubów podczas jednej niedzieli. A o. Jerzy sam.

Pamięta swój pierwszy poważny egzamin przed publicznością. Zbliżał się Bożonarodzeniowy koncert. Chórem miał dyrygować **Piotr Domańczuk**. Był wtedy akurat w Warszawie. Wracał do Białegostoku. Ale pomylił pociągi. Wsiadł do składu jadącego do Gdańska. O. **Serafim Żeleźniakowicz**, proboszcz katedralnej cerkwi, w rozpaczy. – Rób co chcesz. Koncert musi się odbyć – mówi do o. Jerzego. – Nawet nut nie mam – usłyszał proboszcz. – Są zamknięte w pokoju, do którego kluczy nie mamy. Drzwi wyłamano. Nuty znaleziono. Chór w teatrze wystąpił pod dyrekcją o. Jerzego Mackiewicza. Z powodzeniem.

Chór w Białymstoku o. Jerzy przejął po Piotrze Domańczuku, *Chołmszczaku*. W chórze śpiewało nawet po czterdzieści osób. W tym chórze nabierała klasy między innymi **Małgorzata Pańko**, dziś solistka, sopranistka śpiewająca na scenach Warszawy i innych stolic. Śpiewała **Ewa Mackiewicz**, to nie rodzina, która prowadzi jeden z akademickich chórów w Warszawie, **Małgorzata Wróblewska**, też dyrygentka. Śpiewali bracia **Bogdan** i **Adam Purowie**, od lat dojrzali cerkiewni dyrygenci, **Anna Makac**, też dyrygentka.

Gdy białostocką katedrę objął w 1981 roku arcybiskup Sawa, zarządził, że wszyscy parafialni dyrygenci chórów muszą przejść kurs. Za prowadzenie kursu dyrygowania uczynił hierarcha odpowiedzialnym o. Jerzego. Dopiero ci, którzy pokazali dyplom ukończenia szkolenia, otrzymywali od swego władyki dekret, mianujący na dyrygenta. Kursy odbywały się w roku 1983 i 1984.

W 1984 roku o. Jerzy otrzymał święcenia kapłańskie.

W wagonie

W Białymstoku zamieszkali w tak zwanym wagonie, czyli długim parterowym budynku koło cerkwi św. Mikołaja. Byli najmłodszymi lokatorami. Mieszkanie, czyli pokój bez łazienki, otrzymali w spadku po dyrygencie Piotrze Domańczuku. Ściany były w nim tak cienkie, że gdy o. Jerzy wbił u siebie gwoździa, wieszała na nim po drugiej stronie swoją bałałajkę **Wiera Sandowicz**, córka o. **Maksyma**. Łazienkę lokatorzy urządzili w korytarzu. Za drugą ścianą niebawem zamieszkał o. **Marek Kiryluk**, diakon.

– Do wagonu schodziło się dwa stopnie niżej – wspomina matuszka Joanna. – Oprócz nas i o. Marka mieszkali w nim z rodzinami ojcowie **Mikołaj Strokowski**, **Antoni Tatijewski**, Serafim Żeleźniakowicz i Maksym Sandowicz, syn świętego.

– Było ubogo, ciasno, rodzinnie i wesoło – określa tamte lata matuszka. – Matuszka **Ira Tatijewska**, wspaniała gospodyni, opiekowała się nami jak matka. Urządzaliśmy imieniny. Wzajemnie się zapraszaliśmy. Potem zaczęły się nam rodzić dzieci. Chrzciny wyprawialiśmy.

Przed wagonem stała ławeczka. Ileż naszych rozmów ona usłyszała! *Brechałowka*, nazwał ją chórzysta **Aleksander Kalinowski**, był operowym śpiewakiem, który, gdy zaczęto budować cerkiew Świętego Ducha, dał na jej wznoszenie ofiarę wartości jednego samochodu. Samochody były wtedy bardzo drogie, dorównywały wartości mieszkania.

Był jeszcze i drugi cerkiewny dom, piętrowy, z mieszkaniem dla *nastojatiela*, kancelarią parafialną.

– Władyka Sawa przyjechał na św. Eliasza w 1981 roku – wspomina matuszka. – Znaleziono mu skromny kącik, a matuszki po kolei gotowały władyce. Od razu czuło się w nim dobrego gospodarza. W budynku,

popadającym w ruinę, naprzeciwko cerkwi, dziś przy ulicy św. Mikołaja, ulokował się polmozbyt i pewex. Władyka budynkiem się zainteresował. Posłał batiuszkę Jerzego do urzędu miasta, wiceprezydentem był wtedy **Leoncjusz Czech**, by się popytał o możliwość przejęcia go przez Cerkiew. Batiuszka usłyszał, że miasto obiekt przekaże, jeśli Cerkiew za rok go odremontuje. Czyli rzucono termin w pojęciu urzędników niewykonalny, fikcyjny, w ogóle nie dający szans na przejście budynku na stan Cerkwi. Ale władyka z całą determinacją zabrał się za remont. Pozyskał mnóstwo sponsorów. I w ciągu roku dom stanął jak nowy. Stał się administracyjnym centrum arcybiskupa. I mieszkań kilka w nim urządzono.

Niebawem zaczęto budować nowy dom o powierzchni pięciu tysięcy metrów kwadratowych na miejscu pracowni rzeźbiarskiej **Jerzego Grygoruka**, nazwany Centrum Kultury Prawosławnej. Ogromna inwestycja. Przy takim gospodarzu, jakim był władyka Sawa, mogła powstać.

A Mackiewiczowie otrzymali mieszkanie na Wysokim Stoczku. Batiuszka Jerzy brał z rana termos i kanapkę i codziennie jechał do soboru na Liturgię, a na drugiej Liturgii prowadził chór. Potem znów jechał do cerkwi po południu i tak przez dwanaście lat. Potem, gdy służbowe mieszkanie przy ówczesnej Liniarskiego koło soboru opuścił o. **Aleksander Chilimoniuk**, Mackiewiczowie mogli się do niego wprowadzić. Przez sześć lat, do 2007 roku, znów żyli blisko cerkwi.

W 2007 roku o. Jerzy otrzymał nominację na proboszcza parafii Wszystkich Świętych na Wygodzie. Parafia mała, ale cmentarz przy niej jest jak duża firma, wymagająca sprawnego zarządzania i nieustannego balansowania między oczekiwaniami rodzin zmarłych a możliwościami grzebalnymi cmentarza. Te się kończą. Trwają trudne zabiegi o jego powiększenie. Czym się zakończą? Nie wiadomo.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** na ss. 22 i 24
i **Andrzej Mackiewicz** na s. 23

Na Starym Cmentarzu

Radunica jest szczególnym dniem modlitwy i pamięci o zmarłych. Udajmy się więc na spacer aleją starego prawosławnego cmentarza w Łodzi, by przypomnieć sobie żywoty ludzi zasłużonych i nieznanych, tworzących mozaikę wielowyznaniową miasta. Większa grupa prawosławnych pojawiła się tutaj po powstaniu styczniowym, gdy władze w Petersburgu zlikwidowały resztki autonomii Królestwa Polskiego i zaprowadziły obowiązujący w Cesarstwie system administracyjny.

Autorzy publikacji o ludności miasta błędnie utrzymują, iż większość łódzkich prawosławnych stanowili przedstawiciele administracji, mianowani przez władze centralne – różnego szczebla urzędnicy, policjanci, nauczyciele, sędziowie czy wojskowi. Ale z ksiąg parafialnych soboru św. Aleksandra Newskiego wynika również, iż wielu rosyjskojęzycznych mieszkańców zamieszkało w Łodzi z wyboru. Na przykład żołnierze i podoficerowie po odbyciu służby wojskowej pozostawali w mieście, zakładali tutaj rodziny, wstępowali na służbę do policji czy straży ziemskiej albo znajdowali pracę w miejscowych fabrykach.

W odróżnieniu od Rosjan mieszkających w innych polskich miastach (pamiętnikarze opisywali doświadczany na prowincji ostracyzm lub nawet wrogość, a ślub Polaka z osobą prawosławną traktowano w kategoriach zdrady narodowej) łódzcy prawosławni znaleźli się w komfortowej sytuacji. Ich miasto było prawdziwym kosmopolitycznym tyglem, gdzie koegzystowali Żydzi, Grecy, Niemcy, Czesi, Austriacy, Polacy, Anglicy, Francuzi. W latach 60.-80. XIX wieku przedstawiciele mniejszości narodowych stanowili większość mieszkańców Łodzi. Wszyscy oni przyjechali tutaj w poszukiwaniu szczęścia w szybko rozwijającym się ośrodku włókienniczym, który w roku 1820 liczył zaledwie 799 mieszkańców.

Już w latach 50. XIX wieku w Łodzi zaczęło brakować miejsc na dotychczasowych cmentarzach, więc władze miejskie i powiatowe postanowiły urządzić nowy i podzielić go na trzy części: ewangelicką, katolicką i prawosławną, przy czym ta ostatnia zajmowała najmniejszą powierzchnię. Tuż przy wejściu na Stary Cmentarz, na granicy pomiędzy częścią prawosławną a katolicką, uwagę przykuwa mauzoleum **Konstantego Gojżewskiego** z napisem *Siemiejnaja grobnica K. A. Gojżewskogo*. Jest to jeden z najbardziej znanych obiektów nekropolii. Należy on do nurtu dziewiętnastowiecznej neobizantyńskiej architektury cerkiewnej i składa się z dwóch części: po stronie prawosławnej jest pochowany sam Konstanty, a na części katolickiej jego żona – **Aleksandra** ze Sztachów Gojżewska. Nie życząc sobie rozstania nawet po śmierci, małżonkowie postanowili, że zostaną pochowani obok siebie, a w ścianie pomiędzy dwiema częściami cmentarza zostanie zainstalowana furtka, by ułatwić rodzinie i przyjaciołom odwiedzanie ich grobów.

W przewodnikach po mieście mauzoleum traktuje się jako wzorzec pokojowej koegzystencji przedstawicieli różnych wyznań. Otóż w Łodzi fabrykanckiej nikomu nie przyszłoby do głowy zachwycać się tolerancją wobec ludzi innej narodowości, bo wówczas małżeństwo Gojżewskich należało do typowych. Konstanty był komisarzem III cyrkułu policji Łodzi, dokąd przyjechał po powstaniu styczniowym.

W mieście brakowało prawosławnych panien stanu wolnego, więc policjanci i strażnicy miejscy często żenili się z katoliczkami lub ewangeliczkami. W tym przypadku, zgodnie z Ustawą o małżeństwach z roku 1836, ślub zawierano w cerkwi, a dzieci

miały wychowywać się w wierze prawosławnej.

W 1884, w pierwszym roku istnienia parafii św. Aleksandra Newskiego w Łodzi, na piętnaście zawartych małżeństw aż dwanaście było związkami mieszanymi. Z biegiem czasu, gdy liczba prawosławnych będzie się zwiększać, wzrośnie też liczba małżeństw, ale utrzyma się tendencja zawierania związków pomiędzy prawosławnymi mężczyznami a kobietami innego wyznania. Na przykład w roku 1905 w parafii zawarto 49 ślubów, tylko w jedenastu przypadkach oboje narzeczeni byli prawosławni.

Córka Gojżewskich – 20-letnia **Maria** – w roku 1897 poślubiła policjanta i asystenta swojego ojca **Georgija Nikołajewa**. W XIX wieku niezamężne kobiety nie prowadziły własnego życia towarzyskiego i były skazane na znajomych ojca lub braci. W tym kręgu poznawały swych przyszłych mężów. Wkrótce małżonkom Nikołajewym urodziło się dwóch synów.

Aleksandra Gojżewska zmarła w roku 1900, Konstanty odszedł pięć lat później. Nie udało się ustalić losów Nikołajewów w późniejszych latach. Mauzoleum, przed rokiem 2000 znajdujące się w złym stanie technicznym, zostało poddane renowacji na zlecenie Miejskiego Konserwatora Zabytków.

Do najbardziej oryginalnych obiektów należy pomnik w kształcie namiotu wojskowego, pod którym spoczywa porucznik 37 Jekaterynburskiego pułku piechoty **Wiktor Kaniszczew** (1868-1895). Ta jednostka, założona przez **Pawła I** w roku 1796, wsławiła się w walce z Napoleonem i wojnie krymskiej, a jej szefem honorowym był wielki książę **Aleksy**, wuj **Mikołaja II**. Pułk cieszył się powszechną sympatią łodzian. Po pierwsze, oficerowie i żołnierze często wystawiali amatorskie spektakle w języku rosyjskim, podczas których, jak odnotowywał „Dziennik Łódzki", sala teatralna była zawsze wypełniona publicznością, która „darzyła amatorów rzęsistymi oklaskami". Dochody z tych przedstawień przeznaczano na cele dobroczynne, na przykład na rzecz Czerwonego Krzyża lub niezamożnych uczniów miejscowej szkoły rzemieślniczej. Poza tym pułkowa orkiestra umilała czas łodzianom, przygrywając w ogródkach i parkach. Co roku latem pułk udawał się na manewry wojskowe, o czym mieszkańców zawiadamiała miejscowa prasa, zaznaczając, iż „orkiestra żegna miasto na czas dłuższy". Podczas nieobecności jednostki władze Łodzi otrzymywały nawet podania z prośbą, by pułk jak najszybciej wrócił do miasta.



Wiktor Kaniszczew ukończył elitarną Wyższą Pawłowską Szkołę Oficerską. Do Łodzi przybył w roku 1888 czy 1889, a już rok później objął posadę nauczyciela gimnastyki w gimnazjum męskim (obecnie jest to renomowane III Liceum Ogólnokształcące). Kaniszczew był kawalerem, więc gdy zmarł, pułkowi koledzy porucznika zajęli się jego pogrzebem i ufundowali mu wspaniały pomnik, który w roku 1999 poddano renowacji.

Pod niepozorną płytą spoczywają **Aleksander Stolarow** i jego syn **Jerzy**, jedyni fabrykanci wyznania prawosławnego. Założycielem firmy był ojciec wspomnianego Aleksandra – **Włodzimierz**, który miał pochodzenie chłopskie, a swój awans społeczny zawdzięczał sukcesom w dziedzinie handlu. Z biegiem czasu został on honorowym obywatelem Moskwy, kupcem I gildii i właścicielem znanego w Cesarstwie przedsiębiorstwa.



W 1888 roku Włodzimierz wykupił długi jednego ze swoich wierzycieli, **L. Hüffera**, i objął jego przędzalnię bawełnianą, mieszczącą się w Łodzi przy ulicy Rzgowskiej 26/28. Nowy właściciel rozbudował i zmodernizował przedsiębiorstwo, dzięki czemu wyróżniało się ono pod względem wyposażenia technicznego. Przed pierwszą wojną światową firma zatrudniała kilkaset osób, a przy fabryce funkcjonowały szkoła dla dzieci robotników, apteka, ambulatorium i kasa chorych.

Obok na stronie pomnik por. Wiktora Kaniszczewa, niżej płk. Aleksego Maszłykina
Poniżej kaplica rodziny Gojżewskich



W czasie pierwszej wojny światowej okupanci niemieccy zniszczyli przemysł włókienniczy Łodzi, rekwirując lub niszcząc sprzęt i surowce. Stolarowom udało się uruchomić produkcję dopiero w roku 1919. Włodzimierz zmarł w Moskwie rok później, a jego syn Aleksander wraz z rodziną przeniósł się do Łodzi i przyjął polskie obywatelstwo. W latach 20. firma posiadała 18 tys. wrzecion i cały kompleks oddziałów wykończalniczych. Ale to nie był okres pomyślny dla branży włókienniczej, więc wkrótce przedsiębiorstwo zaczęły trapić kłopoty finansowe, a w Łodzi plotkowano, iż młodzi Stolarowowie więcej czasu poświęcali swojej ulubionej rozrywce – tenisowi – niż biznesowi. Po drugiej wojnie światowej firma przeszła na własność Skarbu Państwa orzeczeniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu z 20 czerwca 1947 roku.

Kolejnym przykładem łódzkiej „kariery" jest rodzina miejscowego kupca **Jana Potiechina** (1876-1940). Jego ojciec, **Fiodor**, był strażnikiem ziemskim. Wzorem wielu swoich kolegów ożenił się z panną wyznania ewangelickiego. Choć sam zapewne potrafił tylko czytać i pisać, zapewnił gruntowne wykształcenie swoim synom, na przykład **Józef** został nauczycielem, **Jan** był kontrolerem w Urzędzie Akcyzowym Okręgu Piotrkowsko-Kaliskiego, a **Jerzy** urzędnikiem w gimnazjum męskim. Żaden z nich nie ożenił się z prawosławną panną, ale ich dzieci zostały ochrzczone w cerkwi.

Jan i jego bracia urodzili się w Łodzi, którą najprawdopodobniej uważali za swój dom, więc nie opuścili miasta po wybuchu pierwszej wojny. W okresie międzywojennym Jan zajął się handlem i stał się jednym z najbardziej znanych łódzkich kupców.

Rodzina pułkownika **Aleksego Maszłykina** (1876-1927), spoczywającego w mogile tuż przy ogrodzeniu, mieszkała w Łodzi przez kilkadziesiąt lat. Sam Maszłykin, kozak z guberni nowoczerkasskiej, służył w stacjonującym tutaj 5 pułku Kozaków Dońskich. W 1902 roku poślubił **Annę Tader**, córkę nauczyciela Wyższej Szkoły Rzemieślniczej **Karola Tadera** – ewangelika i prawosławnej matki – **Anastazji Bielajew**. Był to kolejny typowy związek pomiędzy oficerem armii cesarskiej a córką miejscowego nauczyciela, bo wojskowi byli mile widziani w domach łódzkiej elity. Rodzice Anny zapewne poparli wybór córki – pan młody był stanu szlacheckiego, pochodził z zasłużonej rodziny kozackiej (Maszłykinowie podobno służyli przy dworze **Katarzyny II**) i miał widoki na udaną karierę. Małżonkom urodziła się trójka dzieci – **Jerzy**, **Borys** i **Eugenia**.

W 1908 roku porucznik Maszłykin z rodziną przeniósł się do Rypina przy granicy z Prusami. Najprawdopodobniej Aleksy walczył w pierwszej wojnie, ponieważ zaledwie w ciągu ośmiu lat zdołał awansować do stopnia pułkownika. Nie wiadomo, czy Maszłykin brał udział w wojnie domowej.

Można domniemywać, iż po rewolucji październikowej małżonkowie postanowili wrócić do Łodzi, rodzinnego miasta Anny. Tutaj przebywali jej matka i bracia, a ich dzieci władały językiem polskim. Po śmierci męża Anna mieszkała z młodszym synem Borysem, urzędnikiem, przy ul. Piotrkowskiej 257. Aleksy ożenił się z panną o imieniu **Nadieżda**. Eugenia poślubiła **Włodzimierza Dorofiejewa**, syna znanego łódzkiego artysty malarza **Aleksandra Dorofiejewa**, pochowanego na cmentarzu na Dołach. Małżonkowie mieszkali przy Al. Politechniki 144, a Włodzimierz śpiewał w chórze katedralnym. Żadne z potomków pułkownika nie miało własnych dzieci.

Ostatnie wzmianki o tej rodzinie oraz o braciach Anny Maszłykin pochodzą z czasów drugiej wojny. W spisach prawosławnych parafian z lat 1949-1955 nie występuje żadna osoba nazwiskiem Tader lub Maszłykin. Jest możliwe, iż w wojennej zawierusze ktoś z nich zmienił miejsce zamieszkania, ale wyobraźnia rysuje pesymistyczny scenariusz. W latach 1945-1947 NKWD aresztowało i wysłało do łagrów ponad dwa tysiące przedstawicieli „białej" emigracji lub potomków tych, którzy mieszkali tutaj za carskich czasów. Być może Maszłykinowie trafili do Związku Radzieckiego, gdzie zginęli w łagrach lub nie zdołali przedostać się do Polski?

Historia prawosławnej mniejszości Łodzi obfituje w ciekawe życiorysy i zasługuje na dalsze wnikliwe badanie.

Violetta Wiernicka
fot. **autorka**

Autorka dziękuje parafii św. Aleksandra Newskiego w Łodzi za dostęp do archiwum

Władyka Grzegorz do dzieci

– Dziś, w Tygodniu Paschalnym, razem z nami śpiewają aniołowie. Całe stworzenie, cały kosmos jest ogarnięty radością.

Zazwyczaj kiedy mówimy o Zmartwychwstaniu Chrystusa, mówimy tylko o radości. Człowiek rozglądając się wokół siebie nadal pyta – ale jak to? Przecież dookoła nadal widzę śmierć.

Jak to jest ze Zmartwychwstaniem? W jednym z cerkiewnych hymnów są słowa *Krestom pryide radost wsiemu miru*, poprzez Krzyż przyszła radość dla całego świata. Droga do zmartwychwstania zawsze wiedzie przez cierpienie. To prawda, o której współcześnie bardzo często się zapomina, odrzuca. Dla nas, żyjących na ziemi, nie ma innej drogi do zmartwychwstania, tylko ta prowadząca przez krzyż. Radość paschalnej niedzieli zawsze jest poprzedzona cierpieniem piątku. Dlatego ludzkość, jeśli chce spróbować radości zmartwychwstania, wcześniej musi skosztować krzyża. To bolesne, trudne. Teraz ludzkość stara się uciec od krzyża, cierpienia. Dlatego szkoła prawosławna powinna świadczyć otaczającemu światu o tej prawdzie – o tym, że droga do zmartwychwstania zawsze wiedzie przez krzyż.

Bywa niezrozumiałe, także dla dzieci, co znaczy wejść na krzyż, nieść swój krzyż. Nieść swój krzyż to umieć przebaczyć koleżance czy koledze, gdy ci nas osądzą, powiedzą czy zrobią coś nieprzyjemnego. Jeśli umiem przebaczyć, a nawet więcej, modlić się za osobę, która wyrządziła mi zło o to, by Bóg dał jej szczęście, to znaczy, że biorę na siebie swój krzyż.

Nieść krzyż to także umieć poświęcić swój czas dla innych. Kiedy, na przykład, ktoś ma trudności w nauce, a ja zostaję z nim w szkole na dłużej, pomagam mu w nauce, bo akurat dane zagadnienie nie sprawia mi trudności. To tylko dwa przykłady na to, co znaczy wziąć na siebie krzyż, wejść na krzyż.

Miłość nas przeobraża. Proszę was dzieci, by w tej prawosławnej szkole każdy uczył się kochać – swego kolegę, swego nauczyciela. By każdy z was uczył się przebaczać i modlić za innych. Wtedy ta szkoła naprawdę będzie prawosławna. Dobrze, że uczycie się języków obcych, matematyki, przyrody. Powinniście się starać, aby ze wszystkich przedmiotów mieć jak najlepsze oceny, ale oprócz tego powinniście się starać żyć zgodnie z nauką prawosławną, byście nauczyli się kochać. Bo jeśli tego się nie nauczycie, nawet jeśli ktoś z boku, kierując się tylko rozumiem, powie, że osiągnęliście wszystko, w istocie nie osiągniecie najważniejszego. Jeden ze starców opowiadał o pewnym poliglocie – który choć zna wiele języków świata, może się porozumieć z ludźmi w wielu miejscach na ziemi, jest bardzo ubogi, bo nie zna języka aniołów, języka modlitwy, tym samym nie zna drogi na krzyż, a w konsekwencji, nie zasmakuje też radości zmartwychwstania.





Często wizytuję szkoły. Kiedyś pani pedagog powiedziała, że w szkołach, gdzie jest dużo prawosławnych dzieci, odczuwa się szczególną radość. Myślę, że to było najlepsze, co mogłem usłyszeć, bo świadczy o tym, że prawosławni umieją czynić to, co do nich należy. Życzę, aby Bóg zawsze pomagał wam w tym, co robicie, a radość, światło i spokój, które daje zmartwychwstanie Chrystusa niech was chroni i prowadzi na wszystkich drogach życia. *Chrystos woskresie!*

Wysłuchała
Natalia Klimuk-Szymczuk
fot. **autorka**

Fragment kazania, wygłoszonego 24 kwietnia, w czwartek Paschalnego Tygodnia, przez biskupa supraskiego Grzegorza podczas Liturgii w Niepublicznej Szkole Podstawowej św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku.

Mały jubileusz przedszkola

Niepubliczne przedszkole im. św. Młodzieńca Gabriela w Bielsku Podlaskim działa już pięć lat. Sto dwanaścioro dzieci w wieku od trzech do sześciu lat poznaje tam prawosławną tradycję, kulturę, wychowuje się w duchu pogłębionej religijności, w poszanowaniu chrześcijańskich wartości.

Inicjatywa wyszła od proboszcza bielskiej parafii Narodzenia Bogarodzicy, o. **Jerzego Bogacewicza**. W 2005 roku parafia stała się właścicielką dawnego przedszkola przy ulicy Rejtana. Zamknięto je w 2000 roku i od tego czasu opustoszały budynek niszczał. W 2007 roku wraz z powołanym wtedy kołem terenowym Bractwa św.św. Cyryla i Metodego przystąpiono do generalnego remontu. Znalazł tam siedzibę Dom Kultury Prawosławnej, otwarty we wrześniu 2008 roku, i właśnie przedszkole, które ruszyło w połowie października. Jego jednostką prowadzącą jest Bractwo.

Gotowa była dopiero jedna sala, przyjęto więc zaledwie osiemnaścioro wychowanków. Dyrektorką została, nieżyjąca już, **Nadzieja Załuska**, po pięciu miesiącach jej miejsce zajęła obecna, **Walentyna Mielnik-Nikołajuk**.

Stopniowo oddawano kolejne pomieszczenia i liczba dzieci szybko rosła. W tej chwili cztery grupy zajmują cztery duże sale i piątą zajęć sportowych. Na więcej nie ma już miejsca.

Bielskie przedszkole, obok zajęć podstawowych, oferuje wiele dodatkowych – języki obce, rytmikę, plastykę itp. Dzieci czas mają naprawdę wypełniony.

Wszystkie chodzą na lekcje religii – prawosławnej lub rzymskokatolickiej. Elementem wychowania religijnego są wspólne modlitwy, poznawanie świątecznych tradycji i obrzędów, pielgrzymki. Przedszkolaki co roku odwiedzają na przykład monaster w Zwierkach, miejscu gdzie urodził się patron placówki, były już też na Świętej Górze Grabarce i w Odrynkach.

Opiekunowie starają się zapoznawać je z kulturą regionu – językiem, miejscową architekturą, rękodziełem. Dzieci recytują i śpiewają po białorusku, a dwa lata temu utworzyły zespół „Lanok” – len – który prezentuje także małe formy teatralne.

Jedną z inscenizacji, poświeconą historii bielskiej cerkwi, pokazano 1 maja podczas uroczystego spotkania



z okazji pięciolecia placówki. Dzieci zaprezentowały także inne swoje umiejętności, dorośli mieli okazję do refleksji i podsumowań.

Bielskie przedszkole – jego kierownictwo, nauczycielki, opiekunowie – troszczy się o jak najwyższy poziom zajęć i jak najlepsze przygotowanie wychowanków do dalszej nauki. Po opuszczeniu przedszkola na ogół idą do bielskiej „Trójki”. Ale może by tak powołać prawosławną szkołę podstawową? O. Jerzy Bogacewicz już rozwija tę ideę.

Dorota Wysocka
fot. **autorka** i **Irena Łozowik**

Rosyjsko -polski Leksykon

„Leksykon terminologii prawosławnej rosyjsko-polski z cytatami z tekstów biblijnych" to najnowsza publikacja Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. Jego autorką jest prof. Helena Fediukina z Moskwy. W recenzji wydawniczej znany slawista prof. Jurij Łabyncew przedstawił ją jako „profesjonalnego kulturologa – polonistę, jednego z najlepszych nauczycieli języka polskiego w Moskwie i autorkę dużego badania specjalistycznego, poświęconego współczesnemu życiu prawosławnych w Polsce".

We fragmemtach wprowadzenia do pracy autorka pisze: „Niniejszy leksykon jest dwujęzycznym słownikiem-informatorem, zawierającym definicje podstawowych dla prawosławia terminów, pojęć i realiów. Obejmuje słownictwo wyznaniowe w szerokim zakresie, włączając biblijne słowa-symbole, leksykę teologiczną oraz – w pewnym zakresie – onomastyczną. Pod względem gramatycznym w charakterze haseł występują zarówno rzeczowniki i czasowniki, będące akumulatorami treści w wyrażeniach biblijnych, jak i przymiotniki, kreujące obrazowość biblijnego słowa.

Założeniem autorki było ukazanie łączliwości frazeologicznej w ramach idiomów i frazeologizmów występujących w tekstach Pisma Świętego, czyli biblijnej semantyki słowa. Większość haseł zawiera cytaty zarówno biblijne, jak i pochodzące z tekstów liturgicznych, opatrzone odpowiednimi odsyłaczami. Na końcu słownika został zamieszczony dwujęzyczny spis głównych imion świętych Cerkwi.

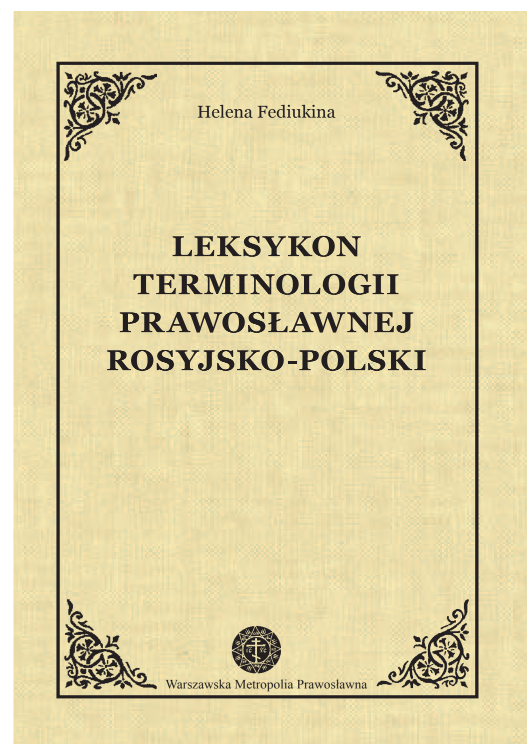
Słownik jest ukierunkowany na słownictwo prawosławne, co wyróżnia go spośród innych, skądinąd nielicznych, dwujęzycznych słowników terminologii religijnej, wydanych w Polsce. Specyfiką danego słownika jest wprowadzenie do jego polskiej części, obok równoważników ogólnopolskich, również odpowiedników funkcjonujących w polskojęzycznym środowisku prawosławnym. W związku z tym w słowniku znalazła odbicie fonetyczna, semantyczna, słowotwórcza i składniowa odrębność konfesjonalizmów, używanych w tym środowisku.

Definicje haseł zostały ułożone z uwzględnieniem wydań encyklopedycznych pochodzących z okresu Rosji przedrewolucyjnej, wznowionych w końcu ubiegłego tysiąclecia, jak również współczesnych edycji zarówno rosyjskich, jak i europejskich, w tym polskich autorów. […]

Słownik, mający charakter komplementarny, składa się z części rosyjskiej i polskiej w układzie symetrycznym. Każde hasło w języku rosyjskim ma polski odpowiednik bądź odpowiedni odsyłacz do innego wyrazu hasłowego.

Większość haseł jest opatrzona komentarzem zarówno w rosyjskiej, jak i w polskiej części. Bez komentarzy pozostawiono wyrazy powszechnie używane i, w związku z tym, niewymagające specjalnych wyjaśnień".

Adresatem leksykonu wydają się być przede wszystkim tłumacze tekstów literackich i teologicznych oraz osoby zainteresowane polską terminologią konfesjonalną, szczególnie prawosławną. Słownik powinien zatem być użyteczny przede wszystkim w Polsce, gdzie wzrasta zainteresowanie spuścizną patrystyczną oraz doświadczeniem duchowym starców rosyjskich, będąc pomocnym w pracy translatorskiej oraz w rozumieniu teologicznej literatury rosyjskojęzycznej.



Powracając do cytowanego już prof. Łabyncewa, należy przyznać rację jego stwierdzeniu, że „słownik przygotowany przez E.W. Fediukinę z powodzeniem kontynuuje na współczesnym poziomie tradycje znanych w Polsce i za jej granicami słowników, powstałych w drugiej połowie ubiegłego wieku, ks. mitrata dr. teologii Aleksego Znosko". Nadmienić warto, że autorka swoją pracę dedykuje pamięci duchownego i publicysty – ks. arcyprezbitera Terencjusza Teodorowicza – przedwojennego proboszcza soboru św. Marii Magdaleny w Warszawie.

Wydawnictwo można nabyć m.in. w jego siedzibie (Białystok, ul. Św. Mikołaja 5, tel. 7443646, e-mail: wydawnictwo@orthodox.pl), w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku oraz poprzez Internet w sklepie internetowym www.sklep.cerkiew.pl.

Jarosław Charkiewicz

Helena Fediukina, *Leksykon terminologii prawosławnej rosyjsko-polski z cytatami z tekstów biblijnych*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2014, s. 271.

Kryzys na Ukrainie przybiera coraz ostrzejsze formy. Pokojowe zakończenie konfliktu, o czym pisze profesor Jan Widacki w zamieszczonym niżej felietonie, może nastąpić jedynie poprzez rozmowy i dialog wszystkich stron. Należy mieć nadzieję, że wybrany 25 maja nowy prezydent Ukrainy doprowadzi do zaprzestania bratobójczych walk i pokojowego zakończenia przeżywanej przez Ukrainę tragedii.

Jeszcze raz o Ukrainie

Każdy rozsądny mieszkaniec Polski musi być zaniepokojony tym, co dzieje się na Ukrainie. Wszak to bezpośrednio za naszą wschodnią granicą rozgrywa się prawdziwa wojna domowa, giną ludzie. Każdy rozsądny mieszkaniec Polski musi też dostrzec, jak ważne było przystąpienie do NATO i Unii Europejskiej. Jak wyglądałoby dziś nasze bezpieczeństwo, gdybyśmy nie byli w tych strukturach? Ale każdy rozsądny mieszkaniec Polski powinien być również zaniepokojony poziomem dyskursu politycznego, toczonego u nas na temat sytuacji na Ukrainie, musi być zaniepokojony brakiem obiektywizmu mediów traktujących społeczeństwo polskie jak zbiór idiotów. Piszę te słowa świeżo po tragedii, jaka rozegrała się w Odessie, gdzie życie straciło kilkadziesiąt osób, a jeszcze więcej odniosło rany. Jak tę tragedię relacjonują nasze serwisy informacyjne? Onet.pl donosi: „W mieście [Odessie] doszło do starć między zwolennikami jedności Ukrainy a uzbrojonymi prorosyjskimi demonstrantami. Wśród demonstrantów proukraińskich byli kibice klubów piłkarskich z Odessy i Charkowa. (...) Siedziba Związków Zawodowych była sztabem sił prorosyjskich i najprawdopodobniej została podpalona przez kibiców. Wcześniej spalone zostało miasteczko namiotowe zwolenników separatyzmu na placu Kulikowe Pole. Do starć doszło, gdy kilkuset prorosyjskich demonstrantów, w kaskach i uzbrojonych w pałki i broń palną, zaatakowało idący przez centrum miasta pochód złożony z około 1500 zwolenników władz w Kijowie. W czasie walk rzucano płytami chodnikowymi, koktajlami Mołotowa i ładunkami wybuchowymi (...). Nie wiadomo, jak doszło do podpalenia budynku, w którym schronili się rosyjscy separatyści, (...) w pożarze zginęło 31 osób".

Z informacji wynika, że prorosyjscy separatyści byli uzbrojeni. O uzbrojeniu zwolenników władz kijowskich komunikat milczy. Widać, była to pokojowa manifestacja, na którą napadli separatyści. Wśród tych pokojowo nastawionych manifestantów znaleźli się kibice dwóch drużyn piłkarskich, cechujący się, jak wiadomo, łagodnością i wysoką kulturą osobistą. Nie bardzo to się kupy trzyma, bo z tegoż komunikatu wynika, że wcześniej spłonęło miasteczko namiotowe separatystów na placu Kulikowe Pole. Kto je podpalił? Też separatyści? Komunikat informuje bezosobowo: „spalone zostało...". Z jego treści nie można też się dowiedzieć, kto podpalił gmach będący sztabem sił separatystycznych. Czyżby autor podejrzewał, że separatyści podpalili się sami?

Z wielu informacji naszych serwisów wynika, że „separatyści" to przysłani przez Putina przebrani rosyjscy żołnierze, agenci GRU i najemnicy. Ale czasem wypsnie się i takie zdanie, że władze kijowskie tłumaczą, że „akcja antyterrorystyczna ukraińskiego wojska i policji w Słowiańsku jest utrudniona ze względu na poparcie udzielone separatystom przez ludność cywilną".

Pamiętam, że gdy w latach 80. Rosjanie zestrzelili południowokoreański samolot pasażerski, żartowano, że agencja TASS wydała komunikat następującej treści: „Pełen szpiegów południowokoreański samolot usiłował staranować radziecką rakietę lecącą z misją pokojową. Usiłowanie zakończyło się tragicznie dla pasażerów samolotu. Cała odpowiedzialność za incydent spada na marionetkowy rząd południowokoreański i jego imperialistycznych amerykańskich mocodawców". Wcale mi nie do śmiechu, ale wygląda na to, że ten rodzaj propagandy bardzo się spodobał niektórym naszym dziennikarzom i politykom informującym nas o sytuacji na Ukrainie. Wszystko jest dla nich czarno-białe, z góry założyli, co jest czarne, co białe, rozdali role i kurczowo się tego trzymają. Niezgodnych z tym schematem faktów nie chcą przyjąć do wiadomości. Każdemu wolno udawać idiotę, ale uważać za bandę idiotów całe społeczeństwo? To już chyba trochę przesada.

Można bezkrytycznie powtarzać, że akcje ukraińskiego wojska i milicji przeciw separatystom z użyciem broni palnej, opancerzonych wozów bojowych i helikopterów to działania antyterrorystyczne, chociaż, jak widać, ci terroryści są popierani przez miejscową ludność. Oczywiście władze państwowe mają prawo użyć wojska do tłumienia buntu i irredenty, choć w tym przypadku zastanawiam się, jak to się ma do niedawnych porozumień genewskich.

Jak reagowalibyśmy, gdyby z takiego samego prawa do tłumienia buntu skorzystał swego czasu konstytucyjny, legalny przecież wtedy prezydent Janukowycz i ówczesny, też legalny, rząd ukraiński, wysyłając wojsko i milicję do rozpędzenia Majdanu, a zwłaszcza jego Prawego Sektora? Szczególnie wtedy, gdy Majdan nie zaakceptował porozumienia między Janukowyczem a opozycją, porozumienia, któremu patronowali unijni ministrowie spraw zagranicznych. Czy to też nazywalibyśmy bez zastrzeżeń akcją antyterrorystyczną?

Sytuacja na Ukrainie jest o wiele bardziej złożona, niż wydaje się to większości naszych polityków i publicystów. Historia Ukrainy, kształtowanie się jej świadomości narodowej i państwowej są złożone. W czasach nowożytnych, po unii lubelskiej, ziemie dzisiejszej Ukrainy weszły w skład Korony. Szlachta ruska polonizowała się. Wojny kozackie XVII wieku zrodziły poczucie odrębności narodowej. To do kozackiej tradycji będą odtąd się odwoływać wszyscy,

którzy budowali nowoczesny naród ukraiński i próbowali odbudować ukraińską państwowość. Od czasów wojen kozackich, a ściślej od rady perejasławskiej wypowiadającej w 1654 roku posłuszeństwo królowi polskiemu i poddającej Ukrainę moskiewskiemu carowi po wojnie polsko-moskiewskiej, Ukraina została podzielona między Moskwę a Rzeczpospolitą. Lewobrzeże Dniepru wraz z Kijowem dostało się Rosji, część prawobrzeżna została przy Rzeczypospolitej. Tak więc od mniej więcej połowy XVII wieku lewobrzeżna Ukraina znalazła się w carstwie moskiewskim i była poddana silnej rusyfikacji. Rozbiory z końca XVIII wieku podzieliły Prawobrzeże. Jego wschodnia część, od Zbrucza po Dniepr, znalazła się w zaborze rosyjskim. Część zachodnia, dawna Ruś Halicka lub Czerwona, w 1772 roku trafiła pod berło Habsburgów jako Galicja Wschodnia. Wołyń dostał się Rosji. W latach 1918-1939 Galicja Wschodnia, ze Lwowem, Tarnopolem i Stanisławowem, należała do Polski. Dopiero po 17 września 1939 roku została włączona do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Mamy zatem wyraźne trzy części Ukrainy, z których pierwsza należała do Rosji (była przez nią okupowana – jeśli ktoś woli to słowo) od połowy XVII wieku, druga od końca XVIII wieku, a trzecia została włączona do ZSRR po 1939 roku, zrazu na dwa lata, ostatecznie zaś w 1945 roku. Różnie były więc zaawansowane procesy rusyfikacyjne. Na zajętych terenach Rosja budowała miasta, porty czarnomorskie, m.in. Odessę. W różnych czasach w różnych częściach rozdzielonej Ukrainy następowało uwłaszczenie chłopów, co dawało możliwość kształcenia się dzieciom bogatszych chłopów i tworzenia warstwy inteligenckiej, świadomej narodowo. W Galicji Wschodniej chłopów uwłaszczono już w 1848 roku w pozostałych częściach dopiero w roku 1861. W Galicji Wschodniej, należącej do CK. Monarchii, a później Polski, najsilniejszym Kościołem była Cerkiew greckokatolicka (unicka), zlikwidowana w zaborze rosyjskim. Tu też do 1945 roku przetrwała własność prywatna, w pozostałych częściach zlikwidowana po rewolucji bolszewickiej. Różnice między poszczególnymi częściami Ukrainy były tak duże, że w 1918 roku powstały dwa niezależne państwa ukraińskie, z których jedno zlikwidowała zbrojnie Polska, a drugie, wspierane przez Polskę, bolszewicka Rosja. W dawnej Galicji Wschodniej, w II Rzeczypospolitej zwanej Małopolską Wschodnią, rozwijał się ukraiński ruch nacjonalistyczny. To on zrodził OUN i UPA, wsławione rzeziami ludności polskiej. Ukraińcy ze środkowej i wschodniej Ukrainy z UPA i banderowcami nie mieli nic wspólnego, przeciwnie, w szeregach Armii Czerwonej czynnie ich zwalczali. Dziś mieszkańcy obu części Ukrainy mają inną pamięć historyczną ostatniej wojny.

Gdy w 1991 roku po rozpadzie ZSRR Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka stała się niepodległym państwem – Republiką Ukraińską (notabene Polska jako pierwsza to niepodległe państwo uznała), jej terytorium pokrywało się z terenami dawnej USRR. Radzieckie jednostki wojskowe stacjonujące na terytorium Ukrainy złożyły przysięgę na wierność nowemu państwu, kto przysięgi składać nie chciał, mógł przejść do cywila i jeśli wolał – wyjechać do Rosji. Sytuacja narodowościowa w Republice Ukraińskiej była zróżnicowana. Zachód był ukraiński, mówił po ukraińsku, religijnie należał do Cerkwi unickiej lub Cerkwi prawosławnej (której część w 1992 roku odłączyła się od Cerkwi moskiewskiej, czego ta ostatnia zresztą nie uznała), przyznawał się do tradycji UPA, a wcześniej Strzelców Siczowych i całego ruchu nacjonalistycznego. Środek Ukrainy był narodowo ukraiński, ale przeważnie rosyjskojęzyczny, religijnie związany z Cerkwią prawosławną, pół na pół moskiewską i kijowską. Tradycja UPA czy Strzelców Siczowych była mu obca, a nawet wroga. Żywsza była tradycja zwalczania faszystów (UPA, banderowców) z Armią Czerwoną. Tradycja wschodu Ukrainy wyglądała podobnie – rosyjskojęzyczny, więcej niż w zachodniej Ukrainie było tam Rosjan, a także rodzin mieszanych, ukraińsko-rosyjskich, ludzi nieprzyznających się do żadnej nacji, obywateli dawnego ZSRR. Trudno się dziwić, że był najmocniej zrusyfikowany, wszak od połowy XVII wieku należał do Rosji. Krym – podarowany Ukrainie przez Chruszczowa w 300-lecie wspomnianej rady perejasławskiej, w 1954 roku, był ludnościowo rosyjski (Rosjanie stanowili przygniatającą większość jego mieszkańców, osiedlanych tam od końca XVIII wieku), tam też Rosja, jeszcze carska, zbudowała miasta i port wojenny w Sewastopolu. Podobnie rzecz się miała z południem Ukrainy, wybrzeżem Morza Czarnego, zdobytym przez carską Rosję na Tatarach, lennikach tureckich, które historycznie do Ukrainy nigdy nie należało. W czasach ZSRR, kiedy na wschodniej Ukrainie rozbudowywano przemysł ciężki i wydobywczy, na te tereny przyjechało wielu Rosjan, a także obywateli innych republik radzieckich.

Gdy Ukraina uzyskała niepodległość w 1991 roku, była państwem niejednolitym. Poszczególne jej części pod każdym względem mocno się różniły, miały odmienne tradycje i pamięć historyczną, różne języki, stopień uprzemysłowienia, strukturę narodowościową, stopień zrusyfikowania. Z racji swego położenia i stanu gospodarki, w tym znacznego uzależnienia od rosyjskich surowców energetycznych, niepodległe państwo ukraińskie było zmuszone do ciągłego lawirowania między Rosją a Zachodem. Lawirował tak Kuczma, lawirowali Juszczenko i Tymoszenko, lawirował Janukowycz. Była szansa na to, że w ciągu dwóch pokoleń Ukraina się zunifikuje, jej mieszkańcy, urodzeni w niepodległej republice, poczują się obywatelami jednego państwa. To wymagało czasu i spokoju. Europa Zachodnia i Polska powinny ewolucyjne procesy na Ukrainie mądrze wspierać, pomagać w reformach, kształcić studentów, uczyć europejskich standardów. Powoli, acz systematycznie przyciągać do świata zachodniego, a przy tym nie drażnić Rosji. Pozwolić nadal

lawirować między Rosją a Zachodem, równocześnie krok po kroku wiązać z Europą. Elementarna znajomość realiów Europy Wschodniej podpowiadała, że gwałtownego przeciągania na Wschód czy na Zachód Ukraina jako państwo może nie wytrzymać. Może się rozpaść. Tymczasem co zrobiono? Właściwie wszystko, czego robić nie było wolno. Niestety, niemały udział w tym ukraińskim dramacie mają nasi politycy. Chciano gwałtownie wyrwać Ukrainę spod wpływów Rosji, łudząc nierealną jeszcze przez wiele lat nadzieją przyjęcia do Unii Europejskiej. Zamiast na początku Euromajdanu mądrze reprezentować interesy Ukraińców w Brukseli, a w Kijowie zachęcać do okrągłego stołu, wspieraliśmy nastroje antyrosyjskie, budziliśmy nadzieje i dawaliśmy obietnice bez pokrycia (o realizację których Ukraińcy jeszcze się upomną). W efekcie przyłożyliśmy rękę do skonfliktowania Kijowa z Moskwą, realnie nie dając Ukrainie nic w zamian, szczególnie członkostwa w Unii. Bezkrytycznie wspierając Majdan, wzięliśmy udział w skłóceniu mieszkańców Ukrainy, a przy okazji zepsuliśmy sobie na lata stosunki z Rosją. Tak wygląda bilans naszej polityki wschodniej ostatniego półrocza.

Sprawy na Ukrainie zaszły już bardzo daleko. Praktycznie mamy tam do czynienia z wojną domową. Kres może jej położyć tylko, choćby spóźniony, okrągły stół, przy którym zasiądą przedstawiciele Kijowa i „separatyści". To może się udać jedynie pod patronatem Stanów Zjednoczonych, Rosji i Unii Europejskiej. Im wcześniej do tego dojdzie, tym lepiej. A później Kijów musi się porozumieć z Moskwą. Innego wyjścia nie ma. Robienie rzeczy, które takie rozwiązanie oddalają, obiektywnie szkodzi Ukrainie, szkodzi też Polsce.

Jan Widacki
Przegląd nr 20 (750)

JAN WIDACKI, profesor nauk prawnych (specjalność kryminalistyka), adwokat, dyplomata (ambasador na Litwie), publicysta



Otcze nasz

Matuszka **Lilla Busłowska** nie zapomina o najmłodszych. Waz ze swoim zespołem przygotowała kolejną, bogato ilustrowaną, książeczkę z tekstem modlitwy *Otcze nasz*.

Pod każdą z dziesięciu ilustracji umieszczony jest wers modlitwy – w dwóch językach, cerkiewnosłowiańskim i polskim, oraz w dwóch transkrypcjach cerkiewnosłowiańskiego na polski i rosyjski.

Po książeczkę sięgnąć więc mogą nie tylko nasze dzieci, ale także te zza wschodniej granicy i to nawet najmłodsze – bo książeczka wydana jest na specjalnie utwardzonych kartach. **(am)**

Psałterz ku czci Matki Bożej

Psałterz ku czci Matki Bożej, wzorowany na Psałterzu Dawidowym, to najnowsze wydawnictwo białostockiego Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja, tłumaczenie „Molitwosłowija i Psałtyr' ko Prieswiatoj Bogorodicy", jakie ukazało się w Moskwie w 2008 roku z błogosławieństwa patriarchy **Aleksija II** staraniem tamtejszego Bractwa Podniesienia Krzyża Pańskiego.

Bractwo św. Mikołaja od wielu już lat korzysta z tej książki, czytając ją, tak jak biblijny Psałterz, nieustannie. Grupa czytających liczy podobno około dwustu osób.

To przede wszystkim z myślą o nich o. **Stanisław (Eustachy) Strach** opracował starannie tekst cerkiewnosłowiański, w oryginale, z licznymi omyłkami, zapisany *grażdanką*, dokonał jego transkrypcji na cyrylicę i łacinkę oraz przetłumaczył na polski. Dzieki jego mozolnej pracy prawosławni lepiej będą mogli zrozumieć treść „Pieśni chrześcijańskich do Bogurodzicy Zawsze Dziewicy Marii, na podobieństwo psalmów ułożonych". **(ota)**

Cerkiew nad Prosną odzyskuje blask

W środku Polski, nad Prosną, w powiecie wieruszowskim w województwie łódzkim, gdzie w promieniu wielu kilometrów nie mieszka żaden prawosławny, w lesie, stoi niewielka cerkiewka. Długie lata obumierała w samotności, bo pamięć o niej zanikła, nie byli świadomi jej istnienia hierarchowie ani częstochowski proboszcz, na terenie (rozległym) parafii którego leży. Jej los jednak się odmienił. W sobotę 17 maja uroczyście świętowano zakończenie pierwszego etapu remontu, dzięki któremu odzyskała blask z zewnątrz.







Pisaliśmy o niej niemal dziesięć lat temu (Cerkiew nad Prosną, PP nr 1/2005), przywołując jej niezwykłe dzieje. Przypomnijmy zatem, że wzniesiono ją gdzieś na przełomie XIX i XX stulecia jako kaplicę domową w majątku rosyjskiej arystokratycznej rodziny **Łopuchinów**. Rozległe dobra, otrzymane w latach 60. XIX wieku przez generała Krasnokutskiego od cara Aleksandra II w podziękowaniu za zasługi w tłumieniu powstania styczniowego, w 1890 roku stały się posagiem jego córki **Tatiany**, która poślubiła **Iwana Łopuchina**, także generała. To oni wznieśli w Chróścinie eklektyczny pałacyk, przez miejscowych do dziś nazywany zamkiem, a kilkastet metrów od niego murowaną cerkiewkę z drewnianą dzwonnicą. Służyła nie tylko rodzinie, ale i stacjonującym niedaleko żołnierzom – Prosna była w tym czasie rzeką graniczną, oddzielającą Rosję i Prusy.

Łopuchinowie wyprowadzili się z Chróścina w latach 20. Właścicielem ziemi i siedziby stał się skarb państwa. W zamku urządzono sierociniec, po wojnie dom opieki. W cerkiewce w okresie międzywojennym od czasu do czasu odbywały się nabożeństwa, potem służyła jako kaplica przedpogrzebowa – tutaj trumny ze zmarłymi oczekiwały na wyprowadzenie na cmentarz. Klucze przechowywano w domu opieki, jego pracownicy na bieżąco dokonywali drobnych napraw. Aż w latach siedemdziesiątych zabroniono korzystania ze świątyni, zwyczajnie ją porzucono, z pełnym wyposażeniem. Nawet drzwi nie zamknięto.

Dewastacja to wspólne dzieło ludzi i natury. Przez dach, przez wybite szyby wlewała się woda, która – zamarzając – rozsadzała posadzki, znikały ikony, aż została tylko rama ikonostasu, wyłamano wejście do krypty, porysowano freski. Tuż przy jednej ze ścian zaczęto wybierać żwir i już się zarysowała. Za jakiś czas by runęła.

Pod koniec lat osiemdziesiątych zainteresował się nią proboszcz tutejszej parafii rzymskokatolickiej, która stała się jej formalnym gospodarzem. W tym czasie wpisano ją na listę zabytków, ale sytuacji to nie poprawiło. Pieniędzy na remont brakowało, a kolejny miejscowy proboszcz nie wiązał z nią żadnych planów.

Niemal dziesięć lat temu wiadomość o jej istnieniu dotarła do o. **Mirosława Drabiuka** z Częstochowy i wkrótce do władyków. W 2006 roku stała się własnością Cerkwi. I jeszcze kilka lat czekała na poprawę losu.

Szansę na poważny remont dały fundusze europejskie, konkretnie europejski fundusz rolny na rzecz rozwoju obszarów wiejskich, program na lata 2007-2013, z którego parafia prawosławna, wraz z fundacją Dialog Narodów, uzyskała dofinansowanie. Prace trwały kilka miesięcy i zakończyły na początku roku. Zasypano niebezpieczne wyrobisko, wzmocniono mury, naprawiono dach i kopuły, wylano posadzki, zbudowano nowe schody, położono tynki. Teren wokół – świątynię otaczał niewielki cmentarz,









ale ślady mogił były już nieczytelne – uporządkowano.

17 maja wierni i duchowni z diecezji poznańsko-łódzkiej z arcybiskupem **Szymonem** oraz zaproszeni goście zebrali się wokół niej, by modlitwą podziękować Bogu i ludziom, którzy pomogli cerkiewce powrócić do życia.

– Cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy w Chróścinie doświadczyła zmartwychwstania – powiedział, witając wszystkich, o. Mirosław – dlatego, choć Paschę świętowaliśmy cztery tygodnie temu, nabożeństwo, które tu odprawimy, będzie nabożeństwem nocy paschalnej.

Władyka Szymon przywołał własne wspomnienia związane z tym miejscem. – Wiele, wiele lat temu, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Paryż, poznałem tam młodzieńca, który opowiadał, że jego dziadek służył w Polsce w pięknej, położonej w lesie cerkwi. Nie mogłem ustalić, a długo się ze znajomymi zastanawialiśmy, o jaką świątynię chodzi. Krynoczka koło Hajnówki? Nie pasowała. Wydawało się, że staremu duchownemu poplątały się miejsca. I dopiero kiedy przyjechałem do Chróścina, nabrałem pewności – to tę piękną cerkiew miał na myśli.

Deszcz, chociaż podczas modlitw na chwilę ustał, nie dawał kilkudziesięciu zgromadzonym spokoju. Padało już kolejny dzień, ziemia wokół utwardzonego placyku nasiąknęła wodą. Atmosfera mimo to była wspaniała. Wraz z arcybiskupem Szymonem służyli duchowni z Łodzi, Piotrkowa, Kalisza, Krakowa, Radomia, Oleśnicy, Wrocławia. Z Łodzi i Częstochowy przyjechały autokary.

Po uroczystości wszyscy udali się na agapę do gospodarstwa agroturystycznego **Ryszarda Tuza**, wielkiego przyjaciela leśnej cerkiewki, który zawsze woził do niej swoich gości i na ile mógł wspierał wysiłki służące jej ratowaniu. Tam była okazja, by raz jeszcze podziękować wszystkim, którzy się do tego ratowania przyczynili – staroście z Wieruszowa, dawnemu i obecnemu wójtowi gminy Bolesławiec, wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków. Ciepłe słowa usłyszeli **Agata Maślanka**, sekretarz gminy, **Urszula Dela**, dyrektor Domu Pomocy Społecznej, **Piotr Zawada**, historyk, dyrektor szkoły w Żdżarach, ks. **Tadeusz Kaczmarek**, proboszcz tutejszej parafii rzymskokatolickiej. Każdy na swój sposób przyczynił się do dzieła odnowy.

Świątynia jest miejscem modlitwy, służyć ma przede wszystkim wspólnocie wiernych. Do jej wyświęcenia droga jednak jeszcze długa. Na remont czeka pokryte freskami, na razie zabezpieczonymi przed dalszą degradacją, wnętrze. Częstochowski proboszcz wytrwale składa wnioski o dalsze finansowanie renowacji, na razie bez skutku, ale nadziei nie traci. Także za naszym pośrednictwem prosi o pomoc.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**
oraz **Eugeniusz Tomaszek**
i **Piotr Kołodziejczyk**
Ilustrowany Tygodnik Powiatowy
Wieruszów

KONTO:

Parafia Częstochowskiej
Ikony Matki Bożej
56 1050 1142 1000 0005 0256 8033
z dopiskiem „Chróścin”

Anastasija Bura i jej mąż Iwan

Moi przodkowie byli bieżeńcami

W dzieciństwie opiekowała się mną babcia **Anastasija**. Kiedy zapadał zmrok – babcia mówiła, że to „szaraja hadzina”, oszczędzała naftę, nie zapalała lampy, siedziała ze mną na sofce, modliła się, a potem opowiadała mi historie swojego życia. Dla mnie były jak bajka, chociaż nieraz straszna, a to było prawdziwe życie babci.

Rodzice mojej mamy **Anny**, **Iwan Bura** (ur. 1882 r.) i Anastasija Bura z domu Bura (ur. 1888 r.) urodzili się we wsi Podozierany w gminie Gródek. Pochodzili z biednych domów. Małe gospodarstwa nie pozwalały na wyżywienie rodzin. Na przykład moja babcia pierwsze prawdziwe buty otrzymała dopiero od swego męża.

Po zawarciu małżeństwa dziadkowie wyjechali z rodzinnej wsi, w poszukiwaniu chleba. Zamieszkali w Michałowie. Dziadek pracował w fabryce włókienniczej, a po pracy pomagał budować michałowską przepiękną cerkiew. Potem Anastasija i Iwan przenieśli się do wsi-osady Rabinówka, położonej niedaleko kolonii Mieleszki (Sety), dzisiaj już nieistniejącej. W Rabinówce była niewielka fabryka włókiennicza (folusz), w której pracował dziadek. Robotnicy mieszkali w barakach. Każda rodzina miała jedną izbę i kuchnię, przydomowe ogrody i mogła korzystać z okolicznych pól. Dziadkowie mieli krowę, kury, świnki. Żyli spokojnie i jak na owe czasy dostatnio. We wsi był też pałac, który właścicielka (barynia) przegrała w karty.

Przyszedł rok 1914. Do wsi przyjechali kozacy. Namawiali, straszyli prawosławnych, nakłaniali do wyjazdu na wschód, do Rosji. Twierdzili, że Niemcy palą ludzi w żelaznych piecach. Wówczas tego nie robili, ale w czasie drugiej wojny światowej jak najbardziej.

Dziadek sprzedał część dobytku, kupił konia, zbudował budę na wzór cygańskiej, zabrał żonę i dzieci (**Iwana** ur. 1907, Annę ur. 28 kwietnia 1912 i **Mikołaja** ur. 25 sierpnia 1914 roku) i wyjechali na wschód. Zbliżała się zima, chłód, koniowi brakowało jedzenia. Rodzina przesiadła się do pociągu, do towarowych wagonów, i jechała dalej. W Moskwie władze carskie oświadczyły, że dziadek ma iść do wojska albo budować kolej w okolicach Murmańska. Dziadek wybrał kolej, a babcię wraz z dziećmi zawieźli aż pod Ural, do wsi Lewaszowo (może inaczej nazywała się wieś, ale taką nazwę zapamiętałam). Mieszkańcy wsi bardzo serdecznie i gościnnie przyjęli bieżeńców. Babcia z dziećmi mieszkała u jednej z rodzin, miała dach nad głową i za drobne usługi wyżywienie.

Przyszedł rok 1917, rewolucja, wojna domowa. Wojsko rekwirowało żywność, nastał głód i choroby. Babcia i siostra mojej mamy, Maria (nie wiem, kiedy i gdzie się urodziła) zachorowały na tyfus. Babcia wyzdrowiała, Maria zmarła.

Mimo wojennej zawieruchy, jaka zapanował w Rosji, dziadkowi za pomocą Czerwonego Krzyża udało się odnaleźć rodzinę i przesłać odpowiednie dokumenty, na podstawie których babcia z dziećmi mogła udać się w podróż do miejscowości Koło niedaleko Murmańska, gdzie mieszkał i pracował dziadek. Podróż trwała ponad dwa miesiące, pociągi stały nieraz po kilka dni, było zimno, głodno, jednak dzięki dobrym ludziom i punktom Czerwonego Krzyża, działającym na stacjach, udało się babci dojechać do celu. Dziadkowi powodziło się dość dobrze, bo oprócz pracy na kolei szył ubrania ze skór reniferów dla tubylców. Szycia dziadek nauczył się od swego ojca, który w Podozieranach szył



kożuchy i dlatego rodzina dziadka nazywana była we wsi *Kraucy*. Wreszcie po kilku latach rodzina się połączyła. W 1919 roku moja mama rozpoczęła naukę w szkole rosyjskiej, udało się jej ukończyć dwie klasy i to była jej jedyna w życiu szkoła.

W 1921 roku, na podstawie umowy zawartej między Polską a Rosją Radziecką, bieżeńcy mogli wracać do swoich rodzinnych stron. Mimo namowy władz rosyjskich, by pozostali w Rosji, dziadek postanowił wrócić do Rabinówki. Podróż trwała ponad miesiąc, w czasie której babcia urodziła najmłodszego syna **Aleksandra**.

Wrócili do Rabinówki. Z całego dobytku pozostały jedynie nożyczki. Przed wojną w Rabinówce babcia siała len, przędła, tkała z niego materiał, a potem ręcznie szyła dla całej rodziny ubrania. Przed *bieżeństwem* siedziała pod drzewem i szyła. Nożyczki po-

wiesiła na gałązce. I kiedy po siedmiu latach wróciła po nożyczki, trzeba było się po nie wspinać wysoko na drzewo.W Rabinówce brakowało pracy, panował głód, babcia z najstarszym synem Wańkaj chodziła po wsiach żebrać jedzenie.

Po ciężkiej zimie rodzina wyjechała do Gródka i zamieszkała w wynajętym mieszkaniu, w pokoju z kuchnią, u rodziny Szyszków przy ulicy Koszarowej (nie ma już tej rodziny i jej domu). Dziadek, syn Iwan, a potem córka Anna pracowali w fabryce włókienniczej pana Łuńskiego (w 1939 roku został aresztowany przez władze radzieckie i ślad po nim zaginął). Kiedy pan Łuński przez krótki czas siedział w białostockim więzieniu, dziadek woził mu paczki żywnościowe. Z biegiem lat rodzina, ciężko pracując, dorobiła się własnego domku. Obecnie, po rozbudowie, mieszkają w nim wnuk i prawnuczka z rodzinami. Dziadek pod koniec swojego życia pracował jako stróż w odbudowanej po drugiej wojnie fabryce. Zmarł 1 stycznia 1957 roku w wieku 75 lat w Gródku, babcia Anastasija zmarła 25 lipca 1969 roku w wieku 81 lat, po wieloletniej ciężkiej chorobie reumatycznej (artretyzm).

Dzieci Iwana i Anastasiji już nie żyją: Iwana w 1942 w wieku 35 lat zamordowali Niemcy w Supraślu, gdzie od lat mieszkał z żoną i córką (po wojnie wyjechały na Białoruś), pracował w fabryce włókienniczej, najpewniej leży w zbiorowej mogile (cztery tysiące osób) w Białymstoku. Mikołaj zmarł 24 marca 1941 roku, Aleksander ciężko chorował na serce i zmarł 26 sierpnia 1965 roku w wieku 44 lat, pozostawił troje dzieci. Anna Matejczuk z domu Bura zmarła 6 listopada 1998 roku, miała dwóch synów i córkę.

Dzieci Iwana i Anastasiji nie żyją, ale żyją na Białostocczyźnie ich wnuki, prawnuki i praprawnuki, wykształceni, większość posiada wyższe wykształcenie, ale to już inna historia.

Halina Matejczuk, Gródek

Halina Matejczuk jest emerytką. Pracowała jako konsul RP m.in. w Lyonie, Marsylii, Kopenhadze, Moskwie.

Ludzie od tych bomb wciąż umierają

10 czerwca 1999 roku, piętnaście lat temu, zakończyły się bombardowania byłej Jugosławii. O skutkach nalotów mówi mieszkający w Polsce serbski poeta i tłumacz VLADAN STAMENKOVIĆ

Katarzyna Stankiewicz: – Mija piętnasta rocznica interwencji sił NATO w ogarniętej konfliktem byłej Jugosławii. Jakie były skutki bombardowań?

Vladan Stamenković: – Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym przypomnieć, że powodem rozpoczęcia bombardowań ówczesnej Federalnej Republiki Jugosławii (Serbii i Czarnogóry) przez NATO było rzekome zapobieżenie skutkom katastrofy humanitarnej, spowodowanej przez serbskie siły bezpieczeństwa w trakcie walk z uzbrojonymi Albańczykami (dla kontrolowanych mediów zachodnich bojownikami o wolność), tzn. separatystami i terrorystami, mordującymi Serbów oraz pokojowo nastawionych rodaków w Kosowie i Metochii (pełna nazwa tej południowej serbskiej prowincji). Agresja militarna z udziałem 19 państw NATO trwała 78 dni – do 10 czerwca 1999 roku.

– Albańczycy walczyli o oderwanie Kosowa i Metochii od Serbii. Konflikt narastał i potrzebna była interwencja państw zachodnich. Zachodni politycy nie określali jej jako agresja.

– Federalna Republika Jugosławii była suwerennym europejskim krajem, brutalnie zaatakowanym przez największy sojusz wojskowy bez niezbędnej w takich przypadkach zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ. Tak więc słowo agresja jest całkowicie uzasadnione i jako takie powinno na zawsze pozostać w słowniku każdego Serba, jako przeciwwaga dla powszechnie używanych eufemizmów, takich jak operacja wojskowa, akcja humanitarna, interwencja NATO, interwencja w Kosowie… NATO rozpoczęło naloty przy użyciu ponad 450 samolotów, a pod koniec akcji w bombardowaniach brało udział około 1200 maszyn. Dowódcy polityczni i wojskowi Sojuszu uważali, że Jugosławia skapituluje już po kilku dniach. Nie osiągając zamierzonego celu, NATO zwiększyło liczbę samolotów i ilość nalotów w celu zniszczenia zdolności bojowych wojska Jugosławii i zdemoralizowania mieszkańców. Dlatego też pod koniec bombardowań nasiliły się „przypadkowe" ataki na cele cywilne, nazywane przez oficjeli NATO skutkami ubocznymi.

– Jakie były skutki tych nalotów?

– Wykonano ponad 2300 nalotów, których celem były setki obiektów. Zużyto około 28 000 jednostek amunicji i wystrzelono ponad tysiąc pocisków manewrujących „Tomahawk". W czasie bombardowań zniszczono lub uszkodzono 25 000 obiektów, z czego ponad tysiąc cywilnych. Bombardowano obiekty przemysłowe (78), energetyczne (45), mosty, radio i TV przekaźniki, drogi i trakcje kolejowe, lotniska... Po stronie serbskiej zginęło około tysiąca żołnierzy i policjantów. Straty w cywilach wynosiły około 2000 zabitych (w tym prawie 90 dzieci) i około 6000 rannych. Oprócz tych skutków, widzialnych i namacalnych, są również skutki niewidoczne.

W maju 1999 roku Senegalczyk Bakary Kante, szef pierwszej misji UNEP (United Nations Environment Programme) zajmującej się skutkami bombardowań Jugosławii dla środowiska naturalnego, sporządził raport mówiący o katastrofie ekologicznej. Według raportu, powietrze i grunt w Jugosławii zostały na trwale za-



nieczyszczone materiami trującymi i promieniotwórczymi z powodu bombardowań zakładów przemysłowo-chemicznych oraz użycia amunicji ze zubożonym uranem. Raport kategorycznie stwierdza, że następne generacje, mieszkające na zbombardowanych obszarach, będą podatne na schorzenia rakotwórcze, leukemię, zwiększy się ilość poronień i deformacji u noworodków.

W wyniku bombardowań stacji elektroenergetycznych i transformacyjnych do środowiska dostały się groźne substancje, wśród których najgroźniejszą jest polichlorowany bifenyl (PCB).

Oprócz tego bombardowanie fabryk, używających metali ciężkich, doprowadziło do uwolnienia m.in. kadmu i rtęci metalicznej (najbardziej toksycznej), metali, które zachowują właściwości toksyczne nawet po rozprzestrzenieniu się na obszarze tysiąca kilometrów.

Rozdział ósmy raportu Bakary Kante zajmuje się zanieczyszczeniami, spowodowanymi użyciem podczas nalotów amunicji ze zubożonym uranem. Zubożony uran (U-23) powstaje jako produkt uboczny w czasie wzbogacania uranu i uważa się za odpad przemysłowy. Według dostępnych informacji, NATO używało tego rodzaju amunicji zarówno w atakach na cele wojskowe, jak i cywilne, najczęściej na obszarze Kosowa oraz na południowym wschodzie Serbii. Kante podkreśla, że użycie tego rodzaju amunicji wywołuje zgubne skutki dla ludzi, ponieważ oprócz ciężkich obrażeń fizycznych powoduje skażenie radiologiczne, tj. rakotwórcze.

– O raporcie, o którym Pan mówi, media nie informowały.

– Bo został ukryty. ONZ opublikowało tylko fragmenty. Głośno zrobiło się dopiero w 2001 roku, kiedy to na leukemię zmarło siedmiu Wochów, pięciu Belgów, dwóch Holendrów, dwóch Hiszpanów, Portugalczyk i Czech. Wszyscy służyli w ramach kontyngentu NATO w Kosowie. Oprócz tego, leukemię stwierdzono u trzydziestu żołnierzy włoskich, ośmiu hiszpańskich, czterech Francuzów i czterech Belgów. Specjalna komisja ONZ potwierdziła, że wszyscy oni znajdowali się na terenie będącym wcześniej pod ostrzałem amerykańskiej amunicji ze zubożonym uranem. Do 2007 roku we Włoszech zmarło na raka 45 byłych żołnierzy z kontyngentu NATO w Kosowie.

Brytyjski biolog Roger Coghill tuż po bombardowaniach oszacował, że NATO zamorduje jeszcze 10 000 osób w Serbii i regionie.

Dr Milan Jovanović Batut z Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego z Belgradu w 2007 roku zwracał uwagę na cichą epidemię raka. Zauważono wtedy wzrost zachorowań na raka prostaty u mężczyzn o 60,3 proc., na raka pęcherza moczowego o 36,6 proc., jelita grubego o 28,6 proc., raka płuc o 15,5 proc. U kobiet zanotowano wzrost zachorowań na raka jelita grubego o 24,6 proc., płuc o 23,7 proc., macicy o 17,1 proc.

Prezes serbskiego Stowarzyszenia do Walki z Rakiem i autor książki „Zbrodnia w czasach wojny, ludobójstwo w czasach pokoju" prof. Slobodan Čikarić uważa to za logiczny skutek zrzucenia na Serbię przynajmniej dziesięciu ton zubożonego uranu.

– Czy istnieje możliwość zapobieżenia dalszym skutkom zanieczyszczenia ziemi?

– NATO przyznało się do użycia tego rodzaju amunicji, lecz cały czas utrzymuje, że zubożony uran jest nieszkodliwy i dlatego dekontaminacja skażonych terenów w Bośni i Serbii, która według szacunku Komisji ONZ z 2011 roku kosztowałaby kilka miliardów dolarów, nie jest potrzebna. A borykająca się z trudnościami gospodarczymi Serbia nie jest w stanie uczynić tego samodzielnie.

Według Dragoljuba Anticia, eksperta do spraw energii jądrowej, najgorsze skutki odczuwają i odczuwać będą mieszkańcy Kosowa. Stamtąd nie dochodzą dane dotyczące zachorowań na raka i zgonów, nikt się tym oficjalne nie zajmuje. Niestety, to właśnie Albańczycy, ludność, w imię której rzekomej ochrony dokonano „humanitarnej interwencji", są i będą największą ofiarą tej agresji i zbrodni.

fot. **Vladan Stamenković**



O burzeniu małych i dużych pomników

Każdego roku minister spraw zagranicznych przedstawia Sejmowi informacje o założeniach polskiej polityki zagranicznej. Wystąpieniu ministra przysłuchują się prezydent i akredytowani w Warszawie ambasadorowie. W tym roku – debata odbyła się 8 maja – minister **Radosław Sikorski** skoncentrował się na ukraińskim konflikcie (pełny tekst wystąpienia na stronie www.sejm.gov.pl). Na koniec wielogodzinnej debaty szef polskiej dyplomacji z uśmiechem stwierdził, że podtrzymuje swą opinię o potrzebie zburzenia Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Jego zdaniem na miejscu PKiN „powinien powstać park centralny dla Warszawy".

Potrzebę zburzenia wzniesionego przez budowniczych z ZSRR pałacu Radosław Sikorski głosi od lat. Regularne powtarzanie absurdalnej tezy – pałac 2 lutego 2007 roku został wpisany do rejestru zabytków – w kuluarach sejmowych komentowane jest jako chęć przypodobania się prawicowemu elektoratowi w wyborach prezydenckich w 2020 roku. Coś może i jest na rzeczy, bo zabierający głos po ministrze poseł **Antoni Macierewicz** zdecydowanie poparł Sikorskiego, precyzując, że jego zdaniem na miejscu pałacu nie powinien powstać żaden park, ale musi stanąć „kolumna chwały Wojska Polskiego", które blisko sto lat temu odparło najazd bolszewicki.

Na niestosowność wypowiedzi ministra zwrócił uwagę prof. **Tadeusz Iwiński**, który na swoim blogu napisał: „Regularne powtarzanie przez posła Sikorskiego tej mantry od początku zatrącało o absurd, ale w sytuacji dramatycznych wydarzeń na Ukrainie i wokół niej, a także nieuchronnych napięć w relacjach z Moskwą, to ewidentny błąd polityczny. Co więcej – utwierdził niektórych polityków w przekonaniu, że mają do czynienia ze zwykłym rusofobem. Takie wypowiedzi sprzyjają ponadto nieprawidłowemu postrzeganiu przez Kreml Polaków jako społeczeństwa z wbudowanym genem antyrosyjskości. Wszystko to wreszcie dzieje się w momencie, gdy podejmowane są próby dewastowania pomników żołnierzy radzieckich i to dokładnie w rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej".

Rzeczywiście, w okresie poprzedzającym wielkie święto, jakim dla Rosjan jest obchodzony 9 maja *Dień Pobiedy,* w Polsce nasiliły się chuligańskie akty niszczenia i bezczeszczenia pomników radzieckich żołnierzy. Akty takie miały miejsce m.in. w Częstochowie, gdzie z pomnika zdemontowany został sierp i młot – w sierpniu 2013 roku „nieznani sprawcy" zamalowali ręce żołnierzy czerwoną farbą oraz przekreślili napis w języku rosyjskim o treści: „Wieczna pamięć żołnierzom Armii Czerwonej, poległym za wolność i niepodległość słowiańskich narodów". Także „nieznani sprawcy" rozbili trzy tablice na pomniku na cmentarzu wojennym w Raciborzu. Na cmentarzu pochowano 296 radzieckich żołnierzy, poległych w walkach o wyzwolenie miasta wiosną 1945 roku.

Do podobnych incydentów – informuje Dziennik Zachodni z 19 maja 2014 – dochodzi na całym Śląsku. W kwietniu na bramie prowadzącej na cmentarz pojawił się napis: „Tu gnije żołnierz radziecki, który mordował nas w Katyniu". W nocy w sobotę 10 maja zdewastowano pomnik gen. Iwana Czerniachowskiego w Pieniężnie. Do incydentu doszło na kilkanaście godzin przed wizytą oficjalnej delegacji z obwodu kaliningradzkiego. Na wiadomość o dewastacji Rosjanie zrezygnowali z przyjazdu do Pieniężna, upamiętnili natomiast 31 tys. czerwonoarmistów, poległych w 1945 roku i pochowanych na cmentarzu w Braniewie. W niedzielę 11 maja pikietę przy pomniku w Pieniężnie zorganizowali członkowie stowarzyszenia „Solidarni 2010". W pobliżu monumentu ustawili rusztowania z trzymetrową rzeźbą czerwonej świni z pięcioramienną gwiazdą na łbie. Dali znać o sobie także aktywiści walki o pomniki „okupantów" z naszego województwa. 15 maja archimandryta **Gabriel** znalazł na znajdującej się obok bramy prowadzącej do skitu w Odrynkach mogile żołnierzy radzieckich połamane drzewce i zrzucone na ziemię flagi rosyjskie. O. Gabriel trzy lata temu uporządkował miejsce pochówku 57 żołnierzy, poległych w bitwie, która rozegrała się na tych terenach w lipcu 1944 roku.

Na terytorium Polski w okresie walki z hitleryzmem zginęło około 600 tys. żołnierzy radzieckich. Armia Czerwona składała się nie tylko z żołnierzy rosyjskich. Służyli w niej – i to w proporcji do liczby zamieszkujących ówczesny Związek Radziecki – Białorusini, Ukraińcy, Gruzini, Ormianie, Azarowie, należałoby wspomnieć Kazachów, Uzbeków, Tatarów i przedstawicieli innych narodów, ale także Polacy, którzy nie zdążyli wstąpić ani do armii Andersa, ani Berlinga. Wielu z nich poległo na naszej ziemi.

Chuligańskie wybryki „nieznanych sprawców", ale także coraz częściej podejmowane przez samorządy inicjatywy usuwania pomników żołnierzy radzieckich wpływają negatywnie na nasze relacje z sąsiadami, szczególnie z Federacją Rosyjską, z którą Polska zawarła w 1994 roku umowę „o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji", na mocy której strony zobowiązały się do ochrony i opieki nad takimi miejscami. Choćby ze względu na zobowiązania wynikające z tej umowy polski rząd musi podejmować działania, zmierzające do ograniczenia dewastacji pomników i cmentarzy żołnierzy radzieckich. Może i w tej sprawie warto brać przykład z Niemców. Jak dotychczas, nic nie słychać o profanowaniu czy chęci usunięcia pomników wzniesionych w centrum miasta dla uczczenia żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zginęli w bitwie o Berlin. Jeden z nich wzniesiono w zachodniej części miasta (Berlin Za-

chodni) w brytyjskiej strefie w 1945 roku.

Można postawić pytanie, czy wezwania do zburzenia Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie mają jakikolwiek związek z niszczeniem pomników żołnierzy radzieckich. Jeżeli tak, trudno taki związek udowodnić. Nie zmienia to jednak mojej, a zapewne także wielu Polaków, oceny o szkodliwości takich deklaracji ministra. Wcześniej Radosław Sikorski publicznie pochwalił akt zburzenia soboru św. Aleksandra Newskiego na Placu Saskim w Warszawie w 1926 roku. – To był piękny moment katharsis nowego początku, gdy patriotyczna ludność stolicy zburzyła cerkiew na dzisiejszym Placu Józefa Piłsudskiego – mówił w radiu. Na zburzeniu „symbolu Imperium Rosyjskiego" – jak określano sobór – nie poprzestano. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne trwała akcja „patriotów polskich", niszczących wschodniosłowiańskie dziedzictwo. Jej apogeum nastąpiło w 1938 roku, gdy na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu zburzono 140 prawosławnych świątyń, w tym zbudowane kilkaset lat przed zaborami.

Usuwania pomników żołnierzy radzieckich to w opinii prawicowych polityków konieczny element „desowietyzacji" Polski – tak **Michał Ujazdowski** uzasadniał żądania usunięcia Pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej w Legnicy. Kandydujący do Parlamentu Europejskiego były minister kultury w rządzie **Jarosława Kaczyńskiego** przygotował nawet specjalny projekt ustawy o miejscach pamięci narodowej, w którym zawarto zasady i tryb usuwania z przestrzeni publicznej pomników i symboli komunistycznych i nazistowskich. Projekt zaprezentował, stojąc przed pomnikiem w Legnicy.

Tragiczne wydarzenia sprzed drugiej wojny powinny skłaniać do refleksji, że „patriotyczny" zapał burzenia nie zawsze przynosi dobre rezultaty. Refleksja ta powinna towarzyszyć w pierwszej kolejności politykom, odpowiedzialnym za losy kraju.

Eugeniusz Czykwin



Biskup remezanski Andrej

Vidovdan po raz trzeci

Parafia św. Jana Teologa, która posiada relikwie świętego Łazarza kosowskiego, już po raz trzeci organizuje festiwal Vidovdan. Poprzednie edycje cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców miasta, nie tylko prawosławnych. Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi oraz wsparciu Urzędu Marszałkowskiego i miasta Białystok tegoroczny festiwal zapowiada się również bardzo ciekawie.

Najważniejszym gościem festiwalu będzie przedstawiciel Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, biskup remezanski **Andrzej**. Władyka to znany w całym świecie teolog, erudyta i przyjaciel młodzieży. Przyjazd tak znakomitego gościa jest gestem synodu serbskiej Cerkwi oraz patriarchy **Ireneusza**, który żywo interesuje się obchodami Vidovdanu w Polsce. Biskup Andrzej pełni funkcję szefa gabinetu patriarchy i osobistego sekretarza Jego Świątobliwości. Przez ponad dwadzieścia lat był sekretarzem i duchowym uczniem ś.p. patriarchy **Pawła**. To właśnie o tej wielkiej postaci będzie opowiadał 26 czerwca podczas wykładu inaugurującego festiwal. Odbędzie też pokaz filmu dokumentalnego o patriarsze. Władyka spotka się także z wiernymi naszej Cerkwi w różnych miejscach, będzie celebrował nabożeństwa, odwiedzi monastery i świątynie.

Jak co roku na festiwalu Vidovdan nie zabraknie gości zagranicznych. Będzie wystawa fotografii, pokazy filmów oraz koncerty. Wszystko zakończy się Liturgią, celebrowaną przez naszych władyków oraz biskupa Andreja w dniu modlitewnej pamięci świętego Łazarza oraz bitwy na Kosowym Polu, czyli 28 czerwca.

Tegoroczną gwiazdą serbskiej muzyki będzie czterdziestoosobowy chór młodzieżowy Branko z Niszu. To zwycięzcy Grand Prix festiwalu w Hajnówce sprzed kilku lat. Młodzież wykona koncert galowy w kinie Forum Białostockiego Ośrodka Kultury, który już tradycyjnie jest współorganizatorem Vidovdanu. Chórzyści będą też wspólnie śpiewać i budować przyjacielskie relacje z rówieśnikami ze szkoły św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku.

Dni Kultury Serbskiej Vidovdan chyba nie mogłyby się odbyć bez udziału grupy wokalnej „Konstantine". Zespół, który stał się bardzo popularny w samej Serbii, ale też w Europie, również nie wyobraża sobie święta Vidovdan gdzie indziej. Zespół także w Polsce ma liczną rzeszę fanów. „Konstantine" da wyjątkowy koncert 29 czerwca w klubie Fama. W tym roku planowane jest spotkanie z tradycyjną i współczesną muzyką serbską. Po raz pierwszy muzycy zagrają również na instrumentach, a do nauki piosenek oraz wspólnego śpiewania zaproszą publiczność.

Tegoroczny Festiwal Vidovdan honorowym patronatem objął Ambasador Republiki Serbii w Polsce, który będzie obecny na wszystkich wydarzeniach. Obecność zapowiedziała też liczna diaspora serbska z całego kraju. Organizatorzy mają nadzieję, że również białostoczanie zechcą wziąć udział w zaplanowanych wydarzeniach.

Data: 26-29 czerwca 2014

Miejsce: Cerkiew św. Jana Teologa, Kino Forum, klub Fama.

Mirosław Szut, fot. **autor**

■ Jak wynika z danych GUS (spis powszechny z 2011 r.) 96 proc. Polaków deklaruje przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego. Teoretycznie osoby te w każdą niedzielę winny przychodzić do kościoła. Tak się nie dzieje. W 1991 r. tzw. wskaźnik dominicantes dla Polski wynosił 47 proc. To oznacza, że do kościoła przychodziła mniej niż połowa zobowiązanych. W kolejnych latach liczba ta malała, by w 2011 r. osiągnąć poziom 40 proc. Jednocześnie w górę idzie wskaźnik communicantes, czyli osób przystępujących do komunii. W 1992 r. wynosił 14 proc., w 2011 – 16,1 proc.

■ W ciągu dwudziestu lat na niekorzyść zmieniła się liczba osób przygotowujących się do kapłaństwa w Kościele rzymskokatolickim. W 1992 roku alumnów seminariów duchownych było 5367 w diecezjach i 2745 w zakonach. W 2012 r. w seminariach diecezjalnych było 2959 kleryków, w zakonnych 882. Spadek powołań ma odbicie w liczbie wyświęcanych księży. W 1992 roku z seminariów diecezjalnych wyszło 768 neoprezbiterów, dwa lata temu tylko 481. Mimo tej tendencji Polska odnotowuje wyraźny wzrost liczby kapłanów. Od 1990 do 2010 przybyło ich 6,7 tys., z 23 tys. w 1990 roku do ponad 29,7 tys. w 2010. Obecnie na jednego księdza przypada w Polsce 1236 wiernych.

■ Miliony ludzi w Polsce wierzą w zabobony. Wystrzegają się feralnych piątków (trzynastego), rozbitych luster, czarnych kotów, podawania ręki przez próg itp. Podobne bzdury mają do dyspozycji telewizyjne kanały, infolinie, codzienne serwisy horoskopowe… Według danych Katolickiej Agencji Informacyjnej w Polsce siedem milionów osób korzysta z usług stu tysięcy bioenergoterapeutów i wróżbiarzy. Doszło do tego, że Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej wpisało wróżbitę i bioenergoterapeutę na listę zawodów.

■ Z danych europejskich Światowej Organizacji zdrowia wynika, że Polki dwa razy częściej umierają na zawał serca niż Hiszpanki, a udarom mózgu ulegają trzy razy częściej niż Francuzki. Należą też do ścisłej czołówki, jeśli chodzi o nadciśnienie tętnicze – ma je 27,5 proc., czyli co trzecia Polka. W latach 2008-2009 z powodu niedokrwiennej choroby serca umierało 100 Polek na 100 tysięcy, podczas gdy Hiszpanek tylko 50. Udary dotyczyły około 75 Polek i tylko 25 Francuzek na 100 tysięcy. Gorzej niż w Polsce jest tylko w Bułgarii i Rumunii. Kolejną dziedziną, w której przodują Polki, jest palenie papierosów. Od czterech lat rak płuc (skutek palenia) jest pierwszą nowotworową przyczyną zgonów u kobiet. Wcześniej był to rak piersi.

■ Wciąż trwają prace nad wyborem lokalizacji elektrowni atomowej. Są rozważane dwie miejscowości: Żarnowiec i położone kilkadziesiąt kilometrów na zachód od niego Choczewo. Żarnowiec ma tę zaletę, że tamtejsza ludność oswoiła się już z budową i zdecydowana większość jest za elektrownią. Elektrownia o mocy 6 tys. MW kosztowałaby 90-100 miliardów złotych. Inny problem to brak w Polsce fachowców nie tylko do budowy, ale i obsługi elektrowni. Do tego potrzeba parę tysięcy inżynierów. Badania lokalizacyjne będą trwać jeszcze cztery lata, a inżynierowie już się kształcą w Polsce, Szwecji i Francji.

■ Prof. **Tadeusz Gadacz** w „Gazecie Wyborczej" o sytuacji politycznej w Polsce: „Wpadliśmy w diabelski młyn. Żeby zmienić strukturę polityczną w Polsce, trzeba zmienić konstytucję. Żeby zmienić konstytucję, trzeba mieć większość parlamentarną. Tej większości nie ma i trwamy w zakleszczeniu. Skutek jest taki, że cała masa młodych ludzi wyjeżdża, bo nie widzi szans rozwoju w kraju, reszta przestaje chodzić na wybory, interesować się polityką, traktuje to jako spektakl cyrkowy. Ksiądz Tischner mawiał, że najlepiej by było, gdyby ci, co mają rację, mieli władzę, a ci, co mają władzę, mieli rację, a najczęściej jest tak, że racje i władza się rozchodzą".

■ Już w 2013 roku dochód na mieszkańca na Ukrainie przy uwzględnieniu realnej siły nabywczej hrywny był podobny do krajów Afryki Północnej, a nie Europy. Już wówczas lepiej niż Ukraińcom żyło się np. Algierczykom czy mieszkańcom Angoli. Ukraina od dawna jest uboższa od Chin, trzykrotnie mniej zamożna niż Polska. W Rosji i na Białorusi poziom życia jest dwukrotnie wyższy.

■ **Krzysztof Rak**, historyk filozofii, ekspert w dziedzinie stosunków międzynarodowych, w „Rzeczpospolitej": „Dziś wszystko wskazuje na to, że oligarchowie nadal będą głównymi beneficjentami ukraińskiej polityki. Najważniejsze stanowiska w państwie obejmują przecież ludzie Batkiwszczyzny, wodzowskiej partii Julii Tymoszenko, wywodzącej się z klanu dniepropietrowskiego. W walce o prezydenturę największe szanse ma Petro Poroszenko, oligarcha finansujący Majdan. (…) Nad Dnieprem prawdopodobnie zapanuje *status quo*, dobrze znane z pomarańczowego okresu. Ukraińcy będą się bezskutecznie zmagać z paraliżem systemu politycznego i niewydolną gospodarką, a mocarstwa walczyć o rozszerzenie wpływów. Beneficjentami będą ci co zawsze. Wśród nich jak zwykle nie będzie Polaków. Elita polityczna nad Wisłą zamiast myśleć o tym, jakie interesy robić na Ukrainie, egzaltuje się popieraniem „rewolucjonistów" i licytuje w kwotach pomocy, które chce darować Kijowowi".

■ **Robert Stanisław Terentiew**, publicysta, scenarzysta, reżyser, w „Rzeczpospolitej": „Jeśli rację ma stary konserwatysta amerykański kongresman Ron Paul, którego trudno posądzać o prorosyjskie sympatie, że awanturę na Ukrainie celowo wywołał Waszyngton do spółki z MFW, by uwikłać Władimira Putina w beznadziejną wojnę, wkrótce może być jeszcze bardziej nieprzyjemnie. Amerykanie zresztą specjalnie się nie kryją ze swoim zaangażowaniem na Ukrainie. Nagłe wizyty szefa CIA w Kijowie, a następnie wiceprezydenta USA, były ewenementem w europejskiej praktyce politycznej".

EGIPT

Najstarsza koptyjska ikona

Jedną z najstarszych ikon Jezusa Chrystusa koptyjskiego pochodzenia odnalazła grupa hiszpańskich archeologów. Podczas wykopalisk w starożytnym miasteczku Oxyrynchos, położonym w odległości 160 kilometrów na południe od egipskiej stolicy odkryli ukryty grobowiec z VI-VII wieku cerkiewnego pisarza i kilku duchownych. Wewnątrz grobowej komnaty archeologowie odnaleźli przedstawienie młodego mężczyzny z kręconymi włosami, ubranego w białe szaty z uniesionymi rękoma w charakterystycznym geście błogosławieństwa. Zdaniem ekspertów wizerunek ten, nawiązujący do chrześcijańskiej ikonografii pierwszych wieków, jest jedną z najstarszych koptyjskich ikon Chrystusa.

Oprócz ikony i otaczających ją napisów, nad rozszyfrowaniem których pracują teraz specjaliści, uczestnicy ekspedycji odnaleźli rysunki starożytnej bliskowschodniej roślinności, a także przybory pisemne siedemnastoletniego pisarza: zamknięty metalowy kałamarz, jedno zużyte i dwa niezużyte pióra.

Zdaniem historyków znalezisko może rzucić światło na niektóre aspekty koptyjskiej kultury, także na historię życia pierwszych chrześcijan, możliwe, że nawet przełomu I i II wieku.

GRECJA

Kłusownictwo przy Świętej Górze

Trwa barbarzyńskie niszczenie rybnych łowisk wokół brzegów Atosu, alarmuje grecki instytut obrony morskich zasobów „Archipelag". Specjaliści z żalem konstatują, że kłusownictwo w tym rejonie przyjęło katastroficzne rozmiary. Przestępcy nie tylko korzystają z zabronionych sposobów połowu, ale dokonują go w strefie ochronnej, tzn. w pasie półkilometrowej szerokości od wybrzeży Świętej Góry. Tam, według prawa, mogą łowić jedynie mnisi, którzy posługują się tradycyjnymi, nie zagrażającymi rybnym zasobom tego regionu, metodami. Ponadto w pasie tym znajdują się tarliska wielu gatunków ryb, z związku z czym bezkarna działalność kłusowników grozi ekologiczną katastrofą regionu.

Przypadki nielegalnych połowów, zarejestrowane przez Instytut Archipelag, mają miejsce przy południowym brzegu Świętej Góry, gdzie rozrzucone się małe i biedne monastery. Instytut alarmuje, że kłusownicy zastraszają mnichów, grożąc, w przypadku powiadomienia odpowiednich służb, podpaleniem lasów.

Problem zaostrzają zbyt łagodne przepisy kodeksu administracyjnego. Nawet w przypadku zatrzymania kłusowników grożą im stosunkowo niewysokie mandaty.

Wkrótce kanonizacja starca Paisjusza Hagioryty

Starcy **Paisjusz** Hagioryta, **Jakub Tsalikis**, **Amfilochij** z Patmos, **Efrem Katunakskis** i **Sofroniusz** z Essex (**Sacharow**) wkrótce zostaną kanonizowani przez patriarchat konstantynopolitański.

Nie potwierdziły się obawy greckich mediów, że kanonizacja starca Paisjusza, z powodu jego zdecydowanego stanowiska wobec „kwestii tureckiej", zostanie odłożona. Uroczystości mają się odbyć za kilka miesięcy.

Starzec Paisjusz Hagioryta jest dobrze znany także u nas w Polsce, a to za sprawą jego pięciotomowego wydania „Słów" i żywotu starca, które ukazały się staraniem Bratczyka.

GRUZJA

Z myślą o rodzinie

Dniem rodziny i szacunku dla rodziców ogłosił 17 maja katolikos – patriarcha całej Gruzji **Eliasz II**.

Zwierzchnik gruzińskiej Cerkwi błogosławił odsłużyć w ten dzień we wszystkich świątyniach *paraklisis*, a potem przemaszerować ulicami i kropić święconą wodą domy i ludzi.

Przypomnijmy, że na 17 maja, tzw. międzynarodowy dzień walki z homofobią, została zaplanowana premiera pierwszego gruzińskiego filmu o homoseksualistach w głównym kinoteatrze „Rustaveli" w centrum Tbilisi.



Rok temu tego dnia usiłowano zorganizować paradę gejów, w odpowiedzi na co na ulice Tbilissi wyszło 10 tys. protestujących.

Wszystkie te wydarzenia dzieją się tuż po przyjęciu przez parlament na początku maja tzw. antydyskryminacyjnej ustawy, przeciwko której od razu podniosła głos Cerkiew. Ani jeden wierny nie przyjmie takiego prawa – powiedział wtedy katolikos patriarcha Gruzji Eliasz II.

Był to chyba pierwszy przypadek, kiedy patriarcha bezpośrednio i zdecydowanie oskarżył władze o narzucanie gruzińskiemu narodowi obcych mu zachodnich wartości, podkreśliła gruzińska prasa.

JEROZOLIMA

Najstarsze odkrycia potwierdzają treść Biblii

O odkryciu legendarnej cytadeli, zdobytej około 3000 lat temu przez króla **Dawida** podczas wkraczania do Jerozolimy, poinformował izraelski archeolog **Eli Shukron**. Informacja ta przywołała toczącą się od wielu lat w Izraelu debatę na temat Biblii jako przewodnika w poszukiwaniach archeologicznych.

– To jest twierdza króla Dawida, cytadela Syjonu, którą król zdobył na Jebuzytach (przedżydowska ludność Judei, która założyła Jerozolimę). To miejsce doskonale pasuje do opisu biblijnego – podkreśla Shukron.

Choć zdecydowana większość badaczy w Izraelu uznaje króla Dawida za postać historyczną, w sprawie budowli królewskich na terenie Jerozolimy historycy i archeolodzy są podzieleni.

Obok ikona nowych greckich świętych
Niżej patriarcha Ireneusz, z prawej metropolici Hilarion (z lewej) i Ireneusz

W trakcie badań, które Shukron prowadzi od 1995 roku, odkryto ogromne fortyfikacje z sześciotonowych bloków, a także rów i tunel doprowadzający wodę. Wiek murów obronnych badacze określili na 3800 lat, a więc gdy król Dawid odbierał cytadelę Jebuzytom, miały już 800 lat.

– Znam każdy najmniejszy detal Miasta Dawida. Nie widziałem żadnego innego miejsca z podobnymi gigantycznymi budowlami fortyfikacyjnymi – podkreślał Shukron.

SERBIA

Przeciwko cerkwi w Prisztinie

„Szkaradnym tworem" i „pomnikiem Miloševica" nazwał cerkiew Chrystusa Zbawiciela w Prisztinie kosowski premier **Hashim Thaci**. Zdaniem przedstawicieli Cerkwi takie oświadczenie wpisuje się w retorykę kosowskiego ministra środowiska **Dardana Gashi**, który poinformował o możliwym zniszczeniu cerkwi.

Opinia Hashima Thaciego głęboko rani uczucia religijne serbskiego prawosławnego narodu w Kosowie i Metochii – stwierdza się w oficjalnym oświadczeniu diecezji.

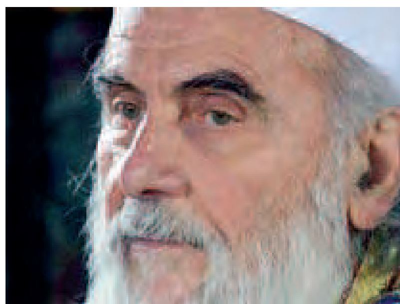
Pod pretekstem walki ze spuścizną Miloševica albańscy ekstremiści, począwszy od 1999 roku, zniszczyli sto pięćdziesiąt pięć prawosławnych monasterów i cerkwi, często średniowiecznych.

Podobną retorykę kosowskich polityków można tłumaczyć jedynie jako zachętę i ustępstwo wobec tych, którzy chcą zbudować przyszłość Kosowa na ruinach serbskich cerkwi, domów i cmentarzy.

Takie deklaracje pogłębiają jedynie nieufność między obywatelami. Z jednej strony słychać proeuropejskie deklaracje i wezwania do tolerancji, z drugiej tak radykalne oświadczenie.

Budowę Cerkwi Chrystusa Zbawiciela rozpoczął patriarcha serbski **Paweł**, jeszcze jako biskup raszko-prizreński, kiedy w Prisztinie mieszkało około czterdziestu tysięcy Serbów, którzy korzystali jedynie z niedużej cmentarnej cerkwi św. Mikołaja. Nowa świątynia, której budowa przebiegała przy poszanowaniu wszystkich niezbędnych pozwoleń i procedur, była konieczna.

Dzisiaj cerkiew w mieście, w którym pozostało pięćdziesięciu Serbów, przeszkadza, mimo że obok wznosi się ogromna katolicka katedra i budowany jest jeden z największych meczetów na Bałkanach. Zdaniem Serbskiej Cerkwi Prawosławnej celem takiej polityki jest zniszczenie śladów kultury serbskiego narodu w Kosowie i Metochii.



„Nie" dla parady gejów

Wierzchołkiem amoralnej góry lodowej i zbiorem wszelkich wynaturzeń i wad nazwał serbski patriarcha **Ireneusz** paradę gejów.

– *Szkoda mi tych ludzi. To rozregulowanie albo odrzucenie ludzkiej natury. (...) Nie mogę zrozumieć, dlaczego narzucają nam ten problem i tak otwarcie to pokazują* – powiedział zwierzchnik serbskiej Cerkwi w wywiadzie dla „Niedielnika" w odpowiedzi na pytanie, czy serbska Cerkiew będzie domagać się od władz zakazu parady gejów.

W tym roku w serbskiej stolicy ponownie przygotowywana jest tygodniowa akcja „Parada godności" z różnymi przedsięwzięciami, wystawami i koncertami, popularyzującymi różne przejawy działalności gejowskiej wspólnoty.

Akcja ta po raz kolejny podzieliła serbskie społeczeństwo, większość negatywnie odnosi się do tych przedsięwzięć. W minionym roku analogicznej „Paradzie godności" towarzyszyły bluźniercze wybryki. A odbyła się ona pod bezprecedensowym naciskiem zachodnioeuropejskich polityków i dyplomatów.

ROSJA

Jubileusz hierarchy

75 rocznicę urodzin obchodził 10 maja metropolita dniepropietrowski i pawłogrodzki **Ireneusz**. Z tej okazji do Dniepropietrowska z błogosławieństwa patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła** przybył przewodniczący Wydziału Stosunków Zewnętrznych Patriarchatu metropolita wołokołamski **Hilarion**.



Podczas odprawy paszportowej metropolita Hilarion został zatrzymany, po czym otrzymał pismo zabraniające mu wjazdu na terytorium Ukrainy.

Gość wręczył więc jubilatowi okolicznościowe posłanie patriarchy oraz order św. kniazia Daniela Moskiewskiego I stopnia w pomieszczeniu kontroli granicznej na dniepropietrowskim lotnisku.

UKRAINA

Modlimy się za wszystkich

W związku z ostatnimi tragicznymi wydarzeniami na Ukrainie metropolita czernowicki i bukowiński **Onufry**, *locum tenens* kijowskiej metropolitalnej katedry, skierował do wiernych specjalne posłanie.

„Już od kilku miesięcy Ukraina doświadcza trudnych prób. Skrajnie niespokojna sytuacja występuje w obwodach donieckim i ługańskim. Do strasznych zdarzeń doszło 2 maja w Odessie, gdzie w wyniku krwawych walk i pożaru w Domu Związków

Metropolita Onufry

Zawodowych zginęło kilkadziesiąt osób, a ponad sto zostało rannych. Ukraińska Cerkiew Prawosławna wyraża swoje współczucie krewnym i bliskim wszystkich ofiar. Wznosimy modlitwy za pokój dusz tych, którzy od nas odeszli i za jak najszybszy powrót do zdrowia rannych.

Miłość Boża obejmuje nas wszystkich. W oceanie Bożego miłosierdzia znikają wszystkie nasze ziemskie namiętności i konfrontacje, dlatego i Cerkiew Chrystusowa nie dzieli swego stada według narodowości czy preferencji politycznych.

Modlimy się za wszystkich bez względu na to, po jakiej stronie barykady się znaleźli.

Przez cały czas społeczno-politycznego kryzysu na Ukrainie nasza Cerkiew nawoływała do pojednania i szukała drogi, by nie dopuścić do przelewu krwi. Zwracaliśmy się zarówno do władzy państwowej, jak i do opozycji, by zaprzestały wrogości i rozpoczęły negocjacje. Dzisiaj sytuacja polityczna w kraju uległa zmianie, ale stanowisko Cerkwi pozostało niezmienne.

Po raz kolejny apelujemy do nowych władz i nowej opozycji, by dołożyły maksimum starań w celu zaprzestania przelewu krwi. Po raz kolejny apelujemy do was, nasi rodacy: zatrzymajcie się! Zaprzestańcie agresji, nie podejmujcie broni przeciwko swoim braciom i jednowiercom!

Powinniśmy zrozumieć, że żadna polityczna idea nie jest warta tego, by za nią przelewać krew. Nie można zbudować sprawiedliwego społeczeństwa na przemocy, agresji i konfrontacji. Rzeczywiście, między obywatelami Ukrainy istnieją istotne sprzeczności. Nie należy zamykać na nie oczu. Jednak wzajemnego zrozumienia i kompromisu nie należy szukać z bronią w ręku, a za stołem negocjacji.

Każda przemoc zawsze rodzi tylko nową przemoc. I każde zabójstwo pociąga za sobą nowe ofiary. Możemy przerwać ten piekielny krąg i nie pozwolić diabłu zamienić naszego kraju w pole bratobójczej wojny.

W tym niezwykle skomplikowanym czasie przywołuję duchownych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej do wyważonego i odpowiedzialnego duszpasterskiego służenia. Powinniśmy



pamiętać, że misja Cerkwi polega na głoszeniu Dobrej Nowiny o przymierzu człowieka z Bogiem i człowieka z człowiekiem. Duchowieństwo powinno dołożyć wszelkich starań, żeby przerwać eskalację konfliktu.

Wzywam wszystkich wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej do gorącej modlitwy. Będziemy prosić Pana naszego Jezusa Chrystusa, żeby poprzez opiekę Swojej Przeczystej Matki chronił nas przed wrogością i bratobójstwem. Niech pokój Chrystusowy i wzajemne przebaczenie wejdzie do naszych serc".

Z pomocą dla ciężko poparzonych w Odessie

Dziekan odeskiej diecezji o. **Paweł Poleszczuk** przekazał do centrum poparzeń w Odessie drogi sprzęt, służący bezbolesnemu usunięciu martwej skóry. Nie jest to jedyna pomoc, jakiej udzieliła diecezja w związku z dramatem w Domu Związków Zawodowych.

W sumie przekazała już do szpitali w Odessie aparaturę i lekarstwa na sumę ponad 8,5 tys. dolarów, nie zapomniała też o rodzinach osób poległych bądź rannych, ofiarowując im ponad 6,4 tys. dolarów.

Diecezja w dalszym ciągu prowadzi zbiórkę pieniędzy na pomoc ofiarom.

W zajściach w centrum Odessy i pożarze w miejskim Domu Związków Zawodowych zginęło 48 osób, ponad dwieście odniosło rany. Dziesiątki w dalszym ciągu znajdują się w szpitalach.

Święty Łukasz Krymski: poszukiwania kuzynów i pacjentów

Na prośbę wielu telewidzów w jednym z moskiewskich studiów filmowych rozpoczęły się prace nad dokumentem o św. Łukaszu Krymskim. Film zostanie pokazany w pierwszym programie rosyjskiej telewizji.

W związku z tym, że *swiatitiel* przebywał w wielu miastach Rosji i Ukrainy, autorzy zwracają się z prośbą o pomoc do mieszkańców tych regionów.

„Szukamy osób, które osobiście znały św. biskupa Łukasza, leczyły się u niego bądź są jego krewnymi", zaapelowali. „Szukamy fotografii, dokumentów, które mogą znajdować się w prywatnych archiwach. Interesują nas świadectwa o cudach, do których dochodziło po modlitwie do świętego".

Arcybiskup Łukasz (w świecie Walenty Feliksowicz Wojno-Jasieniecki) urodził się w Kerczu w 1887 roku. Po ukończeniu gimnazjum postanowił, że musi zajmować się tylko tym, co „przynosi korzyść cierpiącym". Wybrał medycynę, a potem został duchownym.

Jego służba przypadła na trudne lata władzy radzieckiej, napotkała wiele trudności – święty przeszedł aresztowania, tortury, spędził na zesłaniu łącznie jedenaście lat.

Od 1946 do 1961 roku był arcybiskupem krymskiej diecezji. W 1964 roku otrzymał nagrodę stalinowską za podręcznik z zakresu chirurgii.

Władyka odszedł 11 czerwca 1961 roku, w Dzień Wszystkich Świętych, którzy zajaśnieli na rosyjskiej ziemi. Jego relikwie odnaleziono w 1966 roku, teraz przechowywane są w katedralnym w soborze Świętej Trójcy w Symferopolu. Został kanonizowany w 2000 roku.

W Łaźniach budowana jest pierwsza w Polsce cerkiew pod wezwaniem św. Łukasza.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /67/ czerwiec 2014

To wspaniała wystawa. Nigdy dotąd tak ogromnej ekspozycji sztuki Białorusi nie pokazano w jednym miejscu, poczynając od wpływów bizantyńskich do czasów współczesnych. Białoruś nareszcie broni swego dziedzictwa, udowadnia światu, że nie jest „artystyczną pustynią", jak chcieli ją postrzegać zwłaszcza sąsiedzi Polacy. A i Rosjanie wnieśli swój wkład w „pustynnienie" Białorusi, wiele dzieł przypisując swojemu narodowi i umieszczając je w swoich kolekcjach.



Białoruś broni dziedzictwa

„Dziesięć wieków sztuki Białorusi", tak nazwano wystawę otwartą 27 marca tego roku. Będzie ona prezentowana do 10 lipca. Objęła w swoje władanie wiele sal Narodowego Muzeum Sztuki w Mińsku. Oglądałam ją wiele godzin. To czas spędzony wśród epok, stylów, różnorodności i piękna – co bardzo cenne – w towarzystwie **Uładzimira Szczasnego**, autora koncepcji wystawy i jej kuratora. Miałam także przyjemność spotkać się z **Nadzieżdą Usową**, sekretarzem wystawy, zastępcą dyrektora muzeum, jednej z najważniejszych instytucji kulturalnych kraju.

Państwa, które tracą niepodległość, a w przypadku Białorusi ten stan trwał wiekami, tracą i swój głos nie tylko na forum światowej polityki, ale także sztuki. Ze sztuką powstającą na ziemiach współczesnej Białorusi chętnie utożsamiały się inne narody, które tymi ziemiami władały, nazywając ją sztuką polską czy rosyjską.

Twórcy wystawy mówią: – Nasz kraj był zawsze wielonarodowy, wielokonfesyjny. Te narody i konfesje rodziły, bądź przyjmowały, różne epoki i style.

Ale wszystko działo się na ziemi białoruskiej. Dlatego organizatorzy przedsięwzięcia użyli pojęcia „sztuka Białorusi", a nie „sztuka białoruska", chcąc wskazać na jej wielonarodowy i wielokonfesyjny charakter.

O wystawie minister kultury **Borys Światłow** powiedział: „To kulturalny projekt narodowej rangi, który jawi się jako wizytówka Białorusi. (…) Po raz pierwszy w historii niezależnej Republiki Białoruś można ocenić sztukę kraju w całej jej różnorodności i pięknie".

Zgromadzono wybitne dzieła, prawie pięćset eksponatów, wybranych przez ekspertów ze zbiorów Narodowego Muzeum Sztuki, muzeów rozsianych po całej Białorusi, zbiorów prywatnych kolekcjonerów.



Na str. 45 Walantin Wołkou, Pod drzewami, portret żony, 1929
Obok Dancyh Maj, Mój Mińsk, 1967

Uładimir Prakapcou, dyrektor muzeum, wskazuje na złożony los sztuki Białorusi, która niezwykle ucierpiała w wyniku wojen między narodami i konfesjami. Mnóstwo dzieł stracono bezpowrotnie lub wywieziono za granicę. Celem projektu, według dyrektora, jest pokazanie sztuki Białorusi jako nieustannego, żywego procesu, zintegrowanego ze sztuką światową.

I to rzeczywiście się udało. Pierwsza integracja nastąpiła już w dziesiątym wieku, ze sztuką bizantyńską, i trwa w zasadzie do dzisiaj, chociaż autorzy wystawy raczej przybliżanie tych wpływów kończą na wieku osiemnastym, twierdząc że zachodnie style plastyczne, jeśli chodzi o sztukę sakralną, dokonywały w niej tylko powierzchownych zmian.

Z kolei wielu mistrzów, urodzonych na ziemi białoruskiej, miało wpływ na sztukę innych narodów. Tu twórcy wystawy wskazują choćby na wiek XVII i Moskowię. Wtedy wielu białoruskich mistrzów przyjechało do Moskwy, radykalnie zmieniając panujący w niej styl, wprowadzając renesansowo-barokowe tendencje. To oni zmieniali Kreml i wystrój cerkwi. Wprowadzali bogatą ornamentykę, wysokie, rzeźbione, pozłacane ikonostasy, analoje, jednym słowem „białoruska rzeźbę”. I wprowadzili jaskrawe, emaliowane, ozdobne kafle.

Wiele dzieł reprezentuje na wystawie styl renesansu i baroku, w malarstwie to głównie portrety. Ale mińscy wystawiennicy pokazali także te style w architekturze. W jaki sposób? Są nagrane filmy, dyskretnie puszczane na ekranach, przypominających obrazy, pokazujące pałace, kościoły, czy cerkwie, wszak tak zwany barok wileński, albo inaczej białoruski, dotknął także architektury cerkiewnej. Filmy prezentują także freski i inne monumentalne malarstwo.

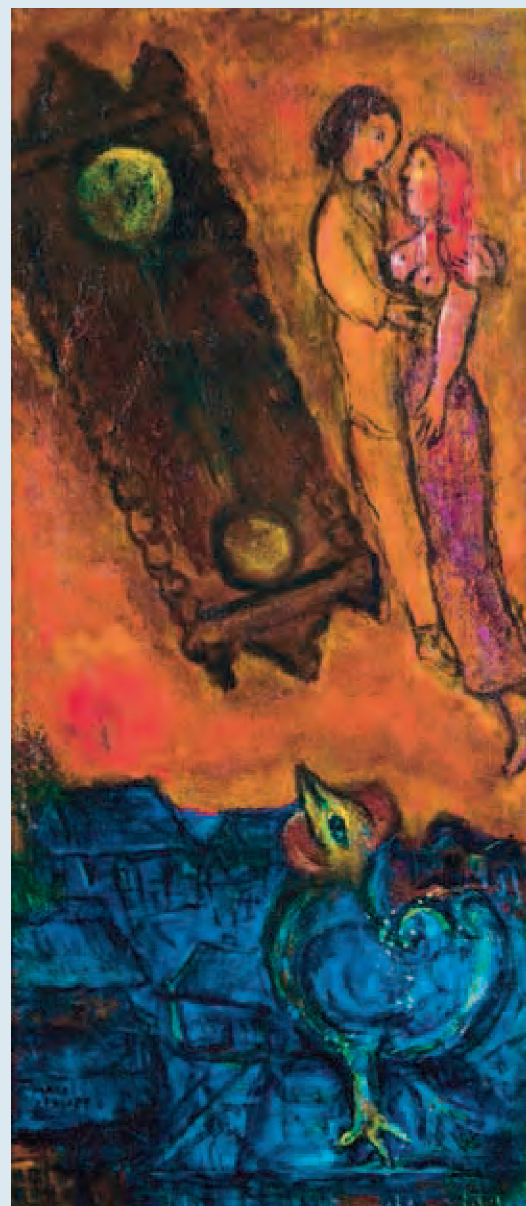
Prawdziwym wiekiem dialogu było dziewiętnaste stulecie i początek dwudziestego. Urodzeni na ziemiach białoruskich studiowali malarstwo, rzeźbę, architekturę w Sankt Petersburgu, Moskwie, Monachium, Wilnie ale także były znane szkoły – połocka Pena, mińska Krugera. Na Białorusi malowano dywany – kilka z nich pokazano na wystawie, produkowano artystyczne szkło. Też je tu zobaczymy.

Wiek dwudziesty to czas eksperymentów w sztuce, ale i malarstwa osadzonego w kanonach sztuki tradycyjnej. Pokazano sztukę powstającą w zachodniej Białorusi, czyli wtedy z ziem, pozostających pod polskim panowaniem, sztukę okresu wojny ojczyźnianej i tę tworzoną przez Białorusinów w świecie.

Oglądanie wystawy sprawia ogromną przyjemność. Jest przy tym lekcją edukacji estetycznej, sakralnej i historycznej. Warto wybrać się do Mińska tylko po to, by obejrzeć ten wyjątkowy projekt.

A powstał on dzięki współpracy Narodowego Muzeum Sztuki, ministerstwa kultury i Biełgazprombanku, prawdziwego mecenasa sztuki Białorusi. Prezes zarządu tego banku, **Wiktar Babaryka**, jest miłośnikiem i znawcą sztuki. A to owocuje także zakupami przez bank cennych obrazów dla muzeum, choćby Chagalla.

Anna Radziukiewicz
fot. **reprodukcje obrazów z albumu Дзесяць стагоддзяў мастацтва Беларусі**



Marc Chagall, Zegar na pałającym niebie, 1947-1950

Miasto w mieście

Teatr Opery i Baletu w Mińsku jest wspaniałym obiektem, jednym z najnowocześniejszych tego typu w świecie. Taką scenę, jaką posiada miński teatr, nie może się pochwalić nawet moskiewski Bolszoj, zarówno jeśli chodzi o jej powierzchnię, jak i najbardziej nowoczesne możliwości techniczne.

Co ma wspólnego miński teatr z Podlasiem? Wiele. Zaprojektował go przed drugą wojną światową, wygrywając konkurs, **Józef Langbard**, urodzony w Bielsku Podlaskim w 1882 roku. Był jednocześnie pejzażystą. Kształcił się w petersburskiej akademii sztuk pięknych. Nad Newą uczył się też architektury.



Langbardem szczycą się mińszczanie. Według jego projektów powstały w stolicy Białorusi tak znaczące obiekty, jak Dom Władzy, Dom Oficerów i główny budynek Białoruskiej Akademii Nauk, ten z charakterystyczną kolumnadą. Wszystkie znajdują się w centrum miasta. Tworzył w stylu epoki – obiekty monumentalne, o mocno zaznaczonym wertykalnym układzie tak zwanych grubych detali architektonicznych.

Teatr Opery i Baletu, położony w sąsiedztwie głównego prospektu miasta – Niezależnasti i szeroko rozlanej Świsłoczy, otoczony rozległym parkiem, stał się ulubionym miejscem spacerów mińszczan, zwłaszcza wiosną i latem, gdy przed frontem teatru tryskają fontanny, powtarzając kształt budynku. Po czym woda rozlewa się po szerokiej, schodkowej, półkolistej promenadzie, o długości 70 metrów, jakby powtarzając rzędy na widowni.

Budowę teatru zakończono tuż przed drugą wojną. Artyści operowi i baletowi, wystawiający dotychczas na deskach teatru Janki Kupały, przejechali do nowego obiektu w 1939 roku. Długo nie rozkoszowali się tą świątynią sztuki. Niemcy urządzili w niej *koniusznię*. Budynek podczas wojny został zrujnowany. Dekoracje rozgrabione. Artyści ewakuowani. Występowali na froncie. Kiedy Mińsk w 1944 roku wyzwolono, artyści wrócili do swego miasta i oni też, pod osobistym nadzorem Józefa Longbarda, odbudowywali teatr. W 1947 roku już się do niego wprowadzili.

W 2006 roku rozpoczęto rekonstrukcję i restaurację teatru. Trwała jedynie trzy lata. Odnaleziono w archiwach projekty i szkice Józefa Langbarda i starano się maksymalnie przybliżyć obiekt do zamysłu jego twórcy. Teraz Białorusinów było stać na wprowadzenie wizji artysty, pełnej bogactwa i przy tym dobrego smaku, od razu po wojnie taka skala rozkoszy, jak mówią na wschodzie, była niemożliwa.

Po teatrze oprowadza **Irina Jerosz**, główny specjalista oddziału koncertowego i działalności kulturalnej.

– Teatr jest swoistym miastem w mieście – mówi. – Pracuje w nim ponad tysiąc osób, w tym około czterystu artystów. To „miasto” weszło do podziemi, gdzie zajmuje aż cztery piętra. W nich znajdują się pracownie – stolarnie, krawieckie, warsztaty naprawcze, maszynownie. Najwyżej weszły pracownie malarskie – do bębna, znajdującego się nad główną sceną. One muszą mieć dzienne światło. Budynek ma 10 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni.

Idziemy do głównej sali widowiskowej. Mieści na parterze i balkonach 1214 widzów. Pod każdym fotelem dyskretnie ustawiona tuba. To system dostarczania świeżego powietrza do każdego widza, zapewniający maksymalny komfort.

Sporo widzów, którzy przychodzą na każdy nowy spektakl. Są i tacy, którzy przychodzą tylko po to, by posłuchać muzyki.

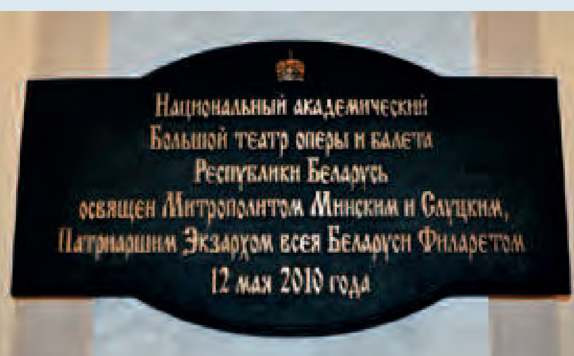
Imponująca jest scena. Ma unikalne możliwości. Z zewnątrz widać jedynie, że jest wielka, przestronna, ma prawie sześćset metrów kwadratowych powierzchni. A kiedy do jej poziomu podnosi się hydraulicznie jama orkiestrowa, jej powierzchnia zwiększa się o dalszych 108 metrów. Całą najnowocześniejszą technikę chowa w podziemiach, na głębokości aż

Kryształowy żyrandol w głównej sali widowiskowej, ważący pół tony



Hol Teatru Opery i Baletu

dwudziestu metrów, czyli zajmując gdzieś siedem pięter. Chowa półtora tysiąca ton metalu. Technika jest napędzana hydraulicznie. Współpracuje ze sceną. Tworzy dla niej ogromne możliwości. Oferuje windy. Artysta, ustawiony na takiej windzie – jest ich trzy – może natychmiast zniknąć z oczu, „zapaść się pod ziemię”, ale może też być podniesiony na wysokość ponad czterech metrów ponad poziom sceny. Scena pracuje i w ruchu poziomym. Artysta stoi na przemieszczającym się pasie, wtapiającym się w scenę, stwarzając iluzję ruchu.



– W kwietniu 2009 roku miały miejsce dni Rosji na Białorusi – mówi Irina Jerosz. – Przyjechali do nas artyści z moskiewskiego Teatru Bolszoj z „Jeziorem łabędzim”. Byli porażeni rozmiarami i możliwościami sceny. „Na takiej pracować!” – nie kryli zachwytu. W ubiegłym roku międzynarodowa grupa, między innymi austriacki dyrygent i niemiecki reżyser, przygotowywała u nas po niemiecku „Latającego Holendra”. W grudniu miała miejsce premiera. Spektakl odniósł ogromny sukces. Zagraniczni artyści byli zachwyceni możliwościami sceny. Technicy z teatru w Tallinie nie wierzyli, że technika może tak współpracować z artystą. Przyjechali do nas. Zeszli do podziemi teatru. Przekonali się. „Brawo!” – powiedzieli.

Teraz przed każdym reżyserem pracującym w mińskim Teatrze Opery i Baletu stoi dodatkowe zadanie – maksymalne wykorzystanie technicznych możliwości obiektu.

Z tyłu sceny znajdują się jeszcze dwie fury, jak je określają w tym teatrze, czyli podsceny – baletowa i operowa. Mają kształt koła. Wjeżdżają na scenę w zależności od potrzeb. Też stwarzają iluzję ruchu. Baletowa ma dodatkową amortyzację, która powoduje, że tancerze, a zwłaszcza ich stawy, mniej się męczą, a skoki są bardziej sprężyste. Dlatego, gdy mińscy artyści wyjeżdżają na zagraniczne turnee – a czynią to często, ostatnio byli we Francji i Belgii – zabierają ze sobą obie „fury”, bo wiedzą, że mało kto może zaoferować takie możliwości techniczne, jakie ma Mińsk.



To co znajduje się nad sceną, też imponuje. Jednocześnie może tam wisieć 50 dekoracji! To maksymalnie ułatwia pracę dekoratorów. Repertuar może zmieniać się z dnia na dzień, nawet z godziny na godzinę, bo dekorację do spektaklu można spuścić natychmiast.

Wielu operowych artystów z mińskiego teatru śpiewa za granicą. Dyrekcja na to pozwala. Przywożą bowiem nowe doświadczenia, otwierają się na światowe trendy, rozsławiają Białoruś, a liczba artystów pozwala na to, by jednocześnie zespół pracował na miejscu i koncertował za granicą. Tak samo teatr jest otwarty na współpracę z artystami z zagranicy. Wielu z nich poczytuje za zaszczyt pracę z mińską trupą.

Trwa 81 sezon teatralny. Tylko w tym roku teatr przygotował szesnaście premier. Są w tym wieloaktowe ogromne przedsięwzięcia i jednoaktówki, wystawiane na małych

scenach. W sumie baletowych i operowych spektakli teatr ma w swoim repertuarze ponad sześćdziesiąt. To jak fabryka sztuki!

Bilety na baletowe spektakle sprzedaje się na dwa miesiące przed ich wystawianiem. Teatr ukochała zwłaszcza młodzież, tu wychowywana od dziecka, podczas porannych spektakli, adresowanych do najmłodszych. Ona ma zwykle mniejsze kłopoty przy odbiorze tekstu w języku oryginału – włoskim, niemieckim, francuskim, angielskim. Można też korzystać z tłumaczenia. Na pasie u dołu sceny w elektronicznej formie przesuwa się tłumaczenie operowych arii. Wielu widzów do mińskiego teatru przyjeżdża z Wilna. Obie stolice dzieli około dwustu kilometrów i mur schengenowskiej granicy.

Wychodzimy na półkoliste hole. Są całe pokryte marmurem i kamieniem w ośmiu kolorach. Blasku dodają girlandy kryształowych żyrandoli. Hole na „stary Nowy Rok", jak określa Irina Jerosz, zamieniają się w sale balowe, najbardziej prestiżowe w Białorusi. Tysiąc gości wita tu Nowy Rok, obchodzony według starego stylu. Sprzedaż biletów na bal kończy się zwykle we wrześniu. Dwa miesiące przed balem właściciele biletów mogą przychodzić na naukę tańca, prowadzoną przez choreografów teatru. Program jest rozpisany bardzo dokładnie. Podczas balu gra czterdziestoosobowa orkiestra, śpiewają znani artyści, odbywa się losowanie nagród, swobodnie można przemieszczać się po wszystkich piętrach, a nawet salach widowiskowych, które oferują tej nocy dwa koncerty – niespodzianki. Najtańszy bilet na bal kosztuje, w przeliczeniu na dolary, 70, najdroższy 150.

19 kwietnia Teatr Opery i Baletu został nagrodzony niezwykle prestiżowym medalem Pięciu Kontynentów, nadawanym przez UNESCO. Medal wręczała jego dyrektor generalna, **Irina Bokowa**.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Dzieci śpiewają po rosyjsku

33 piosenki wykonane przez 45 uczniów z 22 białostockich szkół podstawowych i gimnazjalnych to podsumowanie pierwszego miejskiego konkursu piosenki rosyjskiej *Pust' muzyka igrajet*, zorganizowanego przez Niepubliczną Szkołę Podstawową im. św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku. Honorowym patronatem konkurs objęli prezydent Białegostoku i podlaski kurator oświaty. 15 maja w siedzibie szkoły ogłoszono wyniki, a laureaci wystąpili z koncertem. W uroczystości wzięli udział konsul honorowy Rumunii w Białymstoku Ewa Moroz-Ustymowicz i wiceprezydent miasta Aleksander Sosna.

– Bardzo cieszymy się z tak dużego zainteresowania konkursem – mówi **Iwona Jakimiuk**, koordynator konkursu, ucząca języka rosyjskiego w szkole świętych Cyryla i Metodego. – Oznacza to przede wszystkim, że język rosyjski jest doceniany. Naszym głównym celem było popularyzowanie języka rosyjskiego i kultury rosyjskiej wśród dzieci i młodzieży. Duże zainteresowanie świadczy też o tym, że uczniowie mają swoje pasje. Podczas przesłuchań były wykonywane kompozycje współczesne, ale także utwory ludowe czy też typowe piosenki dziecięce.

Konkurs spotkał się z ciepłym przyjęciem ze strony uczestników. – Uwielbiam śpiewać, a dodatkowo język rosyjski jest bardzo przyjemny do śpiewania – opowiada **Marta Muszyńska** z gimnazjum nr 1. – Uczę się tego języka od czterech lat, dzięki temu śpiewałam bardzo swobodnie i udział w tym konkursie, poznanie nowych ludzi, było prawdziwą przyjemnością. Konkurs dla **Julii Żak** z katolickiej szkoły im. ks. Franciszka Blachnickiego był pierwszym spotkaniem z językiem rosyjskim. – Od lat występuję na konkursach piosenki, ale nigdy wcześniej nie śpiewałam po rosyjsku. Udział w tym konkursie zaproponowała mi nauczycielka i pomogła się przygotować. Było to moje pierwsze i jednocześnie miłe spotkanie z językiem rosyjskim – podsumowuje Julia.

Grand Prix zdobyła uczennica białostockiego gimnazjum nr 32 **Julia Kuzyka**. Szerokie grono nagrodzonych i wyróżnionych solistów i zespołów można poznać zaglądając na stronę internetową szkoły www.szkolacim.szkolnastrona.pl.



Natalia Klimuk-Szymczuk
fot. **autorka**

Najpierszy Biełarus z biełarusau u swiecie

Część 2

Młody **Borys Kit** zaczyna studiować matematykę na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Mieszka na kwaterze koło Ostrej Bramy, razem z **Jerzym Putramentem**, późniejszym znanym polskim pisarzem.

Zajmuje go nie tylko nauka. Na uczelni działa Białoruski Związek Studencki, Borys staje się jego członkiem, chodzi też na zebrania Towarzystwa Białoruskiej Szkoły, które liczy ponad 14 tys. członków. Z czasem działalność Towarzystwa zostaje zawieszona, a jego sekretarz **Ryhor Szyrma**, znany dyrygent, trafia nawet do więzienia na Łukiszkach, krótko przetrzymywany jest tam także Borys Kit.


UNIWERSYTET STEFANA BATOREGO

KSIĄŻECZKA LEGITYMACYJNA

Kita

Borys

Wilno pozostaje ważnym ośrodkiem białoruskiego odrodzenia – tu ukazują się białoruskie gazety i czasopisma, funkcjonuje, utworzone staraniem braci **Łuckiewiczów**, muzeum, i od 1919 roku białoruskie gimnazjum.

W 1931 roku próg tej szkoły przekracza Borys Kit. Jest dopiero na trzecim roku matematyki, ale już zaczyna pracę jako nauczyciel. I naocznie doświadcza problemów, z jakimi boryka się białoruska oświata. Z ośmiu białoruskich gimnazjów, jakie istniały na początku lat dwudziestych, w 1928 roku pozostały tylko cztery: w Radoszkowicach, Klecku, Nowogródku i Wilnie. Nie na długo. Bo władze zamykają kolejne, w 1930 roku radoszkowickie, dwa lata później kleckie, w 1934 roku nowogródzkie. A białoruskiej młodzieży z Nowogródka proponują przejście do miejscowej polskiej szkoły.

Radosław Ostrouski, dyrektor wileńskiego białoruskiego gimnazjum, postanawia do tego nie dopuścić. Wysyła Borysa Kita, by przewiózł nowogródzkich uczniów do Wilna.

– W dniu przepisywania uczniów do polskiej szkoły stałem w bramie polskiego gimnazjum w Nowogródku i proponowałem białoruskiej młodzieży, by przejechała do Wilna – wspomina prof. Kit.

Skutecznie. Około 80 procent uczniów korzysta z tej propozycji.

Nie wszyscy się z tego cieszą.

Dyrektor polskiego gimnazjum pisze na Borysa Kita donos. I to z nie byle jakimi oskarżeniami – że o to Borys Kit swoją działalnością narusza zasady polskiej państwowości. Na szczęście kuratorem wileńskim jest jeszcze **Szelengowski**. – Na miejscu pana Kita zrobiłbym to samo – mówi po rozmowie z dyrektorem Ostrouskim i niszczy donos.

Wkrótce wojewodą wileńskim zostaje **Ludwik Bociański**. „Cel, do którego zmierzam, to pełna asymilacja elementu tutejszego – białoruskiego" – nie ukrywa. Ciekawe, że ofiarą jego polityki pada nawet Czesław Miłosz. Wskutek interwencji Bociańskiego za emisję audycji z piosenkami białoruskimi przyszły noblista zostaje zwolniony z pracy, nic więc dziwnego, że po latach negatywnie wspomina go w wierszu „Toast"

Bociański wizytuje także białoruskie gimnazjum. Pyta, dlaczego zamiast portretów Mickiewicza czy Słowackiego wiszą portrety Janki Kupały i Kołosa, zagląda do ksiąg rachunkowych. „Dość mi tego białoruskiego szowinizmu", krzyczy i rzuca nimi o podłogę, bo prowadzone są po białorusku. A wśród uczniów próbuje nawet zwerbować donosicieli… Atmosfera w końcu lat trzydziestych (Bociański był wojewodą wileńskim w latach 1935 -1939) staje się nie do wytrzymania. Do Warszawy, w nadziei na poprawę sytuacji, wyrusza białoruska delegacja z Radosławem Ostrouskim i Borysem Kitem. Na próżno, to tylko pogarsza sytuację. Kuratorium przenosi Ostrouskiego do Łodzi. Kończy się wileński okres współpracy obydwu.

– W walce o białoruskie gimnazjum Ostrouski był najbardziej aktywny i zdecydowany – wspomina Borys Kit swego dyrektora. – W tych wileńskich czasach go popierałem. Ale podczas niemieckiej okupacji byłem od niego jak najdalej. I jestem mu wdzięczny, że nie wciągnął mnie w swoją orbitę.

Tymczasem tu, w Wilnie, po oddelegowaniu Ostrouskiego kuratorium chce zmienić białoruskie gimnazjum na polskojęzyczne. Różnymi metodami władzom udaje się nakłonić rodziców do podpisania odpowiedniej petycji. Podanie wędruje do Warszawy. Na odpowiedź ministerstwa oświaty z informacją o faktycznej likwidacji białoruskiego gimnazjum nie trzeba długo czekać. Pismo dociera 12 września 1939 roku. Trwa już wojna, likwidacja białoruskiego gimnazjum zostaje zawieszona. Gdy Armia Czerwona zajmuje wschodnie ziemie ówczesnej Polski i Wilno, nowa administracja utrzymuje placówkę,

Na stronie obok legitymacja studencka Borysa Kita
Niżej Borys Kit współcześnie, w trakcie podróży po Europie

a na jej dyrektora wyznacza Borysa Kita. Wkrótce władze radzieckie Wilno i cały okrąg wileński przekazują Litwie. Co z uczniami, którzy w dużym stopniu pochodzą przecież z Nowogródeczczyzny?

Borys Kit wyrusza do Nowogródka, spotyka się z miejscową władzą. Opowiada o losach nowogródzkiego białoruskiego gimnazjum. Wraca ze zgodą na ponowne utworzenie tej szkoły, a właściwie jej przeniesienie z Wilna. Cała niełatwa operacja trwa tydzień.

– Pomagał mi **Arkadiusz Łaszewicz**, przewodniczący uczniowskiego komitetu – wspomina prof. Kit. I do dziś utrzymuje bliskie kontakty z prof. **Wiktorem Łaszewiczem**, znanym białostockim gastrologiem, synem Arkadiusza, wieloletniego pierwszego sekretarza KW w Białymstoku, posła na Sejm pięciu kadencji.



Szybko rośnie liczba uczniów białoruskiego gimnazjum w Nowogródku. Dyrektor nie ma problemu z kadrą – w szkole uczą **Lawon Borysoglebski**, **Piotr Skrabiec**, **Jauchim Skurat**, **Aleksandar Orsa**, **Natalla Orsa**.

I choć Borys Kit nieraz jest krytykowany, że nie poświęca wystarczająco dużo uwagi „marksistowsko-leninowskiemu wychowaniu młodzieży", jego zdolności organizacyjne nie uchodzą uwadze władz. Wkrótce zostaje inspektorem oświaty baranowickiego okręgu. Odtąd ma pod swoją pieczą wszystkie szkoły w pięciu powiatach: baranowickim, nowogródzkim, słonimskim, wołożyńskim i wołkowyskim. W ciągu roku otwiera setki podstawowych i dziesiątki średnich szkół. Jednocześnie podejmuje pracę wykładowcy w Instytucie Pedagogicznym w Baranowiczach.

Na uczelni poznaje swoją przyszłą żonę, **Ninę Korsak**, rodem z Lebiediewa koło Mołodeczna. W 1941 roku przychodzi na świat ich pierwszy syn, **Włodzimierz**. Jego narodziny niemal zbiegają się z napaścią Niemców na Związek Radziecki.

Przed Białorusią najdramatyczniejszy okres w historii. Borys Kit, choć nigdy nie należał do żadnej partii, zajmował dość eksponowane stanowisko w białoruskiej oświacie, a za takimi ludźmi Niemcy nie przepadają. Dlatego początek okupacji postanawia przeczekać u rodziców żony. Razem z nią pieszo wyrusza do Lebiediewa. Ale nowych planów na oświatowej niwie nie zarzuca. Razem z kolegą Jaworskim postanawia otworzyć seminarium nauczycielskie w Mołodecznie. W 1942 roku otrzymują zgodę głównego szkolnego oddziału przy Generalnym Komisariacie w Mińsku. Rozpoczyna się rekrutacja. Miejscową drukarnię w Mołodecznie opuszczają specjalne ulotki. Zgłasza się około trzystu młodych ludzi, ale do otwarcia szkoły nie dochodzi. Niemiecki komisarz wilejskiego okręgu, który o tych planach nie był poinformowany, zamyka nie tylko tę placówkę, także drukarnię. W obawie przed aresztowaniem Borys Kit wyjeżdża do Mińska. Tam otrzymuje nominację na dyrektora seminarium nauczycielskiego w Postawach. Nabór do nowej szkoły rozpoczyna się we wrześniu 1942 roku. A wokół rozgrywają się prawdziwe dramaty, giną Polacy i Białorusini, Żydzi, wierzący i ateiści, sympatycy Armii Krajowej i partyzantów radzieckich…

Borys Kit wciąż pracuje na niwie oświatowej. Traktuje to jako swoją misję. Rozumie, że wojna kiedyś się skończy, młodzieży potrzebne będzie wykształcenie. Tymczasem wilejski komisarz zgadza się na otwarcie szkoły handlowej w Mołodecznie, także na to, by jej kierownikiem został Borys Kit. Ten wyraża zgodę. W drodze z Postaw do Mołodeczna zostaje aresztowany przez gestapo. Trafia do aresztu w Głębokim. Zarzuty? Szpiegostwo na rzecz Anglików i Amerykanów, związki z partyzantami, złamanie prawa na terytorium okupowanym. W więziennych lochach spędza trzydzieści dni.

– Codziennie do aresztu przywożono ze trzydziestu ludzi, 25 z nich już pierwszej nocy rozstrzeliwano – wspomina prof. Borys Kit. – Było wśród nich najwięcej Białorusinów, których oskarżano o współpracę z partyzantką, duchownych, spekulantów. W jednej celi ze mną siedział pewien białoruski nauczyciel. Opowiadał: „Do wsi nocą przychodzą partyzanci, biorą co im trzeba. W dzień przyjeżdżają Niemcy, którzy o wszystkim wiedzą. Aresztują za kontakty z partyzantami, bo nie donieśliśmy… Czekam, będę rozstrzelany…. Weźcie moje buty…". Nocą go zabierają. Widzę jego rzeczy…. Te buty….

Ale o swoim nauczycielu nie zapominają uczniowie. Dokładają wszelkich starań, by wyszedł na wolność. I Borys Kit wychodzi.

W drugiej połowie 1943 roku, po bitwie pod Kurskiem, niemieckie władze uważniej przysłuchują się potrzebom miejscowej ludności, mając nadzieję, że taka postawa ograniczy działalność partyzantów na Białorusi.

Tymczasem Borys Kit dokłada wszelkich starań, by szkoła handlowa w Mołodecznie z czasem zamieniła się w szkołę wyższą – Instytut Administracyjny. Nauka trwa cztery lata, oprócz przedmiotów szkoły średniej młodzież uczy się handlu, towaroznawstwa, księgowości i prawa. Kit umie zadbać o dobrą kadrę. Prawo wykłada wileński prawnik **Dzimitryjew**, literaturę białoruską **Janka Dawidowicz**, który osobiści znał **Maksyma Tanka**, historię docent uniwersytetu w Mińsku **Makarewicz**, handel – **Szczasny**, absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, zajęcia z muzyki rosyjski kompozytor i skrzypek **Komorowski**, którego Borys Kit wyciągnął z więzienia.

Nauczyciele pracują z dużą gorliwością, żyją biednie. Dlatego każdy z uczniów raz do roku musi przynieść im pud mąki i kilogram słoniny.

– Sama idea handlowej szkoły była niezwykle trafna – wspomina jeden z uczniów, **Michaś Łużynski**. – Absolwenci mogli znaleźć pracę w handlu, księgowości, administracji, albo jako sekretarz w sądzie.

– W szkole nie było żadnej polityki – dodaje inna uczennica, **Kananowicz**. – Żadnych peanów na cześć Hitlera i jego armii, żadnych zajęć z niemieckiej kultury, żadnego Niemca w szkole. Nikt nie krytykował Stalina czy bolszewizmu, a w duchu każdy rozumiał, że Niemcy powinni być wypędzeni z naszej ziemi…

Kiedy podejmowane są rozmowy o oficjalnym przemianowaniu szkoły na wyższą, Niemcy w Mińsku wpadają we wściekłość i zamykają placówkę.

– Nie powiedziałem o tym uczniom, starałem się zakończyć rok, rozdać świadectwa i dyplomy – wspomina Borys Kit.

Jest lipiec 1944 roku, Niemcy się cofają. (**cdn**)

Ałła Matreńczyk

Апавяданне аб іконніку і залатару

Людзях мудрых і красамоўных, кнігалюбцам нейкім дзеля славы божай ды размнажэння дабра паспалітага выкладзенае

Дасюль яшчэ людзі дасведчаныя і сталыя, а па мяццю цвёрдыя, тыя часы ў існаванні слаўнага места Віленскага, зайздруючы, згадываюць, калі мыта салянічае на соль простую і ледаватую ў дваკроць паменшана было. Тады ж мяшчане віленскія з ласкі яго каралеўскай міласці і прывілей атрымалі, каб тры дні штогод перад святам нараджэння Ісуса Хрыста мёд варыць вольна, ні капшчызны, ані васковага да скарбу не плоцячы.

Водлуг гэтага ў Вільні за звычай стала гадзіну-другую ў бяседзе за келіхам мёду хатняга сцерці. Таксама і залатар Антон Корж, майстар скрозь паважаны, да крамы сваёй, на Нямецкай вуліцы збудаванай, часам таго або іншага са знаёмых запрашаў, каб вечар зімовы прыстойна ўдвух скаратаць. Гэткім чынам і ў дзень святой Харыціны, каралевы літоўскай, на покуці крамы залатарскай госць, Раман Якубовіч, чалавек добры і рахманы, за карцом поўным ушчэрць сядзеў.

Яшчэ ў моладасці ўзяўся ён постаці пана бога, яго прачыстае маткі і рожных святых вучыцца маляваць, фарбы кволыя на дашчэчках кляновых, гладка выструганых і крэйдай загрунтаваных, з малітвай у сэрцы накладаючы. Пяць год яму вучнем давялося быць ды два гады — падмайстрам; а як тэрмін гэты скончыўся, тады Якубовіч, звычай спаўняючы, са старшай дачкой гаспадара свайго, Агатай, жаніўся і, звання майстра такім парадкам справядліва дайшоўшы, усягды цяпер зарабо- так меў. Уважаючы на гэта, нават і пан Корж яго да сябе запрашаў, хоць, ведама, іконнік залатару раўнёй быць не можа і таксама ад яго розніцца, як, прымерам кажучы, фарба трохграшовая ад золата угорскага, у агні пяць разоў ачышчанага. Але Корж, крамар заможны і паважаны, на свеце незамала пажыўшы і шмат чаго зведаўшы, людзямі ніколі не пагарджаў, гонару свайго, аднак, ні ў чым не змяншаючы. Так і цяпер ён, мёд цёмна-бурштыновы смакуючы, словы госця свайго ўважліва слухаў.

— Чуткі да мяне дайшлі,— гэтак прамаўляў іконнік Раман Якубовіч,— быццам Сальватор Роза, майстар умелы, а ў працы рупны і здольны, да нашага краю з зямлі Італійскай прыехаўшы, абразы на мурах цэркваў полацкіх з в'учнямі сваімі малюе, старыну ў маляванні гэтым рухаючы, а навіны ўводзячы. Дзеля таго абразы тыя ад даўнейшых шмат чым розняцца, і гэтае людзям, у старыне цвёрдым, а да цэрквы божай прыхільным, сталася вельмі не да спадобы.

Ды яшчэ кажуць, быццам італіец той, аб красе толькі дбаючы, а на збаўленне душы сваёй забыўшыся, паганскіх багоў і шмат чаго іншага малюе, аб чым іконніку добраму лепш нават і не думаць. Нічога гэтага ў жоднага з майстроў часу старага, а нам у прыклад стаўшага, пабачыць няможна. Найгорш жа тое, што іконнікі полацкія звычаю рускага, а ў працы здольныя і дасведчаныя, навіны гэтыя пераймаюць ды да таго ж і людзей усякіх, нават роду паспалітага, а таксама і рэкі, бары і лугі і шмат чаго іншага



малююць, і час і працу сваю праз усё гэтае марне трацячы. Бо, здаецца, кожны зразумець можа, што святая ікона пана бога, хаця б і зусім няўдала зробленая, бязмерна больш варта, чым са пся якога-небудзь малюнак найлепшы.

Але майстры тыя на гэта не ўважаюць, а таму іконапісь прыстойная і да старасвецкіх звычаяў прыхільная ў Полацку падупала, праклятым недаверкам на радасць, а ўсім людзям добрым на жаль і гора вялікае.

Тады, бачыўшы, што іконнік гутарку сваю ўжо скончыў, пан Корж карэц з мёдам на бок пасунуў і, не спяшаючыся, пачаў гаварыць:

— Можа стацца, лепей бы мне аб гэтым не размаўляць, бо не столькі я фарбы і пэндзлі, сколькі рэчы свае залатыя і срэбныя ведаю, аздабнейшых ад каторых ні ў Вільні, ані ўва ўсім Вялікім Княстве Літоўскім не зной-зеш. Але не варт, усягды мне здавалася, рэч якую-небудзь толькі таму ганіць, што яна для нас за навіну прызнацца павінна. Бо ўсё тое, што цяпер навіною завецца, праз час які старыною мае быць, для людзей усіх станаў — звыклай, а ўшанавання і абароны годнай. Я, дзёля працы сваёй незамала паездзіўшы, і ў чэхах, і ў немцах пабываўшы, шмат чаго на вяку сваім па краінах далёкіх бачыў. Малюнкі тыя, што Сальватор Роза з іконнікамі полацкімі робіць, там скрозь звыклы, і нікога ўжо яны не дзівуюць, людзям усім, дзеля красы сваёй, у спадобе стаўшы, а майстрам здольным славы і гонару прыдаючы. Тое ж і ў нас, напэўна, мае стацца, калі навіна старыною зробіцца, так што, мабыць, тады людзі полацкія Сальватора Розу шанаваць будуць, хоць нам цяпер гэта і непадобным да праўды здаецца.

— Гэтаксама і думку, быццам ікона ўсягды вялікшую вартасць ад іншага малявання мае, я за несправядлівую мушу ўважаць. Бо не тое, каго майстар малюе, а толькі тое, як ён гэта робіць, толькі здольнасць і ўлежнасць яго могуць малюнку хвалу і каштоўнасць надаваць. Ікону з Острабрамскай маткі боскай, майстрам рупным і добрым памаляваную, за восем або за дзесяць грошаў літоўскіх купляюць, а за тую ж ікону працы вучня няўмелага нічога не даюць. Вось жа вартасць малюнка толькі ад хараства ў выкананні яго залежыць, што, звычайна, кожны іконнік лепш ад мяне ведаць павінен. Так гаворачы, залатар скрыню дубовую, жалезам акутую, адамкнуў і, дзве ліхтарні срэбныя адтуль дастаўшы, на стол іх з каганцом поруч паставіў і тады сказаў:

— Чалавек разумны да прыкладаў розных ахвотна звяртаецца, думку сваю выкладаючы; іх жа і цар Саламон ужываў, як аб тым пісьмо святое нам кажа. Таксама і Цыцэро і Арыстотэль, людзі мудрыя і ў філасофіі дасведчаныя, хоць верай праўдзівай і не асвечаныя, да прыкладаў вельмі склад маючы, заўшэ з іх карысталіся.

Дзеля таго і я, думкі свае як след растлумачыць жадаючы, ліхтарні гэтыя за прыклад узяць хачу. Роўную яны вагу маюць і з таго ж самага срэбра адліты былі, але ўсё ж ткі адна з іх у семкроць болей другой каштуе, бо аздоблена з умеласцю надзвычайнай. Водлуг жа таго, што ўмеласць і здольнасць тыя толькі ў выглядзе рэчы, або, як іншыя цяпер кажуць, у форме яе з'явіць можна, прызнаць мы мусім, што каштоўнасць вырабаў прыгожых адно толькі праз красу іх форм узрастае і толькі красою форм каштоўнасць тую мераць можна.

Ува ўсім гэтым праз працу залатарскую, як найлепей павінны мы праканацца. Бо чым болей ад работы майстра формы рэчы прыгажосці набіраюць, тым каштоўнейшай рэч гэтая пачынае рабіцца. Таксама і здольнасць майстра тым большай трэба ўважыць, чым лепшую форму кавалку срэбра або золата прыдаць ён здолен. Вось чаму я, хрысціянін не згоршы ад іншых, рэчы свае вырабляючы, адно толькі красу формы пільную ды не думаю аб тым, нашто нанізкі залатыя мае пойдуць: ці то на аздабленне фігуры маткі боскай, або піяка і распуснік які на пакрасу сваю ўжываць іх будзе.

Так казаў Антон Корж, чалавек мудры і красамоўны. Але ўжо ноч настала, і варта па вулках ішла, усім загадываючы, з наказу пана войта, агні гасіць і дзверы зачыняць. Таму іконнік і залатар, вечар прыстойна ў бяседзе правёўшы, краму замком нямецкім моцна замкнулі і развіталіся між сабой, у думках жадаючы, каб дзеля спажытку сэрцу і розуму таксама і далей удвох сходзіцца.

Рукапіс гэты, пісаны гаворкай нашай старажытнай,
адшукаў і словамі сучаснымі перапісаў

[1914]

Максім Багдановіч

Поўны збор твораў. Том II
Мінск, Навука і тэхніка, 1993



П’ять років з «Українським словом»

Кожного четверга коло 16.40 на хвилях Радіо Ортодоксія (Radio Orthodoxia), православної радіостанції з осідком у Білостоці, уже п’ять років можна слухати радіопрограму українською мовою – «Українське слово». Це перша та єдина передача ведена мовою національної меншини в ефірі православного радіо. Готують її студентки родом із Черемхи, Агнешка Парфінюк та Анна Качук, учасниці багатьох підляських ансамблів (між іншими «Гілочки» і «Джерела») та молоді діячки українського середовища Білостока.

– Уже п’ять років в ефірі Радіо Ортодоксія можна слухати «Українське слово» – програму про життя українського середовища регіону. Як це сталося, що Ви почали її готувати?

Агнешка Парфінюк: – Думка, щоб у Радіо Ортодоксія були програми українською мовою, з’явилася під час уроків української мови. Я тоді була в ліцею і на заняттях у міжшкільному пункті навчання ми стали говорити про те, щоб зорганізувати групу, яка буде приготовляти короткі передачі. Спочатку це наша вчителька писала нам тексти, ми їх читали, додавали пісні і так початково виглядали наші передачі.

Перша радіопрограма з’явилася в ефірі 23 квітня 2009 року. З часом ми навчилися самі готовити програми – шукати тем, вести розмови, брати інтерв’ю у людей пов’язаних з українською культурою, істориками, діячами. Часто побували на культурних заходах українського середовища на Підляшші як Південному, так і Північному. Навчилися також монтувати ці передачі. Дякуючи тому зараз самі від початку до кінця їх готуємо.

Анна Качук: – Я, так як і Агнешка, довідалася про програму «Українське слово» з уроків української мови, на які приходила до Початкової школи № 12 у Білостоці. Однак не веду її від початку – я дійшла до дівчат рік пізніше, у 2010 році, і залишилася по сьогодні.

– Ви не були єдиними ведучими «Українського слова»?

АП: – Ні, на початку було більше дівчат – крім нас ще чотири особи, які вчилися української мови. З часом залишилися ми дві – я і Аня. Інші або роз’їхалися на навчання, або не мали вже на те часу. Зараз щорічно пишемо через Союз українців Підляшшя проекти до Міністерства адміністрації і цифризації Республіки Польща і отримуємо гроші на наші, можна сказати, що вже професійні, передачі.

– Скільки часу тривала передача на початку, скільки у Вас часу тепер?

АП: На початку ми готували 15-20 хвилин програми раз на два тижні, але передачі були щотижневі, тому що їх повторювали. Тепер маємо 20-хвилинну програму раз на тиждень.

– Коли починали, з чим були найбільші проблеми?

АК: – Думаю, що з мовою. Маю на думці те, що ми родом із села, а передачі треба було готувати літературною мовою, не говіркою, яку ми винесли з рідного дому.

– Які теми Вас цікавлять?

АП: – У передачах стараємося представляти різноманітні теми. Їздимо на різні культурні заходи, які пов’язані з українською культурою. Також намагаємося пристосовувати програми до церковного календаря. Наприклад, у Великому пості не готуємо тем про розважальні заходи та даємо великопісні пісні, у Різдвяному періоді – колядки. Коли нема посту, даємо пісні і ліричні, і обрядові.

АК: – Робимо передачі про різні ансамблі з Підляшшя, конкурси, фестивалі і заходи, такі як вечори колядок, обжинки. Робимо також історичні теми. Думаю, що кожен може знайти щось цікавого в наших передачах, тому що теми є досить різноманітні.

– Яку музику можна у Вас почути?

АК: – Музика також є різноманітна. У пості ми даємо сакральну музику, поезію, народні пісні, а коли нема посту – більш веселі пісні та сучасні. Часто робимо так, що коли тема стосується якогось ансамблю, то даємо музику того ж ансамблю, лише на початку і кінці підбираємо музику у виконанні якихось виконавців з України.

– Яку мету собі ставите, приготовляючи «Українське слово»?

АК: – Хочемо, щоб люди побачили, що на Підляшші багато діється, що є різні цікаві події. То не лише концерти на селах, але також різного роду майстер-класи, наприклад співу, хоча не тільки. Багато всього діється. І хочемо, щоб люди про це знали, і щоб дякуючи нашій передачі хотіли брати в тому участь.

– Чи мали якісь відгуки від слухачів?





Агнешка Парфінюк
Група дівчат, які в 2009 році починали готувати «Українське слово»
Анна Качук

АП: – Бувало, що люди дзвонили, дякували. Раз навіть дістали шоколад – пані принесла нам її до радіо з подякою за те, що робимо такі передачі. Видно, що люди нас слухають. Стараємося, зрештою, так пристосовувати тематику, щоб була вона цікавою для всіх і щоб люди хотіли нас слухати.

– «Українське слово» є доступне також на Інтернет-сайті Радіо Ортодоксія?

АП: – На жаль, радіо можна слухати тільки навколо Білостока, але наші передачі можна знайти на сторінці Радіо Ортодоксія (www.orthodoxia.pl). Там в архіві можна послухати наших усіх програм від самого початку, тобто від 2009 року.

– Як після п'ятьох років існування «Українського слова» дивитеся на цю передачу? Що вона Вам дала?

АП: – Приготування цих програм, це була спочатку пригода. З часом «Українське слово» вписалося у моє життя. Думаю, що дякуючи ньому я багато чого навчилася, познайомилася з багатьма людьми, побачила багато місць. Це дуже цікава праця, яку з приємністю виконуємо.

АК: – Я також дякуючи радіопередачі познайомилася з багатьма цікавими людьми з Підляшшя, Польщі чи України. Окрім того це мобілізація, щоб підвищувати рівень, щоб підтримувати традицію і цікавитися тим, що діється довкола нас.

– Це також нагода використовувати в практиці знання української мови?

АП: – Стараємося говорити якнайкращою українською мовою, користуємося словниками, букварями. Це напевне також мобілізація, щоб навчитися якнайкраще української мови.

– Дякую за розмову.

Розмовляла
Людмила Лабович
фото **авторка**

Poezja w muzycznej oprawie

Z **Mirą Łukszą**, **Walentyną Niedziwiedź** i **Wiktorem Szwedem** – białoruskimi poetami, będzie można się spotkać 2 czerwca w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, przy ul. św. Mikołaja 5.

Wieczór poezji białoruskiej rozpocznie się o godz. 17.00, a oprawę muzyczną zapewnią zespoły dziecięcy i nauczycielek z Przedszkola Samorządowego nr 14 oraz z Zespołu Szkół św.św. Cyryla i Metodego.

Wielbiciele poezji będą mogli też kupić tomiki autorstwa bohaterów spotkania.

Wieczór poprowadzą Lucja Nimierowicz i Sławomir Nazaruk.

(nk)

Studenci zapraszają na spektakl

4 czerwca, o godz. 17, w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, rozpocznie się spektakl „Беда от нежного сердца" **Władimira Sołoguba**.

To pełna humoru sztuka, która optymistycznie nastraja widzów. Wystąpią członkowie teatru studenckiego, działającego przy Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu w Białymstoku.

Pomysłodawcami inicjatywy i jednocześnie opiekunami grupy są prof. **Władimir Zaika** i dr **Olga Anchimiuk**.

Wstęp wolny.

(nk)

Studenci badają bielski ręcznik

Badania nad ręcznikiem ludowym Muzeum w Bielsku Podlaskim Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku prowadzi od 2010 roku. W tym czasie udało się stworzyć imponującą kolekcję ręczników ludowych i otworzyć stałą wystawę na ich temat. Powstała również strona internetowa www.bielskirecznik.pl, na której



znajduje się blisko pięćset zinwentaryzowanych ręczników ziemi bielskiej. Okazuje się jednak, że to nie koniec planów bielskich muzealników, którzy w dalszym ciągu mają zamiar prowadzić działania związane z ochroną tego charakterystycznego elementu kultury ludowej.

Tym razem do udziału w badaniach zaprosili studentów Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej



Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Realizowany wspólnymi siłami projekt „Ręcznik ludowy z okolic Bielska Podlaskiego – haft i koronka" zakłada udział grupy studentów etnologii i antropologii w badaniach terenowych na obszarze gminy Bielsk Podlaski. Ich praca będzie polegała na wywiadach z mieszkańcami wsi oraz sporządzaniu dokumentacji rysunkowej i fotograficznej wzorów haftów i koronek.

– Inicjatywa ta jest niezwykle cenna – mówi prof. **Katarzyna Marciniak** z uniwersytetu w Poznaniu. – Z przyczyn finansowych polskie uniwersytety drastycznie ograniczyły szkolenia terenowe przyszłych etnologów, koncentrując się na ich metodologicznym przygotowaniu do pracy. Tutaj przy badaniach empirycznych zajęcie znajdzie kilkunastu adeptów etnologii.

Sztab całej akcji będzie mieścił się w Muzeum w Bielsku Podlaskim. Zebrany i opracowany materiał stanie się podstawą publikacji. Znajdą się w niej wzory haftów i koronek zrysowane przez uczestników badań terenowych, fotografie ręczników ze zbiorów muzealnych oraz odnalezione w terenie.

Projekt „Ręcznik ludowy z okolic Bielska Podlaskiego – haft i koronka" realizowany jest w ramach programu „Dziedzictwo kulturowe", priorytet „Kultura ludowa" ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Русское Культурно - Просветительное Общество в Польше 9 мая вновь организовало скромное празднование годовщины окончания второй мировой войны в Европе – День Победы. РКПО организует это мероприятие начиная с середины 90-х годов XX-века, а с 2009 года главным организатором празднования является Генеральное Консульство Республики Беларусь в Белостоке, а РКПО является со-организатором мероприятия.

День Победы

Мы помним что в Красной Армии времён второй мировой войны, служили солдаты разных национальностей и вероисповеданий. Мы помним, что после 17 сентября 1939 года, жители этих территорий Польши, не только были арестованы НКВД и депортированы в Сибирь, но и работали на заводах и в учреждениях, служили в Красной Армии и милиции, учили и учились, жили повседневной жизнью. Помним что среди убитых в июле 1944 года, когда советские солдаты освободили Белосток, были люди разных национальностей и вероисповеданий: коммунисты, атеисты и христиане: православные, католики, протестанты, а также мусульмане и евреи, буддисты и люди других верований. Здесь погибли русские и белорусы, украинцы и поляки, татары и



евреи, литовцы и представители кавказских народов, и, вероятно, люди других национальностей.

В пятницу, 9 мая 2014 года, РКПО в Польше, в 18-й раз организовало празднование Дня Победы. Церемония 69-й годовщины Дня Победы началась панихидой на могилах советских воинов военного кладбища в Белостоке.

Православную панихиду отслужили: капеллан отец **Петр Августынчук** и о. **Андрей Якимюк** в сопровождении прот. **Дмитрия Тихонюка** и певчих из Православной ординарии Войска Польского под руководством прот. **Евгения Скавронского**.

Затем со словами благодарности к присутствующим за память об этих событиях обратился секретарь РКПО в Польше **Андрей Романчук**, а представители Генерального Консульства Республики Беларусь в Белостоке и РКПО в Польше возложили венки.

После начались основные торжества на могилах советских воинов городского кладбища в Белостоке.

Церемония началась с экуменической службы, которую провели военные капелланы: католический священник майор **Веслав Кондратюк**, протестантский пастор майор **Томаш Виглаш** и православный о. подполковник **Андрей Якимюк** в сопровождении прот. **Дмитрия Тихонюка** и под аккомпанемент хора Православного Ординариата Польской Армии под управлением прот. Евгения Скавронского.

На церемонии присутствовали чиновники и депутаты города Белостока во главе с вице-президентом города **Александром Сосной**. Присутствовали также делегации: войск пограничной охраны Беларуси, Ассоциаций Польских Ветеранов и Бывшие Политзаключенные во главе с президентом **М. Бируля**, Белорусского социальн-культурного Общества в Польше (BTSK), Русского Культурно-Просветительного Общества в Польше, во главе с г-жой **Романчук Галиной Владимировной**, представители Ассоциации „Польша – Восток”, а также ветераны, жители Белостока и другие. Солдаты польской армии – 18-го разведывательного полка в Белостоке, на протяжении всей церемонии держали строй почетного караула у памятника советским воинам. Церемония закончилась возложением венков.

Генеральный консул Беларуси, г-н **Александр Беребеня** поблагодарил всех присутствующих за их память о тех далеких событиях.





Вечером 9 мая, после официальной части церемонии, несколько человек приняли участие в трапезе, подготовленной РКПО в Польше, с символическими „фронтовыми 100 граммами" в честь павших за свободу в борьбе против фашистских захватчиков, просто вспоминая жизнь и слушая песни военных лет.

Андрей Романчук
фото **автор**

Uczymy ukraińskiego

Grupa warszawskich nauczycielek – ukrainistek na łamach „Oświaty Mazowieckiej” podzieliła się swoimi doświadczeniami z pracy w Międzyszkolnych Zespołach Nauczania Mniejszości Ukraińskiej. Zamieszczamy fragmenty tego tekstu.

Beata Urbanek-Żywica – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 221 z Oddziałami Integracyjnymi im. Barbary Bronisławy Czarnowskiej w Warszawie:

Organizacja nauki uczniów warszawskich szkół, należących do mniejszości narodowych, odbywa się na podstawie rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 4 kwietnia 2012 roku, zmieniającego rozporządzenie w sprawie warunków i sposobu wykonywania przez przedszkola, szkoły i placówki publiczne zadań, umożliwiających podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej uczniów należących do mniejszości narodowych i etnicznych.

Stosownie do zapisów rozporządzenia, decyzją Biura Edukacji w porozumieniu z burmistrzem dzielnicy Wola 1 września 2012 roku zostały powołane Międzyprzedszkolny i Międzyszkolne Zespoły Nauczania Mniejszości Ukraińskiej przy Szkole Podstawowej nr 221 z Oddziałami Integracyjnymi im. Barbary Bronisławy Czarnowskiej oraz przy Gimnazjum nr 45 z Oddziałami Integracyjnymi im. Powstania Warszawskiego. Od 1 września 2013 roku rozpoczął działalność Międzyszkolny Zespół Nauczania Mniejszości Ukraińskiej przy XII Liceum Ogólnokształcącym im. Henryka Sienkiewicza – również na warszawskiej Woli. Młodzież uczy się języka ukraińskiego, poznaje historię i kulturę Ukrainy. Lekcje odbywają się w soboty i niedziele na terenie wymienionych szkół oraz przy cerkwi greckokatolickiej przy ul. Miodowej.

Tetyana Ouerghi – nauczycielka języka ukraińskiego w oddziale przedszkolnym, szkole podstawowej i gimnazjum:

Międzyszkolny Zespół Nauczania Mniejszości Ukraińskiej powstał we wrześniu 2007 roku i działa już prawie siedem lat. Na początku to były nieliczne, zróżnicowane wiekowo oraz pod względem znajomości języka ukraińskiego cztero-pięcioosobowe grupy Z roku na rok sytuacja zaczęła się zmieniać. Od roku szkolnego 2011/2012 w Zespole są klasy od przedszkola do gimnazjum, w tym roku liczące nawet do 22 osób. Stabilizacja procesu nauczania języka ukraińskiego korzystnie wpłynęła na jego jakość. Widzimy to w zaangażowaniu uczniów w życie szkolne Zespołu, chęci uczestniczenia w różnorodnych akcjach związanych ze społecznością ukraińską, ujawnieniu talentów i zdolności uczniów w konkursach szkolnych i pozaszkolnych.

Sprawna i efektywna organizacja większości działań Zespołu byłaby niemożliwa bez dobrej współpracy z rodzicami. Kontakt mailowy utrzymywany jest z każdym rodzicem.

Galyna Ganchak – nauczycielka jezyka ukraińskiego w szkole podstawowej i liceum:

Mimo iż ukraiński jest językiem ojczystym większości uczniów należących do mniejszości narodowej, nauczyciel ukrainista stoi przed praktycznym dylematem, czy ma uczyć języka ukraińskiego jako języka ojczystego czy jako języka obcego, a może należy go traktować teoretycznie jako język ojczysty, lecz uczyć w zgodzie ze standardami nauczania języka obcego. Coraz więcej okoliczności wskazuje, że właściwie jedyną realizowaną opcją jest trzecia, pośrednia. Postępująca degradacja pozycji ukraińszczyzny w rodzinach uczniów, życie w rozproszeniu pomiędzy ludnością polskojęzyczną, znikomy dostęp do ukraińskich mass mediów, brak kontaktu z żywą kulturą ukraińską – wszystko to wpływa na sytuację językową ucznia, szkoły, przedmiotu, a także pedagogiczne strategie. Dlatego praca nauczyciela w Międzyszkolnym Zespole Nauczania Mniejszości Ukraińskiej jest ukierunkowana przede wszystkim na aktualizację ukraińskich obyczajów, tradycji, poszukiwanie korzeni kultury narodowej, rozwijanie zainteresowania uczniów językiem ukraińskim jako składnikiem dziedzictwa kulturowego i narodowego, kształtowanie podstaw umożliwiających aktywne uczestnictwo w życiu rodziny, szkoły, środowiska i narodu, kształcenie sprawności mówienia, słuchania, czytania, pisania w zróżnicowanych sytuacjach komunikacyjnych.

Międzyszkolny Zespół Nauczania Mniejszości Ukraińskiej to nie tylko nauka języka, historii czy religii, to również inne ciekawe zajęcia organizowane i prowadzone z inicjatywy i przy współudziale rodziców, np. *bojowyj hopak* – ukraińska sztuka walki, łącząca w sobie dążenia do duchowego i fizycznego doskonalenia, której elementy były przekazywane z pokolenia na pokolenie za pośrednictwem tańców ludowych, a także *Płast* – Narodowa Organizacja Skautowa Ukrainy oraz zajęcia muzyczne, teatralne, nauka tańca ludowego.

Iryna Plytyn – nauczycielka historii i kultury Ukrainy w szkole podstawowej i gimnazjum:

Podczas zajęć lekcyjnych uczniowie poznają język ojczysty, kulturę, tradycję, historię, literaturę, muzykę i religię. Głównym celem działalności Międzyszkolnego Zespołu Nauczania Języka Ukraińskiego, jest profesjonalna nauka ukraińskiego, bogate kształcenie ukrainistyczne,

religijne i wychowawcze, podtrzymywanie tożsamości narodowej uczniów oraz troska o przyjazne stosunki polsko-ukraińskie w naszym mieście.

Praca w Zespole Nauczania Mniejszości Ukraińskiej daje mi możliwość realizacji mojej życiowej pasji, jaką jest nauczanie historii i kultury kraju pochodzenia dzieci korzystających z możliwości nauki w tym miejscu. Pochodzę z rodziny, w której tradycje i zwyczaje przekazuje się z pokolenia na pokolenie. Od dzieciństwa mam wpojoną miłość do kultury kraju mojego pochodzenia, a możliwość pracy z dziećmi mniejszości ukraińskiej w Warszawie daje mi szansę przekazywania tego co wiem o swoim kraju nowym pokoleniom ukraińskich dzieci.

W momencie powołania zespołu nauczania języka ukraińskiego zostałam zaproszona do nauczania przedmiotu kulturoznawstwo, który uzupełniał naukę języka ojczystego. Przygotowałam własny program. Przedmiot zmienił nazwę na „historia i elementy kultury ukraińskiej" i jest zaliczany do dodatkowych. W szkole podstawowej zajęcia z zakresu historii z elementami kultury ukraińskiej mają tylko klasy 3, 5 i 6, jednak ogromne zainteresowanie spowodowało, że spotykam się z uczniami wszystkich klas podczas dodatkowych zajęć pozalekcyjnych. Lubią je wszyscy uczniowie.

Przy Międzyszkolnym Zespole od początku bardzo aktywnie pracują rodzice, którzy z ogromnym zaangażowaniem wspierają nauczycieli we wszelkich działaniach organizacyjnych.

Marija Jaremenko – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej:

Międzyszkolny Zespół Nauczania Mniejszości Ukraińskiej rozpoczął pracę 8 września 2007 roku w Szkole Podstawowej nr 158 przy ul. Ciasnej – od początku uczę języka ukraińskiego w klasach 1-3 i w grupie przedszkolnej.

Wcześniej w Warszawie nigdy nie było „ukraińskiej szkoły". Dzieci ukraińskie nie miały możliwości systematycznej nauki języka ojczystego. Katechezą oraz nauczaniem języka i ukraińskiej kultury zajmowały się siostry katechetki z greckokatolickiej cerkwi przy ul. Miodowej 16, a także siostry bazylianki. W związku z koncentracją ukraińskiego intelektualnego i kulturalnego życia w Warszawie, a także z migracją, w ciągu ostatnich lat zaistniała potrzeba zorganizowania „ukraińskiej szkoły".

Staraliśmy się pracować tak, żeby zaopiekować się wszystkimi dziećmi, które chciały uczyć się języka ukraińskiego, nie odrzucając ani zbyt małych, ani za dużych. Do szkoły zgłosiły się dzieci będące obywatelami Polski ukraińskiego pochodzenia, dzieci z mieszanych rodzin, dzieci pracowników kontraktowych. Im wszystkim zapewniliśmy możliwość systematycznej nauki. I tak pracujemy do dzisiaj. Na koniec każdego semestru i roku szkolnego przygotowujemy dzieciom zaświadczenia zawierające informację o osiągniętych wynikach – na pierwszym etapie edukacyjnym jest to ocena opisowa, na drugim ocena wyrażona stopniem.

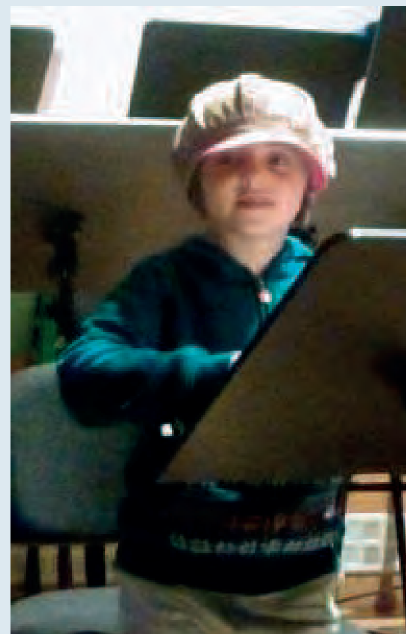
Wystawiane przez nas oceny są uwzględniane w klasyfikacji uczniów w ich macierzystych szkołach – to dla naszych uczniów dodatkowa motywacja do systematycznej pracy.

To, co dzieci i ich rodzice lubią najbardziej, to nasze szkolne imprezy i uroczystości kultywujące narodowe tradycje. Wszyscy przychodzą wtedy w pięknych ukraińskich strojach. Razem z dziećmi rodzice recytują wiersze, śpiewają piosenki, bawią się i grają. Rodzice są bardzo zaangażowani w życie Międzyszkolnego Zespołu Nauczania Mniejszości Ukraińskiej i zawsze można liczyć na ich pomoc.

Na podst.
Oświata Mazowiecka, nr 4(18)

АБ-БА Аркестр

Песні вядомых беларускіх рок гуртаў у дзіцячым выкананні – гэта новы музычны праект "25 АБ-БА Аркестр". Дзеткі згуртаваныя вакол аб'яднання ў карысць дзяцей і моладзі, што вывучаюць беларускую мову "АБ-БА" рыхтуюцца да выступлення на юбілейным, 25 Фестывалю Музыкі Маладой Беларусі "Басовішча".



– Ідэя стварэння гурту ўзнікла пад каней мінулага года – гаворыць **Аліна Ваўранюк**, настаўніца беларускай мовы ў пачатковай школе № 4 і апякун праекту. Супольна з **Юркам Асеннікам**, (які ў мінулым спяваў у неіснуючым ужо гурце Р.Ф. Брага) мы прыдумалі, каб дзеткі заспявалі на Фестыва-





лю. Граюць для нас музыкі з Гарадка і Міхалова, **Павел** і **Пётр Азябло**, **Грыгор Карповіч** і **Сэбастыян Пашко**. Дзеткі любяць рок песні, са славамі таксама не было праблемаў, хутка вывучылі вядомыя беларускія хіты. У нашым гурце яшчэ і **Лявон Вольскі**, славуты музыка з Мінска. Мелі мы ўжо рэпетыцыю ў Гарадку, зараз сустракаемся ў Падляшскай Опэры і Філармоніі ў Беластоку.

– Вельмі цешуся, што прымаем удзел у такім праекце – гаворыць музычны інструктар Гміннага Цэнтра Культуры ў Міхалове, Павел Азябла. – Я раней выступаў са шматлікімі гуртамі на Басовішчы, з дзеткамі ўпершыню. Бачу, што ім не перашкаджае цяжкая рок музыка, яны добра сябе адчуваюць і гуляюць.

У гурце 25 дзетак, якія спяваюць. Сярод іх і **Кандрат Косцін**, які вельмі любіць спяваць і вучыцца новых песняў вядомых рок гуртаў.

– Вельмі файна будзе выступіць перад публікай на Басовішчы – дадае **Зося Конюх**. – Мы пазнаем новых людзей, толькі спяваем песні, а грае гурт з Міхалова. На пачатку было цяжка, вельмі голасная музыка, трэба слухаць і музыку і сябе ўзаемна. Зараз з кожнай рэпетыцыяй лепш.

На Фестываль “Басовішча” гурт рыхтуе праграму, у якой дзеткі праспяваюць песні, якія іх бацькі слухалі калісьці на гэтым жа фестывалю.

Гэта творы між інш. гуртаў Крама, Мроя ці Н.Р.М. Сёлетні фестываль Басовішча пройдзе 18 і 19 ліпеня ў Гарадку.

Анна Пятроўская
фото **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

O Bogu po raz dziesiąty

– Za co dziękujemy Bogu? Za chleb, za picie, za życie – mówi **Natalia Choruży**. – Właśnie o tym mówiłam po białorusku w wierszu *Dziakuj* – z przejęciem wyjaśnia młoda deklamatorka, jedna z 98 uczestników Wojewódzkiego Konkursu Poezji Religijnej w Językach Słowiańskich. Jego organizatorami są białostocki zespół szkół nr 5 i wydział katechetyczny diecezji białostocko-gdańskiej, które stawiają sobie za cele poznawanie Boga przez piękno poetyckiego słowa, popularyzację twórczości religijnej w językach słowiańskich, a także rozwijanie zainteresowania żywym słowem artystycznym.

W tym roku konkurs odbył się po raz dziesiąty. Swym patronatem objęli go arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** oraz marszałek województwa podlaskiego. 17 maja, w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, odbyły się przesłuchania i wyłoniono laureatów spośród młodszych i starszych uczniów szkół podstawowych oraz (we wspólnej kategorii) uczniów gimnazjów i szkół średnich.

Pierwsze miejsca w swoich kategoriach zdobyły **Wiktoria Piekarska**, **Anna Iwaniuk** i **Anna Nesteruk**.

Konkurs, co przyznają nauczyciele, członkowie konkursowych komisji, rodzice i dzieci, to dzieło wspólne, ale od początku jego sprawna organizacja i ciepła atmosfera wynika głównie z zaangażowania katechetki z zespołu szkół nr 5 w Białymstoku, **Heleny Dobosz**, która ten konkurs wpisuje w kontekst innych działań na rzecz prawosławia:

– Konkurs pokazuje prawosławie szerszemu gronu odbiorców. Dlatego wszyscy wspólnie powinnismy się starać, by takie i podobne wydarzenia miały miejsce.

Atmosferę radości z bycia razem, wdzięczności Bogu za życie, którą w szczególny sposób okazują najmłodsi podczas krojenie jubileuszowego tortu podkreślała **Agnieszka Sasinowska**, wicedyrektor z białostockiego ZS numer 5.

Z samego konkursu byli też zadowoleni członkowie jury. – Słuchałem z prawdziwą przyjemnością – mówi białoruski poeta **Wiktor Szwed**. – Dzieci trochę się tremowały, zdarzało się, że zapominały słów, ale czuło się, że wiedzą o czym mówią i naprawdę przeżywają treść swoich wierszy.

Podobne odczucia ma o. **Jan Fiedorczuk**, dyrektor diecezjalnego wydziału katechetycznego.

– Zdecydowana większość dzieci mówiła wiersze w języku rosyjskim. Były to piękne recytacje, z prawidłową wymową, akcentowaniem, z dobrą znajomością języka. Pewnie były sytuacje, kiedy tylko wiersze były wyuczone, ale mam wrażenie, że większość dzieci po prostu uczy się tego języka. Pięknie były mówione wiersze po białorusku. Było też kilka recytacji po polsku.

Ten konkurs to przede wszystkim mobilizacja dla całej rodziny. Katecheta w szkole ma grupę uczniów, a nad wierszem trzeba pracować indywidualnie. Dlatego konkurs mobilizuje rodziców i dziadków. Dzieci pokazały, że rozumieją głęboką treść wierszy religijnych. Kto recytował, modlił się naprawdę.



Uczestnicy konkursu wokół jubileuszowego tortu



Niżej Helena Dobosz i Agnieszka Sasinowska

– Mówiąc wiersz, a był to utwór *Zwiernisia da Boha*, czułam w sobie Boga, czułam, że mówię do Boga i dla Boga – wzruszona opowiada **Magdalena Jasiuk**, która po raz kolejny brała udział w konkursie. Po raz pierwszy przed siedmiu laty, potem jako gimnazjalistka i licealistka miała dwuletnią przerwę. Teraz wróciła.

Takich wieloletnich, powracających uczestników organizatorom konkursu życzymy najbardziej.

Natalia Klimuk-Szymczuk
fot. **autorka**

POWÓDŹ

Pomóżmy Serbom





Serbię oraz Bośnię i Hercegowinę w ostatnich dniach nawiedziły powodzie o niespotykanych do tej pory rozmiarach. Tak tragicznych w skutkach wydarzeń Bałkany nigdy nie zaznały.

Szacuje się, że ponad półtora miliona mieszkańców zostało dotkniętych skutkami powodzi. Tysiące ludzi straciło dorobek życia. Z map zginęły całe wsie. Choć w ostatnich dniach pogoda znacznie się poprawiła i woda ustępuje, Bałkanom grożą epidemie i katastrofa humanitarna. Dodatkowo Serbię, która wciąż się podnosi ze zniszczeń wojennych, czeka ogromny wysiłek odbudowy tego, co w kilka dni zniszczyła powódź. Serbowie, którzy w tych trudnych dniach wykazali się niespotykaną wręcz jednością oraz poświęceniem, potrzebują wszelkiej pomocy. W organizowanie doraźnego wsparcia powodzianom jest zaangażowana Serbska Cerkiew Prawosławna, mieszkańcy całej Serbii, diaspora i wielu ludzi dobrej woli.

Zwracamy się do czytelników Przeglądu Prawosławnego z prośbą o okazanie serbskim powodzianom pomocy. W akcję włączyło się wiele parafii, Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos, ale również Białostocki Ośrodek Kultury. Mamy nadzieję na możliwie szerokie zainteresowanie mieszkańców naszego kraju tragedią Serbów i gotowość przyjścia z pomocą. Serbia, która w ostatnich latach przeszła przez tragedię wojen i bombardowań, dziś mierzy się z kolejną ciężką próbą. Każda pomoc jest bezcenna, bo ratuje ludzkie życie.

Pieniądze można wpłacać na konto udostępnione przez Eleos. Wszystko, co uda nam się zebrać, przekażemy Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, która za pośrednictwem fundacji „Patriarh Pavle" przekaże zebrane środki najbardziej potrzebującym.

Pomóc Serbii możesz, wpłacając ofiarę na konto Eleosu:

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Diecezji Białostocko-Gdańskiej
45 1240 5211 1111 0000 4926 1525
z dopiskiem „Serbia"

Moje serce krwawi



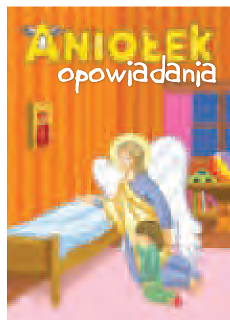
Tak powiedział światowej sławy serbski tenisista, laureat Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, **Novak Djoković**, na wieść o wielkiej powodzi na Bałkanach.

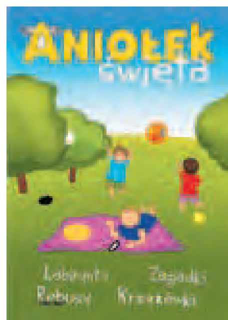
– Ostatnie dni spędziłem na turnieju w Rzymie, ale cały czas myślałem o tym, co się dzieje w ojczyźnie. Z przerażeniem oglądałem zdjęcia i filmy.

Djoković przekazał powodzianom całą premię za wygraną w rzymskim turnieju ATP, 549 tys. euro, oraz zapewnił, że jego fundacja charytatywna pomoże w odbudowie. – To nic wielkiego, po prostu musiałem to zrobić – mówi skromnie, dodając: – Każda ze znanych osób w Serbii, od sportowców począwszy, stara się pomóc ofiarom powodzi. Moja fundacja wraz z serbskim rządem pomoże w renowacji szkół i przedszkoli.

Łączę się z wszystkimi bałkańskimi narodami. Trzymajcie się bracia, niech Bóg będzie z wami. **(ota)**

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (w tym 5% VAT) – 3 zł



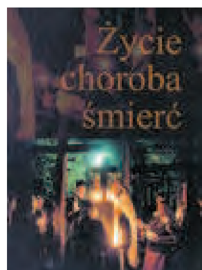
Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł

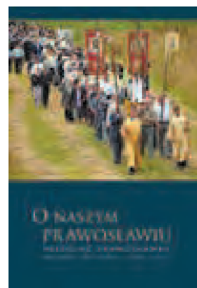


NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Alła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO 0

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

WYTNIJ I ZŁÓŻ

WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY



Spośród wakacyjnych zdjęć wybierzcie jedno najciekawsze związane z Cerkwią. Najlepsze zdjęcia zostaną opublikowane po wakacjach w Przeglądzie Prawosławnym, a wśród autrów prac rozlosujemy nagrody. Zdjęcia z krótkim opisem (lub prace plastyczne, jeśli wolicie rysować) przysyłajcie na ADRES: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, lub ADRES E-MAIL: redakcja@przegladprawoslawny.pl (z dopiskiem: Konkurs fotograficzny).

MAMA

Michał był garbaty, przez co cała jego postać wydawała się być brzydka. Dobrze o tym wiedział, ponieważ ludzie wokół mówili głośno o jego garbie, nie zwracając uwagi na uczucia chłopca. Przechodnie na ulicy oglądali się za nim, dlatego Michał szedł zawsze szybko, by nikt mu się nie przyglądał. Byłby szczęśliwy, gdyby nikt go nie zauważał i nie mówił głośno o jego kalectwie.

– Piotrek, Piotrek, popatrz... Jaki garbus! – wykrzyknął wysoki chłopiec w niebieskim swetrze, szturchając kolegę. Obaj przystanęli. – Biedulek! Wygląda, jakby niósł ciężkie książki, taki zgięty do ziemi. Pewnie wraca ze szkoły.

– Och, biedne, chore dziecko! Garb jaki! Żal i strach patrzeć na niego – zatrajkotała przeraźliwie jakaś kobieta w czerwonym płaszczu.

Michał wszystko słyszał. Jego serce zabiło mocniej i zaczął iść jeszcze szybciej. Oby jak najprędzej oddalić się od tych ludzi. W tym momencie ze szkoły po drugiej stronie ulicy wybiegły dzieci. Grupa chłopców puściła się pędem za Michałem. Zaczęli go poszturchiwać, ciągać za ubranie, wyrywali plecak, obrzucali kamyczkami i przedrzeźniając krzyczeli głośno: – Garbus, pokraka! Jaki śmieszny!

Początkowo Michał, wstrzymując oddech i milcząc, przedzierał się do przodu. Jego twarz stawała się coraz czerwieńsza, a serce waliło tak mocno, że gotowe było wyskoczyć. – Dajcie mi w końcu spokój – wyszeptał drżącym głosem. – Co wam zrobiłem?

– A co ty mógłbyś nam zrobić?! Och ty, garbusie! – krzyczeli bezlitośnie chłopcy.

Michał cały drżał. Uczniowie długo biegli za nim, drażniąc go i przedrzeźniając. Michał skręcił w boczną uliczkę, a rozwrzeszczana grupa popędziła dalej. Chłopiec zatrzymał się i głęboko westchnął. – Dlaczego wszyscy mnie tak nie lubią? Dlaczego śmieją się i dokuczają? Dlaczego obrażają, skoro nikomu nie wyrządzam krzywdy?

Nagle, zza rogu, wyszła kobieta. Jej oczy patrzyły łagodnie na małego chłopca. Uśmiechnęła się i wkrótce Michał był w jej objęciach. Kobieta ucałowała go, przytuliła mocno i patrząc w oczy powiedziała: – Mój kochany synku, chciałam przyjść po ciebie wcześniej, ale byłam zajęta. – Mamo, nasza pani znów mnie pochwaliła, dobrze się przygotowałem do lekcji – wyszeptał Michał. – Och mamo, jak dobrze, że jesteś.

Wszystko, co przed chwilą wydarzyło się na ulicy, straszne i smutne, nagle odeszło gdzieś daleko. Duszę Michała ogarnęła radość i spokój. Przytulając się do mamy, Michał zapomniał o przykrościach i wybaczył niesprawiedliwość.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 53 (78) miesięcznik . czerwiec 2014

Święto Zesłania Świętego Ducha na Apostołów obchodzimy zawsze w ósmą niedzielę po Zmartwychwstaniu Pańskim (dokładnie piećdziesiątego dnia, dlatego też święto to nazywane jest Pięćdziesiątnicą lub Trójcą, gdyż objawiła się ludziom Trzecia Osoba Trójcy Świętej). Święto Pięćdziesiątnicy obchodzimy uroczyście przez trzy dni. W tym roku wypada ono **8, 9 i 10 czerwca**.

Święty Duch zstąpił na Apostołów w postaci języków ognia i w szumie silnego wiatru. Istnieje piękna tradycja dekorowania w tych dniach cerkwi i domów zielonymi gałązkami brzozy lub innych drzew, a także kwiatami i tatarakiem, ponieważ zieleń przypomina o życiodajnym działaniu Świętego Ducha. Postarajcie się, aby podczas tych świątecznych dni i Wasze domy były przystrojone zielenią. W tę szczególną niedzielę przyjdźcie do cerkwi z całą rodziną.



1	2	3	4	5	
O	R	C	D	T	
6	7	8	9	10	11
A	I	E	N	S	P

Rozwiąż szyfr. Poznasz dwie słowiańskie nazwy tego święta.

5	2	1	7	3	6

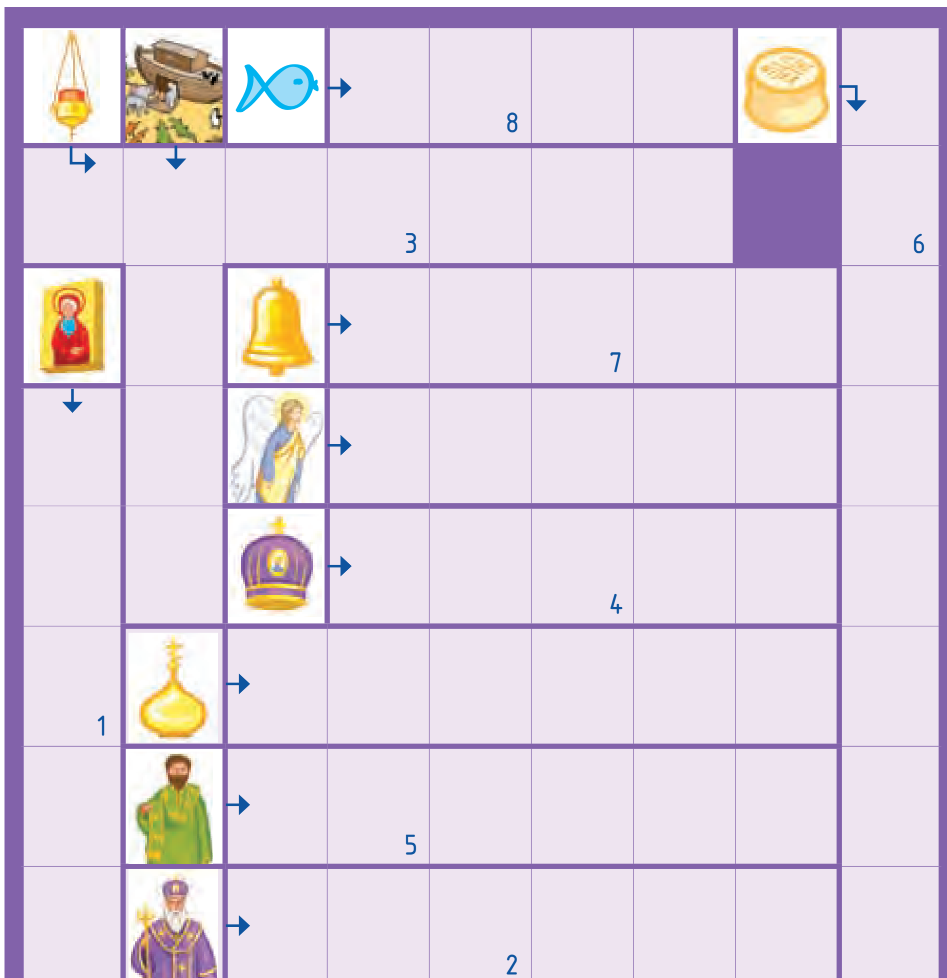
11	7	6	5	7	4	7	8	10	7	6	5	9	7	3	6

Wykreślając co drugą literę w wężyku dokończ zdanie i przeczytaj ważną informację:

START

B o w b e c u h z o i d m z l i k m u y a ś y w m i ś ę z t ó o f W e n y i p e l b x o k w m s b t ę q e p w i m e p u k i c a p d h a r ń r s l k o i g e j g s o

29 MAJA ....

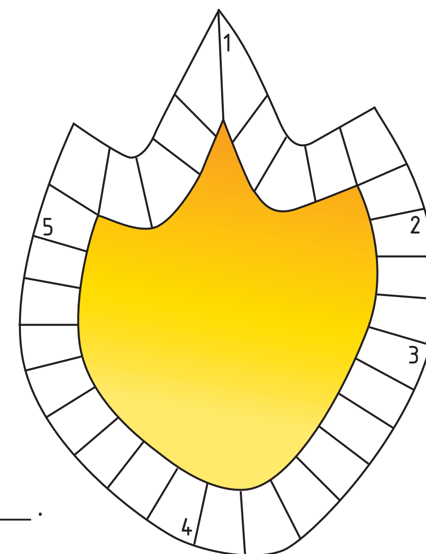


3	1	2	4	3	5	1	4	6	1	7	8

Rozwiąż krzyżówkę i uzupełnij hasło. Dowiesz się, jaki okres rozpoczyna się w Cerkwi 16 czerwca.

KRZYŻÓWKA Z OGNIKIEM

1. Góra, na której wydarzyło się Wniebowstąpienie Jezusa.
2. Jeden z autorów Ewangelii.
3. Imię człowieka ze Starego Testamentu, któremu ukazała się Święta Trójca w postaci Trzech Pielgrzymów.
4. Podczas Zesłania Świętego Ducha Apostołowie otrzymali dar mówienia w różnych ______ .
5. Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty to Przenajświętsza ______ .



KIM JESTEM?

„Moja ikona przypłynęła rzeką Bug i zatrzymała się w miejscu, gdzie dziś jest monaster w Jabłecznej.”

30:2

46–27

14+7

☐ + ☐ – ☐ = ...

Wykonaj działania matematyczne zapisane w latawcach. Wyniki wpisz w odpowiednie szpulki i oblicz nowe działanie. Ostateczny wynik to odpowiedź na pytanie: którego dnia czerwca w monasterze w Jabłecznej uroczyście obchodzona jest pamięć św. .... ?

Wakacyjna pielgrzymka na Białoruś

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza na pielgrzymkę do świętych miejsc Białorusi: Mińska – Połocka – Witebska – Ljad – Krysowa – Łagojska – Barkołabowa – Mohylewa – Ławryszewa – Gnisiczi – Mir – Synkowicz – Żyrowic – Rusakowa – Krakotki w terminie od 18 do 25 lipca. W programie m.in. udział w nabożeństwach, modlitwach w zabytkowych cerkwiach i monasterach, pokłonienie się *czudotwornym* ikonom, *świątym moszczom*, poznanie kultury i tradycji Białorusi. Koszt 1100 zł

Wyjazd z Białegostoku 18 lipca o godz. 22.00 sprzed Centrum Kultury Prawosławnej.

Zapisy do 10 czerwca: tel. 883 772 000 lub 881 375 325.

BRACTWO ŚW.ŚW. CYRYLA I METODEGO, KOŁO TERENOWE W HAJNÓWCE, zaprasza na pielgrzymki:

- do Poczajowa – Bielajewa od 19 do 22 czerwca. Koszt 300 zł
- do Żyrowic – Mińska – Połocka – Wilna od 8 do 16 lipca. Koszt 1200 zł
- II pieszą do Poczajowa od 20 lipca do 5 sierpnia. Koszt 250 zł

Tel: 661 745 554 lub 508 243 087

ZBLIŻENIA

ALA. Lat 60, miła i zaradna, pozna kulturalnego pana z Białegostoku, do lat 65. Tel. 500 669 916

ROZWIEDZIONY. Po pięćdziesiątce, myślący poważnie o życiu, pozna kobietę do lat 55, spokojną domatorkę. Tel. 513 248 142

TOMASZ. Lat 36, kawaler, wierzący, myślący o założeniu rodziny, pozna panią o dobrym sercu do 45 lat, której nie zrazi fakt, iż chwilowo przebywa w ZK

WODNIK. Lat 44, kawaler rencista, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, białostoczanin, nie palący i nie pijący alkoholu, pozna panią w stosownym wieku. Tel. 696 865 895

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

31 maja-1 czerwca – uroczystości ku czci męczenników chełmskich i podlaskich, Chełm, cerkiew Narodzenia Bogarodzicy, ul. Sienkiewicza 1. Obchodom towarzyszyć będzie IX Piesza Pielgrzymka z Włodawy do Chełma, na którą zaprasza bractwo młodzieży diecezji lubelsko-chełmskiej, więcej informacji na bmplublin@wp.pl

13 maja – na pielgrzymkę rowerową z Białegostoku do monasteru w Supraślu zapraszają bractwo młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej i bractwo z parafii Antoniuk, więcej na www.cerkiew.pl

15-25 czerwca – XXIII piesza pielgrzymka z Białegostoku do monasteru w Jabłecznej, więcej informacji na www.bmp.cerkiew.pl

19 czerwca – III Festyn Młodzieży Prawosławnej nad zalewem w Ozieranach, BMP Antoniuk, więcej na www.cerkiew.pl

20-22 czerwca – na pielgrzymkę z Białegostoku do Lublina, Zamościa, Tarnogrodu, Turkowic, Hrubieszowa i Jabłecznej zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, koszt 180 zł, kontakt tel. 883 772 000

24 czerwca – piesza pielgrzymka ze Sławatycz do Jabłecznej, informacje www.bmplublin.pl

2**4-25 czerwca** – pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do Jabłecznej na święto Onufrego Wielkiego, koszt 45 zł, bilety u sprzedających świece w białostockim soborze św. Mikołaja

Informacje o pielgrzymkach, cerkiewnych świętach, imprezach proponowanych przez organizacje mniejszości narodowych, stowarzyszenia i bractwa znajdą państwo w dołączonym do majowego numeru Przeglądu Prawosławnego Kalendarzu „Święta i wydarzenia 2014". Kalendarium rozpoczyna się od maja i ma zasięg ogólnopolski. Są tu daty i dane organizatorów. Spragnieni lektury znajdą tu żywoty współczesnych świętych i opisy cudotwórczych ikon. Kalendarz można jeszcze kupić w Fundacji (ul. Składowa 9, Białystok, tel. 85 / 745 54 95) razem z Przeglądem Prawosławnym.

MUZEUM MAŁEJ OJCZYZNY w Studziwodach 8 i 9 czerwca zaprasza na „Spotkania na Świętą Trójcę", w ramach Podlasko-Poleskich Spotkań w Tradycji „Tam po majowuj rosi". Z obrzędem „kusta", zaprezentuje się grupa z Działowicz koło Łunińca oraz Ładoroży koło Pińska. Imprezy odbędą się w Lipinach, Studziwodach i Rogaczach.

Obóz dla młodych mężczyzn na Świętej Górze Atos

Młodzi mężczyzni, którzy czują potrzebę modlitwy i pracy w Republice Mnichów, mają możliwość wzięcia udział w obozie na Świętej Górze. W tym roku odbędzie się on od 26 lipca do 5 sierpnia w monasterze św. Pawła. Prowadzącym jest profesor Dimitris Ikonomou.

Obóz jest płatny (około kilkadziesięciu euro). Koszty podróży ponoszą uczestnicy. Dane do zapisów (imię i nazwisko, data urodzenia, numer paszportu, obywatelstwo), a także ewentualne pytania należy kierować na adres volodiasan@hotmail.com.

RADIO ORTHODOXIA nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz

HAGIA SOPHIA W POŁOCKU.
O POŁOCKU MIEŚCIE - SYMBOLU

NA STRONACH 13-17

Fot. Anna Radziukiewicz

